

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Eugeniusz Czykwin posłem
- Wiara i wiedza chodzą w parze
- Niemcy w Rajsku
- Piękno witraży

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (317) listopad 2011 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Fot. Jan Ostapczuk



Kolory prawosławia

Wystawę Orthphoto można oglądać do 25 listopada w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Na zdjęciu: Święto Dymitra Sołuńskiego w Sakach

W numerze



Eugeniusz Czykwin posłem

W poprzednim numerze Przeglądu poprosiliśmy naszych czytelników, by w wyborach do Sejmu zagłosowali na **Eugeniusza Czykwina**. Prosiliśmy o to z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego że jest on sprawdzonym, odważnym i skutecznym politykiem, dla którego służba naszej prawosławnej społeczności była i pozostaje najważniejszym celem. Tę służbę – napisaliśmy – Eugeniusz Czykwin rozpoczął w czasach, gdy osoby pracujące na rzecz Cerkwi mogły spotkać jedynie problemy. Zakładając wraz z grupą przyjaciół Bractwo Młodzieży Prawosławnej, później redakcję „Przeglądu Prawosławnego", zgłaszając szereg służących mniejszościom projektów ustaw, nasz redakcyjny kolega szedł pod prąd, narażał się „silnym tego świata". Gdy inni milczeli, sprzeciwiał się bombardowaniom Jugosławii, organizował pomoc ofiarom wojny na Bałkanach, protestował przeciwko ekonomicznym sankcjom wobec Białorusi, bronił ludzi wyrzuconych z pracy z powodu ich wyznania czy narodowości.

Innym ważnym powodem naszego apelu było przekonanie o konieczności reprezentowania w Sejmie prawosławnej społeczności przez choćby jednego posła. Postępująca dezintegracja naszego środowiska, brak woli porozumienia – choćby w najważniejszych sprawach – części działaczy mniejszości narodowych i przycerkiewnych organizacji, instrumentalne traktowanie nas przez liderów dużych partii, wytworzyło sytuację, w której kilkusettysięczna społeczność mogłaby nie mieć swego przedstawiciela w parlamencie. Na marginesie warto zauważyć, że już nie tylko mniejszość niemiecka stale wybiera swego posła, ale kolejny raz potrafiła tego dokonać, żyjąca w rozproszeniu, mniejszość ukraińska – w województwie warmińsko-mazurskim posłem został wybrany **Miron Sycz**.

Na szczęście, i za to naszym Czytelnikom i wszystkim, którzy wzięli udział w głosowaniu i oddali głos na Eugeniusza Czykwina serdecznie dziękujemy, my także będziemy mieć w Sejmie naszego przedstawiciela.

Jako jedyny prawosławny poseł Eugeniusz Czykwin nie będzie miał łatwego zadania. W Sejmie znalazła się nowa siła – Ruch Poparcia Palikota, który stawia sobie za cel zburzenie wypracowanego w ostatnim dwudziestoleciu modelu relacji państwa z Kościołami i związkami wyznaniowymi. To że nasza Cerkiew, korzystając z ustawowych gwarancji, może swobodnie wypełniać swoją misję, jest w dużej mierze zasługą poselskiej działalności Eugeniusza Czykwina. Tych gwarancji trzeba bronić. Doświadczenie i szacunek, jakim cieszy się nasz kolega wśród polskich polityków, będą w tym bardzo przydatne.

Równie ważnym zadaniem naszego posła będzie troska o zapewnienie zamieszkującym nasz region mniejszościom narodowym warunków zachowania i rozwijania ich własnej kultury, języka i tradycji. Potrzebny też będzie zdecydowany głos sprzeciwu wobec skierowanych przeciwko mniejszościom narodowym aktów nietolerancji i narastającej w części polskiej młodzieży ksenofobii.

Wierzymy, że tak jak dotychczas, Eugeniusz Czykwin sprosta stojącym przed nim wyzwaniom.

Redakcja

Wiara i wiedza chodzą w parze

Z arcybiskupem diecezji wrocławsko-szczecińskiej JEREMIASZEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Chrześcijanin dąży do rozwoju duchowego. Czy to monastery, zdaniem Władyki, stwarzają ku temu najlepsze warunki?

Arcybiskup Jeremiasz: – Wysoki poziom życia duchowego można osiągnąć wszędzie, będąc mężem, żoną, robotnikiem, profesorem, emerytem. Ten motyw jest wyraźnie obecny w żywotach świętych. Weźmy żywot św. Makarego, żyjącego w czwartym wieku w Egipcie. Po wielu latach mniszego *podwigu* prosił Boga, by zesłał mu mądrzejszego od niego rozmówcę. Bóg skierował go do miasta, informując że mądrzejsza od niego będzie pierwsza napotkana osoba. Okazała się nią być kobieta, nabierająca wodę ze studni, zdawałoby się zwyczajna – zamężna, wychowująca dzieci, prowadząca dom. To ją wskazał Makaremu Duch Święty. Podobna sytuacja spotkała św. Efrema Syryjskiego. Nie ma więc tu jakiejś prostej zależności, mechanizmu. Ruch monastyczny zrodził się wtedy, gdy do Kościoła zaczęły napływać masy ludzi, bo chrześcijaństwo uznawały władze, bo stało się ono bezpieczne i wygodne. Monastycyzm stawał się więc zaporą wobec również złych nawyków i zachowań, wnoszonych do Kościoła przez takie masy ludzi. Ale nieraz bywały w historii okresy, kiedy to dochodziło do wypaczeń w życiu mniszym. Wtedy jego naprawa przychodziła z zewnątrz, na przykład ze strony życia parafialnego.



– Co więc należałoby uznać za oznakę zdrowego życia Kościoła?

– Myślę, że intensywne życie parafialne i właściwe monasterskie.

– Jak jest w naszej Cerkwi z życiem parafialnym w ocenie Władyki?

– W tej chwili jest ono bardzo ułomne, głównie ze względu na stan wiedzy o wierze wśród szerokich kręgów wiernych.

– Jest ona powierzchowna, płytka?

– Tak. Posiada jeszcze domieszkę katolicyzmu i świeckości.

– Cerkiew przeżywała okresy ułomności.

– Nierzadko one się zdarzały, choćby po upadku Imperium Bizantyńskiego, kiedy na obszarach niegdyś przezeń zajmowanych nie było możliwości pielęgnowania nauki, w tym wiedzy teologicznej. Osiemnastowieczna Rosja sprzyjała sekularnemu modelowi życia społecznego, niosąc za sobą upadek życia chrześcijańskiego. W tamtym okresie wśród rosyjskiej inteligencji panowała moda na ateizm. Dochodziło do tego, że wielu jej przedstawicieli nienawidziło wręcz Cerkwi.

– Nie wystarczy wiara? Musi za nią iść w parze i wiedza?

– Musi. Jeśli następuje oderwanie życia parafialnego i monasterskiego od dobrego poziomu życia teologicznego, kształtowanego przez wiarę i wiedzę, następuje szereg wypaczeń. Nasze życie staje się ułomne, bo jest sprowadzane tylko do udziału w nabożeństwie i do bardzo formalnego pojmowania życia chrześcijańskiego.

– Proces dotyka i duchownych?

– Niestety, bardzo wielu duchownych zamieniło się w urzędników kościelnych, udzielających ślubów, pogrzebów, chrztów, prowadzących sprawy inwestycyjne. Nawet jeśli nauczają oni podczas kazań, to zanika duszpasterstwo w głębokim sensie tego słowa.

– Duszpasterstwo wymaga dużego wysiłku, wiedzy.

– Ale jest to sprawa podstawowa!

– Duchowni są jednak z nas. Są cząstką nas. Odbijają w jakimś stopniu stan naszej wiedzy, naszej wiary.

– Niewątpliwie jest to wzajemne uzależnienie. Duchowny, który nie pracuje z parafianami, nie dba o stan ich ducha, modlitewny nastrój, o ich wiedzę, jest w tej trudnej sytuacji, że nigdy nie spotka się ze słowem krytyki lub podpowiedzi ze strony parafian. Parafianie, jeśli nie dba o nich duchowny, są pozbawieni możliwości zdobycia wiedzy, chyba, że ktoś sam o nią zabiega.

– Samodzielne poruszanie się w wiedzy teologicznej jest trudne.

– I może napotykać na meandry. Przeważnie tą drogą zdobywa się wiedzę powierzchowną. Ta prowadzi do krytykanctwa. Ktoś łyknął trochę wiedzy. I na jej bazie wypracowuje swoją miarkę życia cerkiewnego. Nią mierzy wszystko. Nikogo wtedy nie oszczędza, nie wnosząc nic, oprócz zamieszania i destrukcji.

– Niektórzy jednak duchowni dobrze pracują z parafianami.

– Są u nas oazy autentycznej pobożności i wiedzy, są spotkania katechetyczne, choć zwykle niesystematyczne. Ale jest ich za mało. Nie mówię, że pracy duszpasterskiej nie ma u nas zupełnie, ale nie jest ona prowadzona na poziomie, który mnie by zadawalał.

– A kazania?

– Ważne, żeby były dobrze przygotowane, żeby przynosiły parafianom wiedzę.

– Na ile jest tu pomocna literatura?

– Jest bardzo pomocna. Do znudzenia powtarzam na wszystkich parafialnych świętach o konieczności czytania.

– Widzi Władyka efekty tego napominania?

– Czasem widzę. Stan bibliotek duchownych jest dość dobry. Wielu duchownych czyta dość systematycznie, gorzej jest z czytaniem wśród wiernych. Chociaż muszę powiedzieć, że i tu czasem jestem zaskakiwany, kiedy dowiaduję się, że ktoś, po kim się tego nie spodziewałem, systematycznie modli się i czyta Pismo Święte.

– Najwięcej czytelników Przeglądu Prawosławnego, w proporcji do liczby wiernych, mamy właśnie w Waszej diecezji.

– Ludzie żyjący w diasporze są spragnieni informacji i strawy intelektualnej.

– Ruch ludzi świeckich w Cerkwi jest potrzebny?

– Bardzo. Jeśli ludzie świeccy organizują bractwa, stowarzyszenia, to trzeba ich tylko podtrzymywać.

– Jak określiłby Władyka rolę duchownego w takim ruchu?

– Duchowny czy biskup powinien wykazywać zainteresowanie takim ruchem, ale nie na zasadzie bezpośredniej ingerencji, tylko pokazywania szerszych perspektyw, stawiania wyższych wymagań, jeśli działalność organizacji byłaby zbyt pasywna. Bywa, że organizacja pozostawiona sama sobie zasycha, kostnieje.

– Niepokoi mnie niska znajomość cerkiewnosłowiańskiego, języka naszej liturgii, naszych modlitw. Może należałoby szeroko uczyć tego języka przy parafiach?

– Byłaby to bardzo potrzebna praca.

– Niektórzy wyjścia szukają w odejściu od cerkiewnosłowiańskiego i przejściu na polski.

– Ale ten proces wymaga właśnie gruntownej znajomości cerkiewnosłowiańskiego. Jak na współczesny polski można tłumaczyć język tak bogaty, tak misternie oddający tekst grecki, jakim jest cerkiewnosłowiański? Jak dokonać przekładu, znając dobrze tylko polski? Przejście na polski jest poważnym i złożonym krokiem. Proces ten potrzebowałby pracy kilku pokoleń i właśnie gruntownej znajomości cerkiewnosłowiańskiego. Inaczej wszystko pogubimy, rozmienimy na drobne.

– Dlaczego popadliśmy w taki impas, jeśli chodzi o znajomość cerkiewnosłowaińskiego?

– Na pewno wpływa na to pewna pasywność niemałej grupy duchownych i nauczycieli religii.

– Żydzi potrafili utrzymać swój język sakralny przez tysiące lat, żyjąc w rozproszeniu. Nam trudno. My szukamy łatwiejszych dróg i usprawiedliwień.

– Niestety. Ale nie możemy zasypiać. Osobiście mam takie doświadczenie – jeśli duchowny jest zaangażowany, przekonany co do swego celu i ma choć trochę charyzmy, to zawsze jego inicjatywa jest szeroko i szczerze przyjmowana przez wiernych, nawet, jeśli jego praca będzie kulała pod względem metodologicznym. Oczywiście to samo dotyczy i inicjatyw ludzi świeckich.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

Do czterotysięcznej Rudnej wjeżdżamy po zmierzchu. W oddali, za miasteczkiem, gęsty rząd świateł, jakby wysoko podwieszonych. Oświetlają zbiornik. Na świecie są tylko trzy takie zbiorniki – w Kanadzie, Chinach i w Polsce, właśnie w Dolnośląskiem koło Rudnej.

Wiara jest

– Gromadzony jest tam szlam poflotacyjny z kopalni rudy miedzi – wyjaśnia proboszcz parafii w Rudnej i Głogowie, od 2006 roku dziekan okręgu lubińskiego, o. **Sławomir Kondratiuk**. – Dopływa rurociągami. Zawiera całą tablicę Mendelejewa, również metale ciężkie. Gdyby, nie daj Boże, wał się przerwał, Rudna miałaby pięć minut na ewakuację, czyli żadnych szans na przeżycie. Zostałaby zatopiona. Gdy szlam wysycha, wiatr unosi jego pyły i gna do dwudziestu kilometrów. Zbiornik jest naszym największym trucicielem.

Z góry wygląda jak potężna nerka, o powierzchni dorównującej Zielonej Górze, otoczony wałami. Widać go z cerkiewnej wieży-dzwonnicy, sięgającej 56 metrów, czyli wyższej od naszej białostockiej cerkwi Świętego Ducha. Dzwonnica ma platformę widokową, z której chętnie obserwują okolicę turyści, zwłaszcza niemieccy, wywodzący się z tej ziemi, i uczniowie z różnych szkół. W Rudnej, ani okolicy, nie ma wyższego budynku.

Rozpoczął się właśnie remont wieży-dzwonnicy. Dzwonnica jest murowana, ale cała jej konstrukcja drewniana, niegdyś łączona bez gwoździa. Konstrukcja kopuły-hełmu też jest drewniana. Trzeba ją wymienić i

O. Sławomir w cerkwi w Rudnej, niżej ikona św. Katarzyny, patronki Rudnej





przykryć nową miedzianą blachą. Pieniądze na jej remont parafia pozyskała z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i własne pieniądze włożyła. To poważne przedsięwzięcie.

Kolejne, rzecz jasna.

Gdy w tym roku 27 września na święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego parafia w Rudnej świętowała swój parafialny *prazdnik*, arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** mówił do jubilata, o. Sławomira Kondratiuka, obchodzącego 25 lat święceń kapłańskich: – Parafie w Rudnej i Głogowie są jednymi z pierwszych w diecezji, jeśli chodzi o umiejętność pozyskiwania dotacji z różnych źródeł, zwłaszcza samorządowych.

Gdy w osiemdziesiątym dziewiątym o. Sławomir przybył do Rudnej po trzech latach służby na Podkarpaciu, w Kalnikowie i Zapałowie, do środka cerkwi w Rudnej padał deszcz. Tak było przez pierwsze dwa lata.

– Nie przeżywajcie – mówił po łemkowsku do garstki swych parafian, liczących wtedy nie więcej niż dwieście osób – dziś się leje nam do środka, ale Bóg nas nie zostawi.

I nie zostawił ani tych w Rudnej, ani w oddalonym o 25 kilometrów Głogowie, gdzie o. Sławomir też jest proboszczem.

Świątynia, w której mieści się cerkiew w Rudnej, była budowana w latach 1474-1500 jako kościół rzymskokatolicki. Kościół spłonął i w 1624 roku został odbudowany w obecnym kształcie. Potem pełnił rolę świątyni ewangelickiej, wrócił na trochę do katolików, by znów stać się miejscem modlitwy dla ewangelików. Po drugiej wojnie kościół wpisano na listę pustostanów. W 1953 roku przekazano go prawosławnym. Parafię w Rudnej organizowali o. **Stefan Biegun**, o. **Jan Lewiarz**, o. **Jerzy Zieletynkiewicz** oraz długoletni proboszcz w latach 1962-1989 o. **Anatol Fedasz**.

Gdy o. Sławomir Kondratiuk z matuszką **Marią** przybyli do Rudnej, przygarnął ich na rok **Teofil Droździak**, parafianin. Potem, dzięki zabiegom władyki Jeremiasza, udało się kupić za symboliczną kwotę dom od rodziców proboszcza szczecińskiej parafii, o. **Pawła Stefanowskiego**. Duży, murowany, stał w sąsiedztwie cerkwi i wymagał kapitalnego remontu.

Najpoważniejszą pracą był remont w 2006 roku dachu cerkwi, stromego, wysokiego, o powierzchni ogromnej, 1030 m^2. Wymieniono całą więźbę dachową i dachówkę. Parafię dofinansował dolnośląski urząd marszałkowski, ministerstwo kultury oraz spraw wewnętrznych i administracji.

W cerkwi zbito wszystkie tynki, położono nowe. Dokonano restauracji witraży. Przy finansowaniu ostatnich prac bardzo pomógł władyka Jeremiasz. W części ołtarzowej o powierzchni 90 m^2 wymieniono posadzkę. Dokonano w 2007 roku restauracji ikonostasu, bardzo nietypowego. Powstał on bowiem z fragmentu organów, zbudowanych w stylu rokoko. Sięgnięto po środki marszałka dolnośląskiego.

Obok ikonostasu wisi duża ikona św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Napisał ją o. **Marek Bonifatiuk** ze Zgorzelca. Św. Katarzyna jest patronką Rudnej, wcześniej patronowała tej świątyni.

Ikonopisiec z Kowla napisał do rudniańskiej cerkwi Golgotę. Chorągwie oraz utensylia liturgiczne kupiono w Moskwie. Proboszcz wielokrotnie jeździł na Ukrainę, korzystając zawsze z życzliwej opieki duchownych z diecezji lubelsko-chełmskiej, i tam kupował wyposażenie do świątyń w Rudnej i Głogowie. Duże *panikadiło* przywiózł z Białorusi.

Wspięto się i na wieżę. Teofil Droździak uruchomił znajdujący się na niej zegar. Zegar o przekroju tarcz jednego metra, widocznych z trzech stron, został zbudowany na początku XIX wieku. Teraz jego mechanizm jest wpisany do rejestru zabytków.

Parafię wspomagały i władze gminy Rudna. Zapewniły choćby fundusze



Cerkiew w Głogowie – fragment ikonostasu i polichromii, ikona św. Maksyma Gorlickiego, widok świątyni





na wyłożenie granitową kostką placu wokół cerkwi i ustawienie latarń.

Teraz o. Sławomir, zachęcony zapewne wspaniałym efektem położenia polichromii w głogowskiej cerkwi, chce rozpisać i cerkiew w Rudnej. Na ten cel zebrał już siedem tysięcy złotych, kolędując w 2011 roku z trzema parafianami oraz matuszką i córkami po wszystkich swoich wiernych. Chodzili – po raz pierwszy – z kolędą, gwiazdą i akordeonem. Polichromię mają zamiar kłaść stopniowo, najpierw na ścianie ołtarzowej. Świątynia bowiem jest duża, a pieniędzy mało.

O. Sławomir chce jeszcze uszanować fundatorów świątyni. W zewnętrznych jej ścianach są umieszczone na tablicach ich epitafia. Tablice należy poddać konserwacji.

I cerkiew Głogowie. Ją trzeba było zbudować od postaw z garstką wiernych – 25 rodzin – Łemków, Ukraińców, Rosjan, jedną rodziną serbską, jedną bułgarską i z Mołdowianinem **Zacharim Karafizim**, mieszkańcem Hannoweru. – Bez Zacharego Karafiziego – podkreśla matuszka Maria – cerkiew nie wyglądałaby tak okazale. Bardzo nam pomógł.



Tę cerkiew trudno ominąć. Znajduje się przy głównym i największym rondzie w Głogowie. Z jednej strony ma ścianę gęstego parku, wyniesionego wysoko ponad poziom jezdni, z drugiej starego miasta.

Kilkanaście lat temu, gdy pierwszy raz odwiedziłam Głogów, na liturgię zaproszono mnie o 13.30 do katolickiej cmentarnej kaplicy przy Legnickiej. Odczułam wtedy chłód nieproszoności jakiejś. Prawosławni postawili gdzieś z boku nawy swoją ikonę Bogarodzicy i zaczęli służbę. I choć kupowali sobie ten czas w kaplicy, nie zawsze mogli odsłużyć liturgię, bo albo się przedłużało nabożeństwo katolickie, albo młodzież grała w kaplicy na instrumentach, nie zamierzając kończyć swego spotkania.

27 września 2011 roku, podczas święta parafialnego w Rudnej.
Na zdjęciu u góry od lewej o. Sławomir Kondratiuk, o. Mieczysław Oleśniewicz i arcybiskup Jeremiasz



Ale i tak prawosławni, niczym nie zniechęcani, gromadzili się znów za tydzień. Modlili się przed ikoną Matki Bożej Nieustającej Pomocy. I wierzyli w Jej pomoc.

Aż wybudowali swój dom Boży. Na to miejsce przy rondzie przyszli w 2001 roku. Wtedy władyka Jeremiasz służył pierwsze nabożeństwo, a 5 i 6 września – w bunkrze, bo takie miejsce zaproponowali włodarze miasta. W 2007 roku 19 maja władyka Jeremiasz już wyświęcał cerkiew, która stanęła na bunkrze, wtedy jeszcze bez polichromii. O. Sławomir sprowadził ikonopisców z Moskwy – **Olega Osetrowa** i **Nikołaja Bierdnikowa**. Pokrywali oni polichromią w drugiej połowie 2009 roku wnętrze świątyni. Ikony do ikonostasu pisał **Grzegorz Zinkiewicz** z Bielska Podlaskiego. Niebawem ma dostarczyć kolejne, wieńczące ikonostas.

Władze nazywają teraz cerkiew perełką Głogowa. Prezydent **Jan Zubowski** oraz rada miejska w Głogowie wykazują wobec parafii wiele życzliwości. Zawsze przybywają na święta parafialne. I pomagają. Duży prezent od władz to zagospodarowanie terenu wokół cerkwi – utwardzenie trudnej skarpy i posadzenie na niej ozdobnych krzewów, wyłożenie granitową kostką procesyjnego chodnika wokół cerkwi.

Cerkiew zyska na okazałości, gdy stanie na niej pięć kopuł, zwieńczonych krzyżami i przykrytych „złotą" blachą. I zyska na wygodzie, gdy obok cerkwi powstaną w podkopanej skarpie parkingi dla siedmiu aut parafian. Jest na to zgoda władz.

– Pieniądze to sprawa drugorzędna. Najważniejsza jest wiara, przekonywałem zawsze wiernych – mówi o. Sławomir. – I sam w to wierzyłem. Bo faktycznie pieniądze przez dwadzieścia dwa lata mojej tu służby nigdy nie zalegały na koncie, tymczasem porywaliśmy się na takie przedsięwzięcia! Zawsze były długi, ale „kontrolowane", do spłacenia. Teraz w głogowskiej parafii sięgają dwudziestu pięciu tysięcy złotych.

Najważniejsza jest rzecz jasna modlitwa w cerkwi. I choć jest jeden duchowny na dwie parafie, Liturgia jest służona każdej niedzieli i święta w obu cerkwiach. W Głogowie zaczyna się o 8.30, w Rudnej o jedenastej. W Wielkim Poście batiuszka służy dodatkowo Liturgię Uprzednio Poświęconych Darów w Rudnej we środy, w Głogowie w piątki, zawsze o siedemnastej, by ludzie mogli zdążyć na modlitwę po pracy. Kanon św. Andrzeja z Krety też służy w obu cerkwiach, kończy w jednej, przejeżdża do drugiej.

Radością jego i matuszki jest nauka religii w parafialnym domu. Jakże lubią patrzeć, jak z każdej strony biegną do ich domu dzieci, potem rozsiadają się wokół płonącego kominka i słuchają duchownego. Bo one są przyszłością świata, choć akurat ta przyszłość w Rudnej się kurczy.

I ich radością jest władyka. – *Lubimyj* – mówią oboje – wszystkich *miłujet* i wspiera.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Rita Kondratiuk**



Dar i odpłata

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

(Ps 115,3)

I

Obdarowywanie się podarkami weszło do zwyczajów wszystkich narodów na ziemi, nawet pogańskich i pierwotnych. Właśnie wśród tych ostatnich tradycja ta zakorzeniła się na tyle, że już prędzej można nazwać ją niegasnącą Bożą iskrą w ludzkim sercu niźli właściwie zwyczajem. Europejscy podróżnicy po dzikiej Afryce, Alasce, północnej Syberii, Tybecie i innych nieschrystianizowanych ziemiach przytaczają w zapiskach zaskakujące przykłady tej tradycji, przy czym nierzadko za małe drobiazgi – brzytwę, pudełeczko albo lusterko – wręczane tubylcom podróżnicy (oczywiście, oprócz spełniania wszystkich próśb i oczekiwań) otrzymywali znacznie cenniejsze dary – kość słoniową, skórę leoparda czy nawet brylant.

W serbskim narodzie zwyczaj wymieniania się podarkami jest częścią narodowej etyki. Istnieje powiedzenie: „Nie chodź do cudzego domu z pustymi rękoma". Odprowadzając gościa daje mu się coś na drogę, choćby jabłko czy garść orzechów. Nie mówiąc już o tym, jak bardzo przestrzegana jest ta tradycja w dzień *krestnej sławy*, ślubu, chrzcin, wyświęcenia domu itd.

II

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

Codziennie zadawaj sobie to pytanie. I nie przepuszczaj ani jednego dnia, żeby czymkolwiek nie odpłacić Stwórcy za te wszystkie dary, którymi ciebie obdarzył.

W dawnych czasach ludzie wiedzieli i odczuwali sercem, że za wszystko są zobowiązani Bogu i dlatego starali się złożyć mu jako ofiarę jakieś dary wdzięczności. I tak Kain i Abel, pierwsi synowie Adama i pierwsi bracia na ziemi, przynieśli Bogu ofiary dziękczynne, a mianowicie Kain jako rolnik z płodów ziemi, a Abel, pasterz trzód, z pierwocin ze swojej trzody i z ich tłuszczu (Rdz 4,3-4). Tak samo postąpił także i sprawiedliwy Noe, ocalony przez Boga z potopu. Kiedy wody opadły i ziemia wyschła *zbudował Noe ołtarz dla Pana; i wziąwszy ze wszystkich zwierząt czystych i z ptaków czystych złożył je w ofierze całopalnej na tym ołtarzu* (Rdz 8,20). Był to znak wdzięczności sprawiedliwego za wielki Boży dar. Przecież kiedy zginął cały grzeszny świat, o nim jednym, za jego pobożność, wspomniał Pan i uratował go od śmierci.

Podobnie sprawiedliwi Abraham i Izajasz przynosili ofiary dziękczynne Panu Bogu swemu, ilekroć ręka Pana okazywała im łaski.

Sam Pan poprzez Mojżesza wskazał starotestamentowemu narodowi, jak i jakie ofiary dziękczynne powinien przynosić Bogu, by odpłacić za jego dary. Przecież sami z siebie ludzie nie potrafiliby tego zrobić, jeśli Pan by tego ich nie nauczył. *Kiedy będziecie składać Panu ofiarę dziękczynną – przykazał Pan Mojżeszowi – składajcie ją tak, aby była przyjęta* (Kpł 22,29). Podobne wskazówki są dokładnie wyłożone w Księgach Wyjścia, Kapłańskiej i Powtórzonego Prawa.

Te ofiary dziękczynne także potem, przez całe wieki, były przynoszone przez naród izraelski zarówno wtedy, kiedy rządzili nim sędziowie, jak i królowie. Prawo ustanawiało specjalny czas dla składania tych ofiar, jednak tak naprawdę były one przynoszone zarówno przez cały naród, jak i poszczególne osoby znacznie częściej, czy to po darowanym przez Boga zwycięstwie na wojnie, czy też po urodzajnych zbiorach w czas pokoju. Kiedy urodził się prorok Samuel, pierworodny u swojej matki Anny, wzięła Anna trzy cielce i odprowadziła je do przybytku, by zostały złożone Bogu na znak wdzięczności. Kiedy król Salomon zakończył budowę jerozolimskiej świątyni, złożył Bogu wielką ofiarę. *I przyniósł król Salomon w ofierze 22 tysiące wołów i 120 tysięcy owiec* (2 Krn 7,5). Duże ofiary dziękczynne były przynoszone Bogu także potem, po wielu latach, kiedy świątynia ta była odbudowywana z ruin przez Nehemiasza.

Tobie złożę ofiarę pochwalną – wykrzykuje piewca psalmów – i wezwę imię Pana (Ps 115,8).

Ta dziękczynna ofiara istniała też w czasach narodzin Zbawiciela świata. W Ewangelii św. Łukasza czytamy, że Najświętsza Bogarodzica przyniosła swego Bożego Syna do świątyni jerozolimskiej, a także zgodnie z przepisami Prawa Pańskiego miała złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołąbki (Łk 2,24).

Ale to składanie ofiar zostało zlikwidowane po przyjściu na świat Syna Bożego – zgodnie z proroctwem św. Daniela o tym, że zostanie *odjęta... codzienna ofiara* (Dan 8,11).

Dlaczego tak się stało? Dlaczego naród izraelski zaprzestał odpłacać Bogu za Jego dary, chociaż nakazał tak sam Bóg? Dlatego, że stały się one puste, pozbawione serca i ducha życia, dokonywane jedynie w zgodzie z tradycją, bez poznania sensu i bez duchowej wdzięczności Bogu. Już dużo wcześniej, w bardzo odległych czasach, Pan ustami proroka Izajasza zwracał się do swego narodu: *Przestańcie składania czczych ofiar* (Iz 1,13). Dlaczego? Dlatego, że prawo podeptano, prawdę opluto, bożkom pokłoniono się, ciało i swoją duszę zbezczeszczono. Niegodni niegodnie składają ofiary, których Pan nie przyjmuje.

III

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

Pomyśl o wszystkim, co otrzymałeś od Boga. Kto darował ci życie? Kto wprowadził cię na ten świat i kto podtrzymuje cię w nim? Kto obdarzył cię rozumem? Kto upiększył cię szlachetnym wyglądem, tak że przewyższasz w tym względzie wszystkie pozostałe istoty na ziemi? Kto powierzył ci całą przyrodę? Kto dał ci nad nią władzę? Od kogo oczekujesz zdrowia i sukcesów, słońca i deszczu, wiatru i ciszy?

Odpowiedź jest prosta, gdyż jest jeden, jedyny szczodry Dawca, który

Zbudowana w XVII wieku cerkiew św. Nauma stoi nad brzegiem Jeziora Ochrydzkiego, tuż przy granicy z Albanią

wszystko to ci podał i podaje, bowiem *w Nim żyjemy, i poruszamy się i jesteśmy* (DzAp 17,28) i w ogóle wszyscy ludzie otrzymują od niego życie. Znasz Jego imię. Nazywa się on Pan Zastępów, Pan Mocy, Wszechmocny, Wszechdobry, Pan Wieczności. Jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem (Obj 1,8;22,13). Jest początkiem wszystkich twoich myśli, bez Niego nie jesteś nawet zdolny do myślenia. Jest także końcem, zakończeniem rego widzisz jasno narodziny i śmierć każdego stworzenia, wszelkiej myśli i wszelkiego życia. Alfa i Omega – mówi Pan – Początek i Koniec. I na całej przestrzeni między początkiem i końcem stoi On. Bez Niego nawet nie możesz w myśli wyobrazić sobie tych dwóch punktów, oznaczających wschód i zachód istnienia, ani łączącą je w umyśle linię współzależności. A On panuje i nieustannie czuwa nad jednym i drugim, w pierwszej kolej-



twoich myśli, jak rzeki do jeziora, tak wlewają się do Niego wszystkie twoje ostateczne wywody. Jest Początkiem i Końcem. Jest początkiem stworzonego świata – bez Niego nigdzie nie możesz znaleźć przyczyny ani tego co widzisz, ani tego co wymyka się twemu widzeniu. Jest także końcem stworzonego świata – bez Niego twoje myśli błądzą, nie wiedząc, jak określić cel i gdzie odnaleźć ostateczne przeznaczenie tego świata. Jest początkiem twego życia – ile byś nie wgłębiał się w otchłań przeszłości w poszukiwaniach praprzyczyny własnego bytu, bez Niego jej nie znajdziesz. On jest także końcem twego życia – tylko w Nim możemy ujrzeć zakończenie swego istnienia (współuczestniczące w świetle). Bez Niego jako praprzyczyny wszystkie inne początki są ciemnością i chaosem. Takie są też, bez niego, zakończenia. On jest twoim nigdy nie zachodzącym Słońcem, w świetle któ-

ności nad powszechnym początkiem i powszechnym końcem, podobnie jak i nad długą drogą między pierwszym i drugim. Oprócz tego Jego władza rozciąga się także i nad każdym indywidualnym początkiem i końcem, i nad ich wzajemnym związkiem, niezależnie od znaczenia i długości poszczególnego istnienia. On jest Bogiem Stwórcą, Wszechwładcą myślącym o wszystkim i wszystko doprowadzającym do logicznego zakończenia.

Jeśli to wszystko tak wygląda, to staje się jasne, że nie masz niczego, czego nie otrzymałbyś jako dar od Boga Wszechwładcy. I tak, cóż oddasz Panu na znak wdzięczności za to wszystko?

IV

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

Czym odpłacali Panu twoi ojcowie?

Przejdź się po tych prastaro-młodych naszych Bałkanach, okrytych sławą i świętością, jak żadna inna ziemia na świecie.

Skieruj swoje stopy od Jeziora Ochrydzkiego do Fruszka Gory i od Niebieskiego Morza do Starej Płaniny, odwiedź najwspanialsze świątynie i zapytaj, kto je zbudował i po co. Zbudowali je najlepsi z twoich przodków – dziękując Bogu za wszystko, co im Bóg darował.

Król Włodzimierz zbudował cerkiew koło Elbasanu i odbudował znamienity monaster św. Nauma na brzegu jeziora – na znak wdzięczności Panu za zwycięstwo nad wrogami swojej ziemi i swojego narodu.

Car Duszan odbudował cerkiew Mądrości Bożej, św. Jana Teologa i jeszcze wiele świątyń w Ochrydzie i okolicach, a także świątynię św. Jana Chrzciciela na znak wdzięczności Panu za pomoc i łaskę w czasach pokoju i wojny.

Potem odwiedź cerkiew Preczystej Matki Bożej koło Kiczewa, sławną *zaduszbinę* (*zaduszbiny* – cerkwie i monastery zbudowane za życia przez bogobojnych chrześcijan za zbawienie duszy) króla Milutina, cerkiew św. Jana w Slepcze, *zaduszbinę* króla Deczanskiego, monaster koło Prilep, zadziwiajacy Treskawec, cały las cerkwi w dolinie Prilepu i w górach Skopje, a także Gračanicę w Kosowie, monaster św. Paraskiewy Piatki w Prizren, sławne Dečany i patriarchię w Metochii, potem białą Studenicę Nemanii i Grigorjewy Stołpy i Sopociany: potem św. Zicę (….) i w końcu świątynie Fruszka Gory. Nie nazwaliśmy nawet ich małej części, a ile by się ich znalazło, gdybyśmy wyliczali je wszystkie po porządku, łącznie z częściowo, a także prawie całkowicie zniszczonymi, nie zapominając o ocalałych murach kiedyś stojących tu cerkwi, wzniesionych na chwałę Bożą i dla dobra narodu i ludzi przez carów i króli, książąt i możnowładców, duchowieństwo od kraju po kraj twojej ziemi!

Wszystkie te przepiękne świątynie i monastery to wysławianie Boga w kamieniu, czyli są to dziękczynne

ofiary Bogu za wiele dóbr, których okazali się godni twoi ojcowie. Oprócz cerkwi, twoi ojcowie budowali także i domy opieki dla osób starych i chorych, a także bezpłatne stołówki, przy czym nie tylko w swoim kraju, ale i w cudzej i dalekiej ziemi – w Salonikach, Konstantynopolu i Jerozolimie. Uważając zbudowanie cerkwi za niedostateczną odpłatę Bogu, starali się – rękoma swoich bliskich, chorych i potrzebujących – dodać coś jeszcze. Wiedzieli bowiem to, co i ty wiesz, każdy dar dla bliźniego to odpłata Bogu, a ten, który daje głodnemu, daje Stwórcy.

Kto nie mógł budować świątyń i monasterów, ten wnosił swój udział. Pasterz dawał zwierzę ze swego stada, rolnik, który uprawiał ziemię, ziarno, jubilerzy i cieśle wyroby swego rzemiosła, kupcy część zysku, kobiety i dziewczęta swoje rękodzieła – wyszywanki, pokrywała, zasłony. Całe wieki pobożni chrześcijanie wnosili ofiary na cerkwie i monastery – na znak wdzięczności Bogu za wszelkie otrzymane od Niego dobra.

Do tego wszystkiego była dołączana modlitwa dziękczynna Bogu, zgodnie ze słowami psalmisty: *Niech moja modlitwa będzie stale przed Tobą jak kadzidło; wzniesienie rąk moich – jak ofiara wieczorna* (Ps 140,2). Tak więc także modlitwa, według Pisma Świętego, będzie zaliczana do ofiar. Wznoszący do Boga dziękczynne modlitwy – w myślach, słowach albo duchowych pieśniach – przynosi Mu, jak kiedyś starożytni Izraelczycy, ofiarę wysławiania. Bóg chce od nas szczerości. Czysta modlitwa, skierowana do niego z pokorą i skruchą, jest Mu przyjemniejsza od tłustych cielców, przynoszonych z chełpliwości i pyszałkowatości. Wstrętne bowiem Bogu są ofiary składane bez serdecznego ciepła i miłości, z wyniosłością i wyższością. Dlatego ustami proroka Bóg ogłosił: *Wasze ofiary nie są mi przyjemne* (Jer 6,20). Z tego powodu zasłona w świątyni jerozolimskiej rozerwana, świątynia zburzona, a przynoszenie krwawych ofiar ustało. Stały się one bowiem chłodnym i bezsensownym zwyczajem, wykonywanym bez serca i miłości – bardziej na pokaz ludziom niż z wdzięczności do Boga. I dlatego św. Piotr uczy chrześcijan, by nie szli śladami Żydów, ale *przynosili duchowe ofiary, przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa* (1 P 2,5).

V

Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

Ten, kogo trapiło to pytanie, niemało już oddał Bogu. Autor tych słów, król Dawid, dołożył łzy *pokajanija*, wiele postów, mnogość modlitw i pieśni dziękczynnych, dodał także cierpliwość i wyrozumiałość wobec zazdrosnego króla Saula, wobec swoich własnych, zbuntowanych synów i dwulicowych przyjaciół – zdrajców. Przecież gdyby pozostawił nam w spuściźnie jedynie tylko Psałterz, cudowny modlitewnik dla wielu starotestamentowych i nowotestamentowych pokoleń, to i tego by wystarczyło. Ale on tysiąckrotnie przynosił ofiarę Bogu, odnowił Arkę Przymierza, głosił jedynego żywego Boga, prowadził wojny z poganami w obronie prawej wiary, wydawał sprawiedliwy sąd według Bożego prawa, dawał jałmużnę zgodnie z Bożym przykazaniem. Wszystko to robił Dawid, a jednak w strachu dręczyło go pytanie: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?”. Dary otrzymane od Boga, wydawały mu się górami, a to co oddawał – drobnym pyłkiem u ich stóp. Starość nakładała na niego swoje brzemię, zbliżała się śmierć. Ale czym dłużej żył, tym jaśniej uświadamiał sobie wielkość Bożych darów i nicość swoich ofiar.

Święci Apostołowie upodobnili się w tym do Dawida, a nawet go przewyższali. Apostołów naśladowali ojcowie Cerkwi, duszpasterze i nauczyciele, asceci i pustelnicy, wszyscy Boży sprawiedliwi i męczennicy. Wszyscy oni trudzili się i cierpieli, żeby codziennie odpłacić Bogu: czy to kazaniem o zbawieniu albo wysiłkiem oczyszczenia swoich myśli, serca i sumienia, albo licznymi modlitwami i jałmużną, albo ogromnymi mękami i biedami – za miłość Tego, który jako pierwszy przejawił swoją miłość do ludzi. Ale mimo wszystko każdy z nich był przekonany, że składana Panu ofiara dziękczynna jest zbyt mała i nieznacząca. I dlatego wielu, poświęciwszy swoje życie spełnieniu Bożych przykazań, w godzinę śmierci martwili się tym, że na Sąd Boży idą z niczym, bez żadnych dobrych uczynków. Wszystko co każdego dnia składali Stwórcy w ofierze dziękczynnej, wydawało się absolutnie nic nie znaczyć w porównaniu z przyjętymi od Boga darami. Były to przenikliwe dusze, które doświadczyły i ujrzały wielkość Boga i nosiły w sobie głęboko zakorzenioną Bożą bojaźń. Wiedzieli wybrańcy Boży, że na tym świecie człowiek nie ma nic własnego, a nie mając nic, nie może niczego swego zaproponować Bogu. Dla nich było oczywiste, że wszystko jest Boże – i świat, i wszystko co w nim, i że człowiek przynoszący coś Bogu, oddaje mu nie swoje, a Boże. Ta myśl zawarta jest w świętych słowach: *Twoja ot twoich Tiebie prinosiaszcze…* Wyraźnie i jasno to sobie uświadamiając, ci wielcy *podwiżnicy* ducha starali się znaleźć coś własnego, osobistego, żeby złożyć to w ofierze, w ten sposób odpłacić za przyjęte dary. I znaleźli to w dobrej woli, wierze, miłości, posłuszeństwie i prawdzie. Dlatego mądry autor księgi przypowieści mówi: *Postępowanie uczciwe i prawe milsze jest dla Pana niż krwawa ofiara* (Przyp 21,3). I prorok Samuel wyraził podobną myśl, że posłuszeństwo jest lepsze niż ofiara (1 Król 2,29). Apostoł Paweł świadczy o ofierze za ofiarę i służenie wiary (Flp 2,17). Przecież Nowy Testament jasno uczy nas, że składanie ofiar Bogu od Bożych ludzi ma swoją prawdziwą wartość jedynie wtedy, jeśli człowiekowi towarzyszą wewnętrzne duchowe wysiłki. Te ostatnie i bez pierwszych mają swoją wartość, te pierwsze bez ostatnich są jej pozbawione.

VI

Cóż oddam Bogu za wszystko co mi wyświadczył?

Stawiaj sobie to pytanie możliwie najczęściej, z westchnieniem, zbliża się bowiem śmierć. To co przepuścisz, już nie wróci. Nasze dni są bezpowrotne, takie jest także nasze całe życie. Czego nie zrobisz w tym życiu, już nie

zrobisz nigdy. Świeckie nauki uczą, jak przyjmować, a jedynie ewangeliczne nauczanie poucza, jak dawać. *Więcej szczęścia jest w dawaniu niźli w braniu* – głosi nauczanie Nowego Testamentu (DzAp 20,35). W naszych czasach ludzi znacznie bardziej męczy to, jak będą brać i przyjmować, niźli to, jak będą (od)dawać. Gdyby ludzie równomiernie dzielili swoją troskę między przyjmowanie i oddawanie, wszyscy osiągnęliby zbawienie w Królestwie Niebieskim. A gdyby jeszcze bardziej dążyli do tego, żeby dawać niźli przyjmować, to przemieniliby się w aniołów i cała ziemi byłaby rajem. Wtedy i Bóg dawałby ludziom coraz więcej. To nie jest paradoks, lecz z doświadczenia wynika, że kto więcej daje *Boga radi*, ten więcej ma. I to co on ma, staje się dla niego pewnym, stałym źródłem dochodów. Łaska Boża jest podobna do zakwasu… A tego, kto myśli jedynie o tym, jakby wziąć, dręczy niepokój. Jeżeli nawet uda mu się zgromadzić bogactwo, to nadejdzie taki czas, że albo on, albo jego dzieci je stracą. Przecież zabierając u ludzi, przyswajał sobie od Boga i Boże, a ponieważ niczego nie oddawał Bogu, to i zstąpił na niego Boży gniew – i musiał oddać wszystko od razu.

I dlatego, bracia, jeśli pragniecie dla siebie zbawienia, nauczcie się troszczyć o to, żeby zgodnie z nauczaniem ewangelicznym więcej dawać niźli brać. Przyzwyczajcie się przynosić Bogu ofiarę dziękczynną za wszystko co dobre, co od Niego otrzymaliście. Zauważcie i przyznajcie, że *do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy* (Ps 23,1). Zrozumcie, że cały nasz majątek to pożyczka, zapomoga, kredyt od Boga. Daje wam go Pan, doświadczając wasze serca i umysł. Każdy dar nakłada na ludzi obowiązek. Obowiązek oddania Bogu. I Bóg sprawiedliwie oczekuje tego za te ogromne dary, które codziennie posyła ludziom.

I tak pozostaje pytanie ściśle związane z całym naszym życiem i zbawieniem, a mianowicie: Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?

św. Mikołaj Serbski
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Delegacja niemiecka w cerkwi



Niemcy w Rajsku

W piątkowe popołudnie 7 października 2011 roku do Rajska przyjechało ośmioro Niemców – siedmiu pastorów Kościoła ewangelickiego i jeden dyrygent chóru, wszyscy obywatele Niemiec. Delegacja tego Kościoła gościła w Polsce na zaproszenie metropolity Sawy. Po krótkim pobycie w Warszawie goście z Niemiec odwiedzili Grabarkę, Hajnówkę, Bielsk Podlaski, Białystok, Supraśl. Delegacji przewodniczył pastor Christian Schad. Tłumaczka gości, doskonale znająca język polski, pastor Barbara Phieler, bywała w Polsce wiele razy, a nawet studiowała w latach 80. XX wieku na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Tak się złożyło, że jej koleżanką na studiach była Irena Iwanow, dziś żona proboszcza parafii w Rajsku, ojca Jarosława Goduna. Pani pastor zna dobrze historię Polski. Od lat interesuje się szczególnym okresem w stosunkach niemiecko-polskich, okupacją niemiecką. Na mapie tych stosunków Rajsk zajmuje miejsce znaczące.

Rajsk na Podlasiu to niewielka wieś, leżąca między drogą kolejową do Strabli i szosą Bielsk Podlaski-Białystok, przebiegającą obok wsi Chraboły. 16 czerwca 1942 roku Niemcy rozstrzelali 149 mieszkańców Rajska, potem spalili 150 domów i wszystkie gospodarskie zabudowania, a cerkiew rozebrali. Z cegieł rozebranej świątyni zbudowano w Chrabołach posterunek policji. Po spaleniu wsi zniszczono także bruk uliczny, dojazdowe drogi, fundamenty, studnie i drzewa owocowe. Starano się zatrzeć wszystkie ślady wsi. Młodzi do lat szesnastu zostali wywiezieni na roboty do Prus, pozostałe przy życiu kobiety z dziećmi dostały rozkaz opuszczenia wsi. Zakazano im powrotu pod groźbą kary śmierci.

Pierwszy dom w Rajsku po wojnie został zbudowany latem 1945 roku.

Na niemiecką delegację czekaliśmy w cerkwi świętych Apostołów Piotra i Pawła. Cerkiew drewniana, obecnie remontowana, została przywieziona do Rajska pod koniec lat 60. XX wieku z Poturzyna w powiecie Tomaszów Lubelski. Tam od 1947 roku nie było wiernych, bo zostali deportowani w czasie Akcji Wisła. Cerkiew św.św. Piotra i Pawła udało się osadzić dokładnie na miejscu dawnej świątyni Matki Bożej Cierpiącej (*Strażduszczej*), zwanej Piatienka.

Cerkiew, którą zburzyli Niemcy, zaczęto budować w 1869 roku, wyświęcono w 1875 roku. Od 1 czerwca 1931 roku, przez pół wieku, proboszczem parafii był o. **Stefan Iwankiewicz**.





On też był świadkiem tragedii z 16 czerwca 1942 roku.

Na szczęście nie tylko on. Żyją jeszcze świadkowie rajskiej tragedii.

Czekamy w cerkwi na niemiecką delegację. Na ławkach przy ścianach starzy ludzie. Najstarsi z nich wtedy byli dziećmi i zachowali w pamięci to, co wtedy się działo. I opowiadają.

Bazyli Chomaniuk, rok urodzenia 1929: – Miałem wtedy 12 lat. U moich rodziców – **Kiryła** i **Heleny** – było czterech synów, najstarszy **Mikołaj**, potem **Michał**, ja i najmłodszy **Szurka**.

Tragedia z 16 czerwca, we wtorek o świcie, miała swój początek w niedzielę 14 czerwca. Oto kolejność zdarzeń, jakich byłem świadkiem. U nas na końcu wsi mieszkał fryzjer imieniem Korniło. Tamtego poranka, biegając po wsi, zauważyłem na podwórku u **Korniła** ze dwudziestu obcych ludzi. Tam się strzygli, golili, myli. Na ławce koło domu leżały karabiny. Ja i dwaj moi koledzy, już nieżyjący, przyglądaliśmy się obcym i karabinom. Aż tu nagle na drodze pojawił się niemiecki samochód. Niemcy jechali w stronę Plutycz. Partyzanci widzieli samochód. Ńikt z nich nie chwycił za broń. Po załatwieniu swoich spraw u fryzjera partyzanci zabrali karabiny i poszli do lasu zwanego Bagnem.

Wróciłem do domu. Mieliśmy akurat kolejkę w pasieniu krów. Po obiedzie pomogłem bratu Michałowi (miał 14 lat) przegnać krowy na pastwisko w stronę mogiłek. Potem wracałem do domu. Patrzę, znów ten sam samochód, co widziałem rano, na drodze. Jechał w stronę mogiłek. To byli znani we wsi Niemcy. Niemki handlowały sacharyną. Samochód znalazł się naprzeciwko cmentarza. Tam rósł wielki, rozłożysty wiąz. Raptem słyszę strzały od tego wiązu w kierunku samochodu. Potem następna seria strzałów, potem rozrywający się granat. Z samochodu wyskoczyło trzech mężczyzn. Strzelali. Ale zaraz padli zabici. W samochodzie były też dwie kobiety, jedna z dzieckiem na ręku. Ta z dzieckiem na ręku została ranna. To były żony niemieckich kolejarzy.

Wróciłem szybko do domu. Wieść o zastrzeleniu Niemców szybko rozniosła się po wsi. Wielu poszło na miejsce strzelaniny. Widziano zabitych. Ranną Niemkę zaniesiono do cmentarnej kapliczki. Zajęła się nią matuszka Iwankiewicz. W życie odnaleziono ukrywającą się drugą Niemkę, której kule nie dosięgły. Niedziela mijała, ludzie byli już zmartwieni. Spodziewali się odwetu. Tato mówi do mamy: – Może pojedziemy do Kotłów, do siostry. Tam przeczekamy kilka dni. A mama do taty: – Ty *niewinowaty*, do niczego nie należałeś. Niemcy przyjadą, przeprowadzą dochodzenie. Kto niewinny, tego nic złego nie spotka.

Poniedziałek minął spokojnie. We wtorek raniutko, o świcie, mama wstała, rozczyniła chleb. A wieś, jak się okazało, już od trzeciej rano była otoczona przez oddziały SS, Gestapo, Wehrmachtu oraz żandarmerię z posterunków w Chrabołach i Bielsku Podlaskim. Wszystkim, którzy byli we wsi tego dnia, kazano wychodzić z domów i gromadzić się przed cerkwią. Tam odbył się swoisty sąd. Niemcy siedzieli za stołem, mieli dokładny spis mieszkańców, ich dane – płeć, rok urodzenia. Przeprowadzano selekcją.

W pierwszej kolejności wybierano dorosłych mężczyzn. Jeśli mężczyzny tego dnia nie było w domu, do grupy dołączano żonę, matkę, ojca, pełnoletniego syna czy córkę. W drugiej grupie – tam byłem ja, Michał i Szurka – znalazły się osoby przeznaczone do wyjazdu na roboty do Prus. Najstarszy brat Mikołaj pracował na kolei. Nie było go w domu. Jego miejsce, w grupie przeznaczonych na rozstrzelanie, zajęła mama. W tej grupie, jak się okazało, zgromadzono 149 osób. Wszystkim kazano uklęknąć. Tak zapamiętałem moich rodziców. I jeszcze jeden szczegół – staruszek **Leontij** podniósł głowę i uczynił znak krzyża. Natychmiast otrzymał uderzenie kolbą karabinu w głowę. Wszyscy przeznaczeni na śmierć szli na kolanach trzysta metrów tam, gdzie jesienią rolnicy sypali do jam na przechowanie kartofle.

Rozstrzelania nie widziałem i nie słyszałem. Nas wywieziono do Bielska Podlaskiego do łagru.Tam w pewnym momencie nas z Rajska wyprowa-



Pastor Christian Schad i Nadzieja Mroczyńska, niżej fragment tablicy pamięci w Domu Kultury w Rajsku



dzono na ulicę i wskazano na wielkie obłoki dymu. To pali się wasz Rajsk – powiedziano.

Po paru dniach wywieźli nas na Prusy. Ja z Szurką pracowaliśmy w majątku w Morągu przy młynie bijakowym. Od tego straciłem słuch na całe życie. Michała zabrał gospodarz. W 1945 roku wróciłem z Szurką do Rajska. Michał odnalazł się w Belgii, założył tam rodzinę, pracował w kopalni. Z Mikołajem i Szurką żyliśmy przez kilka lat u dziadka i wujka w Haćkach. Pierwszy do Rajska wrócił Mikołaj. Tu się pobudował. Ja z Haciek pojechałem do szkoły do Będzina. Ale tam mnie nie przyjęli. Pojechałem do Pszczyny koło Katowic. Trzy dni w tygodniu uczyłem się, trzy pracowałem w kopalni. Zachorowałem i wróciłem do Rajska. Ożeniłem się z dziewczyną – **Walentyną** – z Rajska. Pobudowaliśmy się. Pracowałem na gospodarstwie, byłem sklepowym. Mam troje dzieci i wnuki…

Nadzieja Mroczyńska, 86 lat: – 16 czerwca 1942 roku straciłam całą rodzinę – ojca **Iwana**, mamę **Mokrenię** i osiemnastoletnią siostrę **Marię**. Z domu mama miała nazwisko **Wasilewska**. Wtedy też mogłam zginąć. Ale nie było mnie w Rajsku. Mój ojciec pochodził z Orechowicz. Ja tego dnia byłam w Orechowiczach u babci **Marii Wasilewskiej**. Po tej tragedii przyszłam do Rajska, ale tu nie było nic. Wyszłam za mąż za **Mikołaja Mroczyńskiego** z Hryniewicz. Trzy lata mieszkaliśmy u męża w Hryniewiczach. Potem pobudowaliśmy się w Rajsku. Miałam troje dzieci i bardzo ciężkie życie. Już 28 lat jestem wdową.

Proboszcz parafii, ojciec **Jarosław Godun**, po powitaniu gości w cerkwi, poprowadził wszystkich na miejsce spoczynku 149 mieszkańców Rajska. Tam modlono się po słowiańsku i niemiecku.

Przewodniczący niemieckiej delegacji wygłosił bardzo ważkie słowa, mające formę modlitwy. Oto fragment: „Panie Boże nasz! Stoimy głęboko poruszeni na tym miejscu jako członkowie narodu, który przyniósł na tę ziemię, do tej miejscowości, wojnę, śmierć i zniszczenie. Odczytujemy nazwiska wielu ludzi tutaj zamęczonych. Każde znich przywodzi na myśl okrytych żałobą członków ich rodzin, porozrywane więzy rodzinne i rany, które – chociaż upłynęło już wiele czasu – nadal krwawią. Te nazwiska uświadamiają nam winy naszych przodków, która jest ogromnym ciężarem, spoczywającym na naszych barkach. Wielce miłosierny Boże! Nie chcemy zapomnieć ani wypierać z naszej świadomości tego, co zdarzyło się w tym miejscu i w wielu innych miejscach w czasach okupacji niemieckiej. Staramy się i jesteśmy odpowiedzialni za to, aby pamięć o tych strasznych wydarzeniach posłużyła temu, aby podobne okropieństwa nigdy więcej nie mogły mieć miejsca…”.

W Rajsku znajduje się dom kultury, a w nim izba pamięci, w której dobrze udokumentowano tragedią z 16 czerwca 1942 roku. Goście długo przypatrywali się fotografiom, pismom, czytali obwieszczenie o karze, napisane po białorusku i podpisane przez komendanta **Wernera Fromma**.

Potem był poczęstunek. Wielkie wrażenie na Niemcach zrobiły ludowe pieśni, opowiadające o tamtej tragedii. Były też wspomnienia świadków tragedii. Mieszkańcy Rajska wspominali… dobrych Niemców!

– Jako przedstawiciel narodu – mówił na zakończenie pastor **Christian Schad** – który wywołał wojnę i spowodował wasze cierpienia, jestem wzruszony waszą gościnnością. Brak mi słów, aby wyrazić naszą wdzięczność za to spotkanie. Myślę, że widzimy się nie po raz ostatni.

W Rajsku była to pierwsza wizyta Niemców od 16 czerwca 1942 roku. Innych Niemców.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Cerkiew nie do poznania

We wrześniu tego roku w głównej świątyni monasteru Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Zwierkach rozebrano drewniane rusztowania i zawieszono wielkie *panikadiło*. – Mamy nadzieję, iż w tym roku ikonopiscy skończą rozpisywać cerkiew św. Dzieciątka Gabriela – mówi przełożona monasteru, ihumenia Anastazja – a przed majową pielgrzymką do Zwierek prace w świątyni będą zakończone.



Pośrodku cerkwi wisi duże *panikadiło* o wadze 700 kilogramów. Z Rosji przyjechały jego poszczególne elementy. Ich złożenie i zawieszenie całości wymagało kilku wieczorów pracy i wielu narzędzi – od zwykłych kluczy do samochodowej wciągarki. Pracą przy zawieszeniu *panikadiła* kierował **Mirosław Cimoszuk**, a pomagali mu **Adam Musiuk**, **Jarosław Charkiewicz**, **Grzegorz Sapieżko**, **Piotr Kalużny**, **Mirosław Sosna** i siostry monasteru.

Budowa cerkwi w Zwierkach rozpoczęła się w 1996 roku. Inwestycja finansowana jest głównie z datków wiernych. W świątyni odprawiane są już nabożeństwa, choć prace jeszcze trwają.

Cerkiew, już rozpisana w trzech czwartych, bez drewnianego rusztowania jest nie do poznania. Na ścianach można podziwiać sceny biblijne i świętych. Na lewo od ikonostasu pojawią się jeszcze freski związane z patronem dzieci i młodzieży, świętym Gabrielem. Będą to cztery sceny z jego życia: narodzenie, chrzest, cierpienie, odkrycie relikwii. W świątyni znajduje się też ikona Matki Bożej Pantanassa (*Wsiecarica*) ze Świętej Góry Atos.

– Cerkiew rozpisaliśmy w łagodnych kolorach w staroruskim stylu – mówi **Dmitrij Nimkow**. Kompozycje są wykonane harmonijnie, na niebieskim tle.

– W kopule widzimy krzyż, a w bębnie kopuły proroków – podkreśla **Grzegorz Troszyn**. W czterech rzędach tetramorf – przedstawienie zwierząt, które symbolizują Ewangelistów. Na wzgórzu *niefow* znajdują się święci Cerkwi. Kierując swój wzrok do dołu



widzimy wydarzenia ze Starego i Nowego Testamentu. Na dole znajdują się ikony współczesnych świętych, a na kolumnach ikony różnych świętych.

Od 2006 roku pisaniem ikon zajmują się artyści z Moskwy – Dmitrij Nimkow, Grzegorz Troszyn, **Dimitrij Kozłow**, **Helena Karasiowa**, **Maria Baturina** pod kierownictwem **Władimira Szczerbinina**. Pisaniem ikon Władimir Szczerbinin zajmuje się od 26 lat. Pod jego kierunkiem zostały wykonane prace w szesnastu cerkwiach m.in. w Rosji, Niemczech, na Słowacji i w Polsce.

– Pracy zostało nam nie tak wiele, ale i nie tak mało – mówi Dimitrij Kozłow. Prawa część przedsionka, wejście na kliros i sam kliros, ołtarz, ściana przy wejściu do panamarki i ściana obok relikwii.

Mniszki czekają, kiedy cerkiew będzie całkowicie rozpisana i odbędzie się jej uroczyste poświęcenie.

o. Aleksy Petrovski
fot. **inokinia Emilia**



Łaski Bogarodzicy

Skoroposłusznica znaczy Szybko Spełniająca Prośby. Przed rokiem, w Terespolu, w domu tutejszych parafian, z ikony Bogarodzicy *Skoroposłusznica*, zaczęło spływać miro. Ikonę przeniesiono do cerkwi. Rocznicę tych wydarzeń obchodzono 8 i 9 października, w połączeniu ze świętem patrona tutejszej świątyni, apostoła Jana Teologa.

– Mnisi z atoskiego monasteru Dochiaru ofiarowali do Terespola kopię cudownej atoskiej ikony Bogarodzicy *Skorposłusznica* – mówi arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. – Ikonę z Atosu przywieźli minisi z Aten, ojcowie **Serafin** i **Euzebiusz**. Służą tam oni w zaprzyjaźnionej z naszą diecezją parafii św. Mariny w Atenach. Nasza młodzież co roku jeździ tam na wakacje – dodaje hierarcha i dzieli się spostrzeżeniami:



– W tradycji słowiańskiej święto Ikony *Skoroposłusznica* obchodzimy 22 listopada. Natomiast w tradycji biznatyńskiej jest ono świętowane 29 września. *Mirotoczenije* w domu państwa **Popławskich** rozpoczęło się dzień wcześniej, 28 września. Przybycie ikony to przekazanie błogosławieństwa Świętej Góry Atos, dowartościowanie tych zmagań i modlitw, które od roku trwają w Terespolu.

Oryginalna ikona Matki Bożej *Skoroposłusznica* pochodzi z X wieku. Znajduje się w monasterze Dochiaru na Świętej Górze Atos. Tu też Bogarodzica poprzez ikonę ukazała swą moc.





W 1664 roku ikona znajdowała się w monasterskiej *trapieznoj*. Mnich **Nil**, kucharz, przechodząc w nocy z zapalonym kopcącym łuczywem usłyszał dochodzący od niej głos, by tak nie robił.

Mnich nie zwracał uwagi na te słowa. Sytuacja powtarzała się kilkakrotnie, aż nieposłuszeństwo zostało ukarane. Kolejnej nocy mnich Nil oślepł. Nad ranem bracia znaleźli go leżącego na ziemi na wznak. Opowiedział, co się stało.

Mnisi w strachu upadli przed ikoną na kolana i modlili się. Zawiesili przed ikoną łampadę, którą każdego wieczoru zapalał nowy kucharz.

Nil nie odchodził od ikony. Nocami i daniami prosił Bogarodzicę o wybaczenie i uzdrowienie. Mnich odzyskał wzrok. Bogarodzica przemówiła: Od tej pory ikonę tę będziecie nazywać „Szybko Spełniającą Prośby", ponieważ przybywającym do Mnie okazywać będę miłość i spełniać ich prośby.

I tak od roku przybywają też do Terespola. Ze strony tutejszej niewielkiej wpólnoty wiernych i ich proboszcza o. **Jarosława Łosia** przyjęcie pielgrzymów to spory wysiłek, ale odczuwa się dobrą organizację i serdeczność. **Jan Potapczuk**, **Jan Huk**, **Jan Juszczuk** kierują ruchem samochodów. – W ciągu roku przyjechało do nas wielu pielgrzymów. W te dni, kiedy są nabożeństwa przed ikoną, czyli we wtorki, czwartki i soboty, cerkiew jest pełna ludzi. Przychodzą prawosławni. Dużo jest katolików. Z dzisiejszego święta cieszymy się bardzo, jak każdy prawosławny – opowiadają.

Bogarodzica łączy. To widać, kiedy *krestnyj chod* wyrusza z cerkwi ku granicom miasta, by tam przywitać świetość z Atosu.

Do idących dołączają kolejni, nie tylko prawosławni, wieść o przybyciu ikony z Atosu rozniosła się szybko, tak jak ta przed rokiem o *mirotoczenii*. Ulewny deszcz ustał, gdy duchowni i wierni pokłonili się przed ikoną. Droga do cerkwi. Ci co nie idą, przystają, klękają, modlą się.

Terespol to niewielkie miasto, przyklejone do wschodniej granicy Polski. Tuż za nią, po białoruskiej stronie, leży Twierdza Brzeska i samo miasto Brześć, miejsce ważne i smutne dla prawosławnych. Tutaj, 16 października 1596 roku, podpisano akt unii brzeskiej. Jej skutki boleśnie odczuła tutejsza ziemia.

Witając ikonę metropolita **Sawa** mówił: – *Puti Hospodni nieispowiedimy*. Dzisiejsze historyczne wydarzenie łączy żywych i umarłych. Dzięki Bożej sile ta mała parafia, ciężko doświadczona przez historię, stała się znana nie tylko wśród prawosławnych. Ta parafia miała nie istnieć. Bóg zechciał posłać Swą moc tam, gdzie wiernych jest mało. Za to dziękujmy. Stojąc przed *mirotoczywą* ikoną pomyślmy o swoim życiu, o jego sensie. Ikona z Atosu przybyła, by jeszcze bardziej, przez jedną i drugą ikonę, objawiała się siła Boża, byśmy otworzyli swoje serca, byśmy choć w małej części otworzyli się na to, co Bóg chce z nami zrobić, byśmy byli prawdziwie prawosławnymi. Prawosławny chrześcijanin powinien mieć w sobie obraz Boga, czyli wszystko obejmującą miłość. Poprzez modlitwy Bogarodzicy Bóg daje siłę. Tu do Bogarodzicy kierowano wiele próśb, podziękowań. Tu wielu otrzymało pomoc.

Dowody pomocy znajdują się w księdze wystawionej w *prytworze* w cerkwi.

„*Matier Boża pomogi mojemu synu*". „Mateńko Ukochana, proszę o uzdrowienie moich synów na duszy i ciele". „Matko Boża, proszę Cię o łaski i błogosławieństwo dla całej mojej rodziny, a szczególnie dla mojej wnuczki, jeszcze nienarodzonej, chorej". „Śpiewajcie, wychwalajcie Boga, nieważne w jakim obrządku. Śpiew w cerkwi jest muzyką najpiękniejszą".

To wpisy pielgrzymów, którzy byli w Terespolu w przeciągu roku. Na październikowe uroczystości też przybyło ich wielu. Czemu?

– Sercem i duszą chciałam tu być – opowiada jedna z nich, **Luda Makarewicz** z Białegostoku.

Pielgrzymi przyjechali z okolicznych parafii, z diecezji lubelsko-chełmskiej, i sąsiednich, warszawsko-bielskiej, białostocko-gdańskiej.

Przyjechali też Białorusini ze swoimi hierarchami, biskupami brzeskokobryńskim **Janem** i bobrujsko-bychowskim **Serafinem**. Terespolscy parafianie przygotowali ciepły posiłek Na każdym kroku było widać obecność i pracę członków bractwa młodzieżowego.

– W Terespolu takiego święta jeszcze nie było – mówił dziennikarzom władyka Abel. – Tu mieszka dużo ludzi, którzy w trudnym okresie doświadczeń zwątpili i przeszli do innych wyznań. Wspólnota terespolska przeżywa dziś Boże błogosławieństwo.

Natalia Klimuk
fot. **Władysław Szołucha**, **autorka**



W dolinie samotnej piękności

Wysoko ponad świątyni kopułą lśni Krzyż,
co przepędza śmierci noc ciemną!
Przybywajcie tu pełni bólu, którym brak pociechy.
Tu znajdziecie źródło łaski.
Co was orzeźwi i da wspomożenie.
I wy, co żadnej nadziei nie macie i zgryzota was nęka,
Przyjdźcie tu, gdzie rozkwita nadzieja:
Bóg odmieni te bóle.

Ks. Bazyli Goeken, 3 września 1901 r.
Wiersz powstał 110 lat temu.
Autor – duchowny z Drezna. Tą świątynią była cerkiew, właśnie wyświęcona w Sudetach, w Sokołowsku, zwanym wtedy Görbersdorf.



Stanęła w uzdrowisku znanym od połowy XIX wieku, leczącym głównie choroby płuc, dającym nadzieję na przedłużenie życia gruźlikom. Pierwsze zakłady przyrodolecznicze i pensjonaty dla kuracjuszy, budował tu **Hermann Brehmer**. Jego głównym asystentem był prof. **Alfred Sokołowski**, od którego później wzięła nazwę miejscowość. Do tych zakładów przybywali chorzy z Niemiec, Królestwa Polskiego, Rosji, Bułgarii, Grecji, Szwecji i Holandii. Dlaczego z tak odległych stron? Bo był to pierwszy w świecie ośrodek klimatycznego leczenia gruźlicy, wówczas choroby nieuleczalnej. Stał się on wzorem dla szwajcarskiego Davos.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku wkracza do historii uzdrowiska kolejna postać – doktor **Theodor Römpler**. Bez niej prawosławni nie czuliby żadnego związku z Sokołowskiem, dziś wsią w gminie Mieroszów. Römpler rozbudowuje uzdrowisko. I z jego inicjatywy powstają dwie świątynie – protestancka i prawosławna.

Cerkiew rośnie w latach 1899-1901. Jednoczy prawosławnych od Samary, przez Petersburg po Berlin. Hrabia o. **Aleksy von Maltzev**, kapelan przy ambasadzie rosyjskiej w Berlinie, kupił od Römplera ziemię pod budowę cerkwi.

Najwięcej pieniędzy na jej wznoszenie przekazał radca handlowy **Piotr Arżanow**, honorowy obywatel Samary. Budowę prowadziło berlińskie prawosławne Bractwo św. Włodzimierza, nad którym honorowy patronat sprawowała wielka księżna **Elżbieta Fiodorowna**, późniejsza święta, która w 1918 roku zginęła męczeńską śmiercią.

Na wyświęceniu cerkwi byli goście z Berlina, Drezna, Lipska.

110 lat później, 17 września 2011 roku, do Sokołowska przybyli goście z Petersburga i Berlina, z Białegostoku i Wrocławia i szeregu innych miast. Przyjechała **Sabeth Honigmann**, prawnuczka dr. Theodora Römplera. Sabeth mówiła o człowieku, który przed ponad 130 laty zaczął realizować swoją wizję w „dolinie samotnej piękności”, jak wówczas określano



O. Eugeniusz Cebulski w sokołowskiej świątyni

Görbersdorf. Mówiła o swoim pradziadku, który oprócz zakładów przyrodoleczniczych wznosił tu hale i tarasy spacerowe dla chorych, wodociągi, którymi sprowadzał wodę z odległych źródeł, założył cudowny park, a w jego centrum postanowił zbudować cerkiew.

Kto mieszkał w Görbersdorf? Pradziadek Theodor, syn pastora, który stworzył ten raj na ziemi – spieszy z wyjaśnieniem Sabeth Honigmann – prababka **Elsa Joel**, z pochodzenia Żydówka, dziadkowie, którzy tu spędzali wakacje i święta ze swoimi dziećmi. Sabeth mieszkała tu do szóstego roku życia, czyli do końca wojny, razem z dziewięciorgiem innych dzieci i chyba sześcioma kobietami – ciotkami, kuzynkami. To miejsce dawało jej poczucie bezpieczeństwa z dala od horroru wojny i przynosiło niekończące się opowieści o domu i miejscu. Mieszkała w domu, który jej pradziadek nazwał Villa Elsa.

Pierwszy raz po wojnie przyjechała Sabeth wraz z mężem do Sokołowska w 1991 roku. Jej mama nie chciała tu przyjeżdżać. Sabeth czuła się zupełnie obca. Nie rozumiała języka. Widziała, jak w ruinę popadają kolejne domy. Potem doliczy się dwudziestu wykreślonych z krajobrazu budynków, wznoszonych przez założycieli uzdrowiska. Zdawało się jej, że Villa Elsa, ten wspaniały trzypoziomowy dom z przyziemiem o powierzchni 800 metrów kwadratowych, też ustawił się w kolejce do zniknięcia z krajobrazu.

W 2008 roku znów przyjechała tu z mężem. I zastała zupełnie innych ludzi. Dowiedziała się, że dom kupiła Cerkiew. Że teraz nazywa się Domem św. Elżbiety i mieści Ekumeniczny Ośrodek Spotkań Integracyjnych. Spotkała w nim **Annę Larinę-Dzimirę** i **Rafała Dzimirę**. Zobaczyła, z jaką pieczołowitością remontują dom. Z jakim oddaniem! Z jakim zamiłowaniem do detalu! Jakby do całego domu, do jadalni, salonu, korytarzy, na schodowe klatki chcieli dyskretnie wpuścić ducha czasów doktora Theodora Römplera.

– Atmosfera domu jest szczególna. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam tego wszystkiego doświadczyć – powiedziała do kamery.

Teraz cerkiew św. Archanioła Michała i Dom św. Elżbiety w Sokołowsku, oddalone od siebie o około sto metrów, tworzą całość. Cerkiew jest nazywana perłą Sokołowska. A dom? Żaden w okolicy nie został tak pieczołowicie odrestaurowany, stwierdziła Sabeth Honigmann. Inni tylko tę opinię potwierdzają.

Tu jakby prawosławni wystąpili przed orkiestrę i powiedzieli: można wychodzić z zapaści, która w swą dziurę zaczęła po osiemdziesiątym dziewiątym wysysać Wałbrzych, do którego piętnaście kilometrów, i okolicę. W Domu św. Elżbiety mają nadzieję, że Sokołowsko wróci do dumnej nazwy – Zdrój.

Ale dla prawosławnych najnowsza historia Sokołowska zaczęła się od cerkwi. Więź kuracjuszy i opiekunów z cerkwią ustaje wraz z drugą wojną. Już w czasie wojny ktoś wywozi z niej ikonostas, do dziś nie odnaleziony. Miejscowy szpital urządza w niej po wojnie kostnicę. Potem ją opuszcza. Cerkiew jest dewastowana. W 1980 roku zarząd gminy Mieroszów wystawia ją na sprzedaż. Kupuje lekarz. Urządza w niej domek letniskowy. Stropem rozcina świątynię na pół. Na górze tworzy dwie sypialnie o nigdzie nie spotykanym kształcie dachu – piął się on wysoko cylindrycznie w górę. Część ołtarzową uznał za najlepsze miejsce dla kuchni i toalety. Salon, czyli nawa, musiał być piękny. Przez trójdzielne, wieńczone łukami okna, wpuszczał słońce przesiane przez gęstwinę drzew starego parku i czyste jak kryształ górskie powietrze.

Lekarz zdjął krzyż. Kopułę zostawił.

– Cerkiew stała sama samiuteńka – mówi o. **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii św. św. Cyryla i

Na stronie 17 cerkiew w Sokołowsku od strony łąki i Dom św. Elżbiety, Niżej Rafał i Anna Dzimirowie

Metodego – czekając na absolutny przypadek. W 1989 roku ukazał się w dolnośląskiej „Gazecie Robotniczej" artykuł o służbie zdrowia w Sokołowsku, a w nim wzmianka o „ruskim pawilonie", który miał potwierdzać dawną świetność kurortu. Odkrycia cerkiewki dokonał mój syn Grzegorz. Cerkiew nie dawała nam spokoju. Jak ją odzyskać? – dręczyło nas pytanie.

16 sierpnia 1996 roku świątynia została odkupiona. Należała już do Cerkwi. Znalazł się ofiarodawca, niemiecka fundacja Renovabis, który mógł wyłożyć potrzebną kwotę.



Cerkiew na dwa lata staje się filią wrocławskiej parafii świętych Cyryla i Metodego, po czym arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz** tworzy przy niej samodzielną parafię, a jej proboszczem zostaje o. Eugeniusz Cebulski. 10 listopada 2001 roku władyka Jeremiasz święci ją po remoncie, dokładnie w setną rocznicę wybudowania. W cerkwi są tylko białe otynkowane ściany. Na nich wiszą ikony. Potem pojawi się polichromia o niezwykle nasyconych, mocnych kolorach, autorstwa **Michała Boguckiego**.

Pierwsze nabożeństwo, paschalne, po latach przerwy odprawił w niej 13 kwietnia 1997 roku o. **Piotr Sokołowski**, proboszcz parafii w Wałbrzychu.

I przyszedł czas na dom. Parafia, licząca dwoje parafian, porywa się na jego kupno i remont! Wyrusza z motyką na słońce. Dom kupuje w 2000 roku od urzędu gminy w Mieroszowie jako budynek byłego przedszkola. Nastaje czas karkołomnych decyzji – zaciągania kredytów w bankach głównie przez osoby prywatne, bo dwuosobowa parafia nie jest dla banku partnerem. Przedsiębiorca z Wrocławia, parafianin cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, nie kupuje, tak jak planował, maszyn do swego zakładu metalurgicznego, tylko zaciąga na 207 tysięcy złotych kredyt w banku, który kieruje na wykupienie budynku w Skołowsku (jeszcze niespłacony).

Po pieniądze z kasy parafii na Piaskach, jako nie oprocentowaną pożyczkę, sięga o. Eugenisz Cebulski, a jego matuszka **Arleta** zaciąga kredyt. Pewne remonty, czy bardziej prace zabezpieczające przed popadaniem domu w ruinę, trwają od 2000 roku.

W 2007 roku spadają jak z nieba Anna Larina-Dzimira i jej mąż Rafał Dzimira. Anna pochodzi z Mińska, z rodziny artystów – malarzy, grafików, we Wrocławiu robi podyplomowe studia w Akademii Sztuk Pięknych, wykłada przez kilka lat w bielskiej szkole ikonograficznej, zajmuje się sztuką konserwatorską, robi rysunki do dziecięcej literatury, Rafał pracuje dla dużej międzynarodowej fundacji. Bez ich codziennej, wytężonej pracy napisanie, prowadzenie i rozliczenie unijnego projektu na remont domu nie byłoby możliwe (środki z Interreg III A). I bez nich remont domu, wraz z jego urządzeniem, nie kosztowałby 960 tysięcy, a prawdopodobnie ze dwa-trzy razy tyle. Docierali bowiem do dolnośląskich przedsiębiorców, prosząc ich o jak najtańszą sprzedaż wszelkich materiałów budowlanych. Jeden z dyrektorów powiedział: – Pomogę wam, bo jestem Tatarem i wiem, co znaczy żyć w mniejszości. Do dziś pomaga. Wielu innych odpowiadało: „Pomożemy, bo jesteście mali". Prezes Cersanitu przekazał płytki za symboliczną cenę. Pomagali szefowie Obi, Dachbudu. Tylko kolędowanie po firmach na Białostocczyźnie (w grudniu 2009 roku) okazało się niewypałem. W jednej, dużej firmie spotkali się z brutalną odmową. Ale i tu opłacało się przyjechać, bo pomogły parafie św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim, w Zabłudowie i Siemiatyczach. Wierni z Zabłudowa zadziwiają swoją pomocą do dziś.

Wielką pomoc okazuje arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz, który z diecezjalnej kasy przeznacza 120 tysięcy złotych na prowadzenie dalszego remontu. Dla tak biednej diecezji, prowadzącej kilka placów budowy na raz, jest to bardzo wysoka kwota. W pewnym momencie ratunek przyszedł z Niemiec. Otrzymali stamtąd 10 tysięcy euro pożyczki. Wystarczyło na przetrwanie zimy i kontynuację prac.

14 tysięcy w jednym roku przesłali czytelnicy Przeglądu Prawosławnego, potem co roku wpływało od nich 2-3 tysiące.

Wtedy byli zdeterminowani. Wiedzieli, że muszą uzbierać 500 tysięcy złotych, by ruszył unijny projekt. W jego ramach trzeba było najpierw wyłożyć swoje pieniądze, udowodnić wydatki i czekać na częściowy zwrot kosztów.

Długo nie czuli przychylności mieszkańców Sokołowska. – Przyszli ruskie i burzą dom – mówili, patrząc jak się sypią zbijane tynki. Ale teraz, gdy cerkiew i dom podnoszą już splen-

Sufit w salonie Domu św. Elżbiety, konserwacja Anny Lariny-Dzimiry



dor miejscowości, zaczyna się rodzić wśród miejscowych szacunek. Mówią już im dzień dobry. A władze gminy poprosiły panią Anię o zaprojektowanie w Sokołowsku skweru **Krzysztofa Kieślowskiego**, wybitnego reżysera, który kilka lat żył w tej miejscowości. Ktoś inny poprosił o zaprojektowanie kawiarni, już otwartej.

Anna i Rafał mieli tu przeprowadzić remont, rozliczyć projekt i odejść. Stało się inaczej. Wrastają w dom i Sokołowsko.

– Jesteśmy zresztą gwarantem spłaty długu – mówi pan Rafał.

A dług jest wysoki – sięga około 200 tysięcy złotych. Ale kilka lat temu sięgał 500 tysięcy – to na pocieszenie. Każde więc wspomożenie domu jest niezwykle cenne.

Najważniejsze by dom, oferujący 38 wygodnych miejsc noclegowych, zaczął zarabiać na siebie i pomagał w utrzymaniu cerkwi i jej remontach – mówią gospodarze. – Oczekujemy gości z Białostocczyzny. W tym roku odwiedziły nas stamtąd trzy grupy i młodzieżowy chór z parafii św. Jerzego w Białymstoku. Pierwsi śpiewali w ogrodzie przy ognisku, sprawiając że pielęgniarki otwierały kuracjuszom w sypialniach okna. Bo ich śpiew był niczym koncert. Drudzy śpiewali podczas św. Liturgii na 110 lat istnienia parafii, czyniąc gospodarzom niezwykły prezent.

Dom należy do prawosławnej parafii, tym samym do Cerkwi. Ale w swym drugim życiu jest niezwykle ekumeniczny. Prawosławni pokryli ze 20 procent kosztów remontu, katolicy i protestanci z osiemdziesiąt. I zdarzają się przykre sytuacje, kiedy to prawosławni goście oczekują ulg, bo to jest „ich dom". Tymczasem dom jeszcze bardzo potrzebuje pomocy, ot choćby ze strony młodzieży, która przyjechałaby tu na obóz roboczy i popracowała przy porządkowaniu podwórza, jeszcze noszącego ślady remontu. Ach, jakże byłby to zdrowy odpoczynek! Petersburżanie na przykład w tym roku ogrodzili cerkiew.

Zawiązało się międzynarodowe ekumeniczne grono przyjaciół domu. Wśród nich są katolicy i protestanci, choćby o. **Józef Bernard Alter**. O nim opowiada o. Eugeniusz Cebulski. Ojciec Niemiec, mama Polka. Józef Bernard studiował u paulinów w Krakowie na Skałce, śpiewał w chórze w cerkwi w Krakowie, pisze piękne ikony. Jest teraz w Niemczech u paulinów. To jego głos zadecydował o pozyskiwaniu środków z Renovabis na kupno cerkwi w Sokołowsku. Prawosławnych w zabiegach o odzyskanie cerkwi wspierał wrocławski kardynał **Henryk Gulbinowicz** i przewodniczący Komisji Episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego, ks. bp **Alfons Nossol**.

Anna Larina-Dzimira i Rafał Dzimira wyliczają przymioty Sokołowska. W sąsiedztwie Domu św. Elżbiety znajduje się szpital sanatoryjny nowocześnie wyposażony. Specjalizuje się między innymi w rehabilitacji. Można na zabiegi do niego „chodzić w kapciach". Coraz więcej osób przyjeżdża tu właśnie ze skierowaniem na zabiegi, opłaconym przez Narodowy Fundusz Zdrowia, zatrzymując się w cerkiewnym domu.

Narciarze mogą zakładać narty biegowe na schodach domu i gnać w każdym kierunku. Wabi kilkadziesiąt kilometrów pięknie przebiegających tras narciarskich o różnym stopniu trudności, bardzo dobrze utrzymywanych przez gminę. Korzysta z nich regularnie **Aleksander Wierietielny**, trener naszej najlepszej biegaczki narciarskiej **Justyny Kowalczyk**. Tu są organizowane znane Biegi Gwarków. Przy tym powietrze jest tak czyste, że astmatycy mogą zejść do minimalnych dawek leków.

Czy do Sokołowska zabierać narty zjazdowe? Oczywiście.

– W Czechach mamy zaprzyjaźnioną szkołę narciarską – od Sokołowska 15 kilometrów – oferującą nam specjalne ceny i proponującą naukę również dla tych, którzy nigdy w życiu nie stali na nartach – mówią gospodarze. Na stoki Czech wyjeżdżamy z naszymi gośćmi po śniadaniu, wracamy na „spóźniony" obiad. Do granicy z Czechami mamy tylko sześć kilometrów.

Dokąd jest blisko z Sokołowska? Do dwóch stolic, Pragi i Berlina, czyli po trzy godziny jazdy samochodem, do Wiednia sześć. Blisko jest do wspaniałego zamku Hoffbergów w Książu – w nawiasach podajemy kilometry – (25), uzdrowiska Szczawna Zdroju (20), Wałbrzycha (15), Świdnicy (30), Jedliny Zdroju (18), Krzeszowa z dużym zabytkowym klasztornym zespołem cystersów (18), Kamiennej Góry z muzeum tkactwa (18), Rogoźnicy z muzeum obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen (50). Nieco dalej jest do Jeleniej Góry i Wrocławia (90).

Do tego należałoby dodać atrakcje po stronie czeskiej, głównie Skalne Miasto (*Skalene Mesto*) i zabytkowy Broumov, ZOO Safari w Dvur Kralove. Stąd blisko jest również do Drezna, Lipska, Miśni.

Dom w Sokołowsku ma swoją „spe-

cjalizację”. Chce przede wszystkim służyć rodzinom, zapewniając im odpowiednie pokoje, ciszę i spokój, duży, ogrodzony plac do zabaw. Dzieci do lat pięciu przyjmuje bezpłatnie, do osiemnastu za połowę ceny. Pakiet rodzinny jest tu więc bardzo atrakcyjny. Może dlatego coraz większą popularnością cieszą się tu święta Bożego Narodzenia, organizowane również według starego stylu, oczywiście ze świątecznym nabożeństwem.

Na razie udział gości prawosławnych jest niewielki – sięga niecałych 7-8 procent. Gospodarze chcieliby, by ten udział rósł. Coraz chętniej korzystają z oferty domu Holendrzy, Niemcy, Duńczycy i Rosjanie z Petersburga. Potomkowie rodziny Römplerów obrali go na miejsce dorocznych spotkań rodzinnych.

Prawosławne Bractwo św. Włodzimierza z Niemiec, skupiające głównie potomków rosyjskiej arystokracji, traktuje to miejsce jak swoje. Stara się co roku wesprzeć dom finansowo. Rozmawia o wspólnych planach i rozwoju ośrodka.

Od roku Sokołowsko nawiązało bardzo ciekawe relacje z wykładowcami i studentami Instytutu Teologicznego w Sankt Petersburgu. Nowi przyjaciele planują tu przeprowadzić konferencję teologiczną na stulecie narodzin o. **Aleksandra Schmemanna**. Połączenie jest proste. Wystarczy wsiąść do samolotu Petersburg – Praga.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia przekazuje serdeczne Bóg zapłać za wsparcie i modlitwę arcybiskupowi **Jeremiaszowi** i arcybiskupowi **Jakubowi** oraz przyjacielowi „sokołowskiej sprawy” – prof. arch. **Jerzemu Uścinowiczowi** z rodziną.

Dom św. Elżbiety
ul. Parkowa 4, 58-350 Mieroszów
tel. 74 845 10 99, kom. 695 549 778
Konto parafii
św. Michała Archanioła
w Sokołowsku
98 1020 5095 0000 5702 0063 1457



Święty Gabriel nas jednoczy

22 i 23 września 1992 roku, z Grodna do Białegostoku przeniesiono relikwie świętego Gabriela Zabłudowskiego. Od Kuźnicy, granicy polsko-białoruskiej, poprzez Sokółkę, Czarną Białostocką, Wasilków, do Białegostoku świętemu, patronowi dzieci i młodzieży, niebiańskiemu opiekunowi Bractwa Młodzieży Prawosławnej, towarzyszyły tłumy wiernych. Od tego czasu w Białymstoku obchodzone są uroczystości rocznicowe, którym po paru latach zaczęły towarzyszyć Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej.

– Przez akt przeniesienia relikwii św. Gabriela nasza Cerkiew dostąpiła pełni świętości. Należy więc za to wznieść szczere podziękowanie Bogu – w liście z okazji pierwszej rocznicy przeniesienia relikwii, do duchownych białostocko-gdańskiej diecezji pisał ówczesny proboszcz soboru św. Mikołaja w Białymstoku, o. **Serafin Żeleźniakowicz**.

Jak prawosławni wyrażają radość, podziękowanie? Śpiewem. – Władyka **Sawa**, który wtedy był ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej, wystąpił z ideą zorganizowania koncertów towarzyszących każdej rocznicy przeniesienia relikwii św. Gabriela. Tak też w tym roku po raz piętnasty mieliśmy Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej – opowiada o. protodiakon **Bazyli Dubec**, koordynator tego wydarzenia. – Odbywały się one w trzech białostockich cerkiwach – św. Mikołaja, Świętego Ducha i Hagia Sophii. Od początku występowały dzieci. Każdy koncert otwierał właśnie chór dziecięcy, ale gościmy tu też chóry młodzieżowe, dorosłych, a także chórzystów spoza diecezji.

W tym roku, obok chórów białostockich i innych często śpiewających na Białostocczyźnie, wystąpił chór katedry Przemienienia Pańskiego z Lublina pod kierownictwem **Andrzeja Boubleja** oraz chór parafii Soboru Świętych Ziemi Białoruskiej z Grodna.

Chórzyści z zagranicy uczestniczyli też w nabożeństwach ku czci św. Gabriela.

– Dla nas to było bardzo ważne przeżycie – mówi matuszka **Natalia Gaplicznik**, dyrygentka chóru. – Święty Gabriel zaliczony jest do soboru Świętych Ziemi Białoruskiej, jest patronem cerkwi w Grodnie. Przyjazd do Białegostoku, służby, koncerty, to nie tylko miłe, ale głębokie duchowe przeżycie. Święty Gabriel nas jednoczy. On dla nas *rodnoj*, jak i dla was.

Natalia Klimuk, fot.**autorka**

Między Polską a Bałkanami

Kościół prawosławny na Bałkanach i w Polsce – wzajemne relacje oraz wspólna tradycja – taki był temat trzeciej już organizowanej przez Akademię Supraską konferencji naukowej. Historycy, językoznawcy, teolodzy, architekci, historycy sztuki 15 i 16 września wygłaszali referaty i dyskutowali nad nimi w białostockim centrum kultury prawosławnej i w supraskim pałacu archimandrytów. Wśród organizatorów, obok Fundacji Oikonomos, której Akademia Supraska jest częścią, znaleźli się Uniwersytet w Białymstoku, konkretnie katedra historii Europy środkowo-wschodniej, oraz uniwersytety w Atenach (The National and Kapodistrian University of Athens) i Salonikach (Aristotle University of Thessalonica). Wsparli ich finansowo urząd marszałkowski i prezydent Białegostoku.

Władyka **Jakub**, otwierając konferencję i witając honorowych gości, wśród których byli władyka **Grzegorz**, prof. **Beata Godlewska-Żyłkiewicz**, prorektor do spraw nauki UwB, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich, od razu wyjaśnił, dlaczego w niezbyt dużym odstępie sięga się po podobny temat (konferencja poświęcona bałkańskim wpływom i wzajemnym relacjom odbyła się w Białymstoku pięć lat temu). Przed diecezją białostocko-gdańską stoi poważne wyzwanie przywrócenia właściwego wyglądu wnętrzu supraskiej cerkwi Zwiastowania, pierwotnie pokrytej freskami, wykonanymi przez mistrza z Bałkanów, Nektarija Serbina. Chodzi nie tylko o wierne ich odtworzenie, ale i zrozumienie wzajemnych wpływów i oddziaływań tak w dziedzinie sztuki sakralnej, jak i innych. Refleksji nad bałkańskimi korzeniami prawosławia w Polsce nigdy więc dosyć.

Pierwszy wykład, prof. **Antoniego Mironowicza** z UwB, poświęcony chrystianizacji środkowej i wschodniej Europy przez Cerkiew konstantynopolitańską, porządkował wiedzę na ten temat. W syntetycznym ujęciu można było prześledzić proces misyjnego rozprzestrzeniania chrześcijaństwa od obecnej Słowenii przez Dalmację, Chorwację, Serbię, Bułgarię, Państwo Wielkomorawskie. Autor skupił się szczególnie na Rusi i terenach obecnej Rzeczypospolitej.

Prof. Mironowicz mocno przy tym podkreślił, że ziemie polskie i czeskie, choć ostatecznie weszły w krąg cywilizacji łacińskiej, z całą pewnością – a dowodzą tego ostatnie odkrycia archeologiczne – pozostawały wcześniej pod wpływem bizantyńskiej. Misja cyrylometodiańska, także dzięki wykorzystaniu w liturgii słowiańskiego języka, okazała się skuteczniejsza niż jakakolwiek inna wysłana na pogańskie tereny. Wysoki poziom kultury bizantyńskiej wpłynął na rozwój Słowiańszczyzny, przyczyniając się do powstania kultury bizantyńsko-słowiańskiej. Jej odbiciem na polskich ziemiach są chociażby malowidła w kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu.

Prof. **Aleksander Naumow**, wykładowca na uniwersytetach w Wenecji i Krakowie, nie mógł dojechać na konferencję. Nadesłał jednak swój referat, poświęcony południowosłowiańskim utworom w cerkiewnosłowiańskim piśmiennictwie w Rzeczypospolitej.

Zanim je jednak omówił, przypomniał, że przed pięcioma laty, wygłaszając wykład o świętych bałkańskich w ruskiej tradycji liturgicznej, zaznaczył, i teraz też to podkreślił, że nie ma jednolitej tradycji ruskiej. Można w niej wyróżnić trzy warstwy: polsko – litewską (albo inaczej białorusko-ukraińską), moskiewską (rosyjską) i greckokatolicką (unicką). Na każdej zachował się wyraźny ślad bałkański. Ważne, by spadkobiercy tradycji kijowskiej świadomi byli jej odrębności i wyjątkowości.

Takie ujęcie wzbudza wiele sprzeciwów. W tradycji rosyjskiej pielęgnowane jest przekonanie o fundamentalnej wspólnocie kultury ruskiej, a rosyjskie państwo wiele wysiłku włożyło w zbieranie ziem ruskich w jeden organizm. Istnieją też zwolennicy opcji narodowej, usiłujący – bez powodzenia – określoną tradycję zamknąć w ukraińskich czy rosyjskich granicach narodowych.

Polakom z kolei z trudem przychodzi uznać kulturę ruską za ważny składnik ich własnej. Profesor niczym anegdotę przypomniał protest, jaki wywołało określenie „polonica cyrylickie", bo nic co cyrylickie z natury rzeczy nie może przecież być polskie.

Omawianie kolejnych referatów nie ma, w sytuacji gdy będą one za jakiś czas ogólnie dostępne, głębszego sensu. W telegraficznym skrócie wymienię więc jedynie, że prof. **Eleni Oikonomou** z Salonik mówiła o bractwach prawosławnych, prof. **Despina Michalaga** z Aten o fałszywym liście patriarchy konstantynopolitańskiego Nikona do metropolity kijowskiego Józefa, prof. **Tatiana Subotin** z Belgradu o roli serbskiej Cerkwi w dziele zachowania serbskiej samoświadomości narodowej w latach okupacji tureckiej, prof. **Maria Żigałowa** z Brześcia o kulturze bizantyńskiej jako czynniku wpływającym

na zmianę obrazu świata w litewskiej i białoruskiej literaturze, prof. **Andrzej Harbacki** z Brześcia o bizantyńskim dziedzictwie jako fundamencie wzajemnego oddziaływania Wschodu i Zachodu w dziedzinie kultury, dr **Larysa Grycuk** z Brześcia o wpływie bizantyńskiej kultury na proces odrodzenia literatury słowiańskiej, o. dr **Andrzej Borkowski**, przełożony monasteru supraskiego, omówił proces sądowy egzarchy patriarszego Nicefora Kantakuzena, o. dr **Roman Płoński**, wikary olsztyńskiej parafii, przedstawił celebracje liturgii św. Bazylego Wielkiego w tradycji liturgikonu weneckiego z 1519 roku, mgr **Jarosław Syczewski** przybliżył postać św. Antoniego Supraskiego, zwłaszcza okres jego pobytu na Świętej Górze Atos i w Salonikach.



To tylko tematy jednego dnia. Następny, w chłodnych salach pałacu archimandrytów lecz dobrej, ciepłej atmosferze, był nie mniej pracowity.

Prof. **Sergejus Temcinas** z Instytutu Języka Litewskiego w Wilnie mówił o kwestii liturgicznej, poruszonej przez metropolitę litewskiego w liście skierowanym do patriarchy konstantynopolitańskiego Joachima, a znalezionym w rękopisie arcybiskupiego służebnika z ostatniej ćwierci XVI stulecia, prof. **Larysa Gustova** z Białoruskiej Akademii Nauk o bizantyńskim porządku służb i śpiewów w supraskim monasterze w XVI wieku, mgr **Elżbieta Kirejczuk** z Politechniki Białostockiej przedstawiła kilka hipotez dotyczących czasu przybycia *Miniei Czetnej*, czyli Kodeksu Supraskiego, do monasteru, prof. **Marzanna Kuczyńska** opowiedziała o kulcie św. Paraskiewy Tyrnowskiej we współczesnej Polsce, dr **Urszula Pawluczuk** z UwB o greckich wykładowcach w szkole Bractwa Świętego Ducha w Wilnie, mgr **Denis Rusak** z UwB o teologii bizantyjskiej w szkolnictwie prawosławnym Wileńszczyzny w XIX wieku.

Ostatnia część konferencji poświęcona była sztuce i architekturze. O. dr **Jerzy Tofiluk** mówił o procesie kształtowania się bizantyńskiego kanonu ikonograficznego i jego adopcji na Rusi oraz Polsce, zaś prof. **Nadzieja Wysocka** z Białoruskiego Uniwersytetu Narodowego w Mińsku o ewolucji sztuki ikonograficznej w XII-XVI wiekach.

Prof. Wysocka (skądinąd krajanka, jej rodzina wywodzi się z Gobiat w parafii Mostowlany) wykład swój bogato ilustrowała, ale i tak, zapewniała, dawała słuchaczom tylko blade pojęcie o tym, o czym mówi. Uwagę swoją skupiła na dwunastowiecznych freskach z małej świątyni w Połocku, wzniesionej przez św. Eufrozynę Połocką. Cerkiewka rozpisano została od posadzki po szczyt, żadne przejście, żaden załomek muru nie pozostał bez malowidła. Freski połockie były znane, ale przez wieki pokrywano wnętrze kolejnymi ich warstwami. Teraz młodsze starannie, nie uszkadzając ich, zdjęto i odsłonięto olśniewające oryginały. Warto tylko dla nich pojechać do Połocka.

O architekturze mówili prof. **Walery Morozow**, reprezentujący Politechnikę Białostocką i Białoruski Narodowy Uniwersytet Techniczny w Mińsku (Klasyczne cerkwie Białorusi – tradycja i lokalne osobliwości) i prof. **Jurij Kriworuczko** z Politechniki Lwowskiej (Cerkwie obronne Ukrainy XV-XVI w.).

Jako ostatni głos zabrał prof. **Jerzy Uścinowicz** z Politechniki Białostockiej, który swoje wystąpienie poświęcił wymianie wartości w architekturze sakralnej, konkretnie fenomenowi spotkania sztuki prawosławia z gotykiem.

Zaczął poetycko: Prawdziwe ikony spadają z nieba. Podróżują w pionie. Ostatnio jednak coraz częściej i w poziomie. Ze wschodu na zachód Europy. Są tam chętnie przyjmowane, nie tylko jako dzieła sztuki, godne miejsca w muzeum i galerii. Coraz więcej ikon pojawia się w rzymskokatolickich kościołach, a wierni coraz częściej rozumieją ich teologiczny sens, odczytują język, jakim ikona przemawia.

W Polsce, przez którą przebiega wyznaniowa granica, ikona już dawno wyszła poza prawosławie i trafiła do kościołów. Po wojnie, po Akcji Wisła, Kościół przejął wiele świątyń wschodniego obrządku. Ale w rzymskokatolickich świątyniach była już dużo, dużo wcześniej. W XV stuleciu po raz pierwszy weszła w alians z gotykiem. Zaprosili ją tam pierwsi Jagiellonowie. To dzięki fundacjom Jagiełły i jego syna Kazimierza prawosławne freski pokryły wnętrza kaplicy Świętej Trójcy na lubelskim zamku, kolegiaty w Wiślicy i w Sandomierzu oraz kaplicy Świętego Krzyża na Wawelu. Wpisały się w mury bezbłędnie. Zachowały tam swoją odrębność i wierność hierarchicznym porządkom.

Nowym zjawiskiem była grupa cer-

kwi gotyckich na zachodnim pograniczu Wielkiego Księstwa Litewskiego, w Synkowiczach, Małomożejkowie, Brześciu, Kodniu i – najwspanialsza i najlepiej z nich znana – w Supraślu.

Profesor – architekt – mówił długo o geometrii budowy, podziałach przestrzeni, sklepieniach i murach. Mury te przyjęły w siebie i doskonale zespoliły z gotycką budowlą prawosławne, z ducha bałkańskie, freski. Nie wszystko o nich wiemy. Wiek XVII nie był dla nich dobry. To wtedy oryginalny ikonostas zastąpiono barokowym, rzeźbionym w drewnie i wtedy też część fresków przesłonięto dębowymi boazeriami, część zamalowano, część bezpowrotnie zniszczono. Na początku dwudziestego stulecia rzetelnie je zdokumentowano fotograficznie, ale II wojnę przetrwało tylko trzydzieści okruchów, tylko one, przechowywane w Muzeum Ikon, dowodzą, czym byłyby jako całość.

Gotyckie cerkwie obronne są w skali Europy ewenementem. W zachodniej skorupie kryje się prawosławne z ducha wnętrze – mocno podkreślił prof. Uścinowicz. Jego wykład, głęboki i przejrzysty tak w warstwie materii, jak i ducha, najpełniej chyba dotykający problemu wymiany wartości, o kontakty z Bałkanami zaledwie zahaczał. Kilka innych referatów kierunek południowy traktowało jedynie jako pretekst. Mimo to konferencję trzeba uznać za interesującą, podnoszącą poziom świadomości i wiedzy o naszych związkach z prawosławiem na Bałkanach.

O referatach i poruszonych w nich kwestiach jeszcze długo rozmawiano po zakończeniu konferencji. Organizuje się je bowiem nie tylko po to, by specjaliści wysłuchali swoich wystąpień. To znakomita okazja, by się lepiej poznali, na pewne problemy popatrzyli z innego punktu widzenia, wymienili poglądy na tematy nie tylko wprost związane z wykładami. Tych wszyscy możemy się niedługo spodziewać w wersji pisemnej. Złożą się na kolejny tom „Latopisów supraskich". Warto będzie po nie sięgnąć.

Dorota Wysocka

fot. **Anna Radziukiewicz**

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ I

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

Zakwalifikowano ją do kategorii powiatowych *sobornych* cerkwi, w której, zgodnie z rozporządzeniem z 1842 roku *priczt* (zespół obsługujący) składał się z *protoijereja*, *świaszczennika*, diakona, *diaczka*, *ponomara* i *prosforni*. Wybudowana cerkiew, przyjęta komisyjnie od wykonawcy na początku kwietnia 1846 roku, została przekazana już wcześniej powołanemu *pricztu* w składzie o. prot. **Atanazy Łopuszyński** – dziekan białostocki, *świaszczennik* **Mikołaj Samczewski** (ur. w 1805, św. kapłańskie otrzymał w 1827), diakon **Bazyli Stankiewicz** (ur. w 1822), *diaczok* **Jan Gapanowicz** (ur. w 1829), *ponomar* Emilian Karolewicz (ur. w 1826) i *prosfornia* **Zofia Kraskowska** (ur. w 1774) Pismem z 20 kwietnia 1846 roku konsystorz w Wilnie polecał sporządzić i przesłać wykaz najbardziej potrzebnego wyposażenia (*utwari*) do nowej cerkwi.

Znamienne są dwa pisma z 29 kwietnia tegoż roku. W pierwszym ekonom biskupiego domu, archimandryta **Antoni**, pisał o przygotowaniach do wyświęcenia białostockiej cerkwi z objaśnieniem o potrzebnych do tego rzeczach. W drugim konsystorz informował, że arcybiskup **Józef Siemaszko** postanowił w czerwcu odwiedzić część diecezji i odprawiać nabożeństwo w każdym odwiedzanym dekanacie oraz zawiadamiał, że *10 czerwca osobiście będzie wyświęcać nowo wybudowaną białostocką soborną cerkiew*.

Tak też się stało. W tym dniu 1846 roku arcybiskup wyświęcił cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy. Stała się ona dla mieszkańców miasta i okolicznych miejscowości cerkwią parafialną. Odziedziczyła po starej unickiej cerkiewce plac, patrona i ziemię. Do parafii, jak wynikało ze sprawozdania za rok 1846, należały miasto Białystok i wsie Skorupy, Białostoczek, Wysoki Stoczek, Zawady, Starosielce, Usowicze, Klepacze, Ogrodniczki, Zalesie, Kolonia i uroczysko Bażantarnia

Wśród parafian jest 549 mężczyzn i 205 kobiet. Prot. Łopuszyński kierował nowo utworzoną parafią tylko przez kilka miesięcy.

20 września 1846 roku na *protoijerejski* etat został skierowany o. **Jan Sitkiewicz**. Urodził się w 1820 roku w rodzinie duchownego. W 1844 roku ukończył studia w Moskiewskiej Akademii Duchownej ze stopniem kandydata i został oddelegowany do litewskiej eparchii. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 listopada 1845 roku z przydziałem na *protoijerejski* etat do soboru św. Mikołaja w Bielsku. 8 lipca 1846 roku został bielskim wicedzieka-

теля о чашѣ, писанная
на холстѣ, вышиною 9
вершковъ, шириною 6½
вершковъ, въ позолоченной
рамѣ.
93. 17. Запрестольная икона,
употребляемая во время
крестнаго хода, писан-
ная на деревѣ: на одной
сторонѣ икона Божiей
Матери, а на другой Св.
Николая; вышиною 10ти
вершковъ, шириною 8ми
вершковъ; икона сiя въ
деревянной позолоченной
рамѣ, къ ней придѣлана
рукоятка и помѣщена
въ деревянной окрашен-
ной тумбѣ.
94. 18. Запрестольный деревян-
ный крестъ на которомъ
изображено Распятiе Спа-
сителя, съ рукояткою, по-
мѣщенъ въ деревянной ок-
рашенной тумбѣ.

nem, a od 10 września – p.o. dziekana. Po przeniesieniu do Białegostoku również został p.o. dziekana na powiat białostocki (zastępcą dziekana był wówczas prot. **Onufry Gogolewski** – proboszcz dojlidzki).

W sprawozdaniu za 1848 rok zapisano, że na cerkiewnej ziemi znajdują się domy *dawniej pobudowane przez mieszkańców miasta, za co powinni oni płacić czynsz do 25 rubli rocznie, jednak ze względu na swoją biedność obecnie mogą płacić zaledwie połowę tej kwoty*. W pobliżu cerkwi, także na cerkiewnej ziemi, jeszcze pruskie władze wybudowały murowany dom, zajmowany obecnie przez Opiekę nad Inwalidami, za który żaden czynsz nie jest płacony. Prowadzona jest już pełna dokumentacja funkcjonowania parafii, np. odnotowano udzielenie jedenastu ślubów. *Świaszczennik* Jan Sitkiewicz z 3 czerwca 1848 roku został wyznaczony na nauczyciela religii w Białostockim Gimnazjum, a 31 października 1849 roku zatwierdzony na stanowisku dziekana białostockiego.

W 1850 roku nastąpiły dwie zmiany w składzie *priczta*. Obowiązki diakona 14 czerwca przejął **Filaret Biellewicz**, (ur. w 1823), a na miejsce o. Samczewskiego 22 sierpnia został powołany o. **Hipolit Mironowicz** (ur. w 1822 roku, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego z 1843 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1847 roku od arcybiskupa Siemaszki.) W 1853 roku o. Jan Sitkiewicz, tuż przed świętem Bożego Narodzenia, został podniesiony do godności *protoijereja*. Był już wówczas od czterech lat wdowcem z dwojgiem małych dzieci – sześcioletnim **Konstantym** i pięcioletnią **Heleną**.

Jak zapisano w sprawozdaniu, wyposażenie cerkwi w utensylia było już zadawalające

W 1855 roku sobór opuścił diakon Biellewicz. Na jego miejsce 15 marca został powołany **Ignacy Sokołowski** (ur. w 1817, absolwent szkoły duchownej w Żyrowicach, kilkuletni *kielejnik* arcybiskupa Siemaszki).

Według zachowanego raportu o podziale gaży za pierwsze półrocze 1855 roku, poszczególni członkowie *priczta* otrzymali: prot. Sitkiewicz – 171 rb 50 kop., o. Mironowicz – 121 rb 50 kop., diakon Biellewicz (za okres do 22 lutego) – 20 rb 83 kop., diakon Sokołowski (za okres od 22 lutego) – 52 rb 67 kop., *diaczok* Gapanowicz – 49 rb, *ponomar* Karolewicz – 36 rb 75 kop. i *prosfornia* Kraskowska – 24 rb 50 kop.

W 1859 roku został sporządzony spis inwentarzowy – *gławnaja opiś imuszczestwa cerkwi*. Był to już drugi spis, pierwszy z 1846 roku się nie zachował się, pięknie wykaligrafowany przez *diaczka* Gapanowicza, liczy 56 zapisanych kart i 284 pozycji, w tym 38 dopisanych później, w następujących rozdziałach: *Opis cerkwi*, *Opis riznicy* i *Opis ksiąg*. Z opisu cerkwi wyłania się najwcześniejszy wygląd jej wnętrza. Miała pięć dzwonów: duży o ciężarze 10 pudów (160 kg) z datą 1751 i mniejsze – 3 pudy, 2 pudy (z napisem „odlał Wincenty Włodkowski w Rożanie") oraz 35 funtów (14,3 kg) i 6 funtów (2,5 kg).

W ołtarzu *prestoł* dębowy i *żertwiennik* sosnowy. Na *gornim mieście* ikona Świętej Trójcy, pisana na płótnie o wymiarach 2,5 x 1,15 m, w drew-

nianej, na żółto pomalowanej ramie, częściowo złoconej (w spisie wszystkie wymiary są podawane w arszynach i wierszkach). Nad nią półokrągła ikona Zdjęcie Zbawiciela z Krzyża, pisana na płótnie (2,5 x 2,8 m), też w drewnianej, częściowo pozłacanej, ramie. Po obu jej stronach dwa anioły, pisane na płótnie, wycięte i naklejone na drewno. Na *żertwienniku* ikona ikona Matki Bożej (28,5 x 26,3 cm) w miedzianej ryzie i pozłoconej ramie, umieszczona w małym kiocie.

Ponadto jedenaście innych ikon – po prawej stronie Świętej Trójcy ikony Zbawiciela i św. Aleksandra Newskiego, po lewej – ikony Matki Bożej i Zbawiciela. Na bocznych ścianach ołtarza ikony Zaśnięcia Matki Bożej, Archistratega Michała, św. Mikołaja (dwie ikony), Zbawiciela (dwie ikony) i *Molenije o Czasze*.

Ikonostas drewniany, trójpoziomowy, biało pomalowany, z rzeźbionymi pozłoconymi karnizami i głowicami. Pierwszy poziom: carskie wrota, u góry *Sijanije* z wszechwidzącym okiem, rzeźbione w drewnie, pozłocone. Oba skrzydła wrot mają po siedem podłużnych drewnianych prętów, pozłoconych na licu. Na prawym skrzydle są ikony Ewangelisty Mateusza, Matki Bożej, Ewangelisty Łukasza i Zbawiciela rozmawiającego z Nikodemem, na lewym – ikony Ewangelisty Jana, Archanioła Gabriela, Ewangelisty Marka i Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela, wszystkie w pozłoconych okrągłych lub owalnych ramach i posrebrzanym rzeźbionym obramowaniu. Cała rama carskich wrót (2,8 x 1,75 m) też pozłocona i upiększona plastycznymi liśćmi i gronami winogron.

Celowalne ikonki (11 x 9 cm), pisane na miedzi, w srebrnych pozłacanych ryzach, artystycznej roboty, w pozłoconych ramkach za szkłem. *Miestna* ikona Zbawiciela (1,6 x 0,7 m) w pozłacanej ramie. Na południowych drzwiach ikona Archanioła Gabriela w rozmiarach i ramie jak ikona Zbawiciela. Na prawej podłużnej ścianie ikonostasa ikona św. Cudotwórcy Mikołaja (1,75 x 0,86 m) w pozłoconej ramie. Nad nią rzeźbiony *Agniec* pozłacany, a wyżej dwa rzeźbione anioły i krzyż, też pozłacane. Dalej ikona ukazania się Matki Bożej *prepodobnomu* Sergiuszowi, pisana na płótnie (1,5 x 0,75 m), w drewnianej, biało pomalowanej ramie, częściowo złoconej. Symetrycznie po lewej stronie – *miestna* ikona Matki Bożej, na północnych drzwiach ikona Archistratega Michała, na podłużnej ścianie ikona Przemienienia Pańskiego i dalej Trzech Męczenników Wileńskich, w rozmiarach, ramach i zdobieniach jak po prawej stronie.

Od góry pierwszy poziom zamykają cztery okrągłe ikony o średnicy 44 cm, w pozłacanych ramach odpowiednio: nad *miestnymi* ikonami – Wniebowstąpienia i Zmartwychwstania Pańskiego, a nad drzwiami bocznymi – św. Apostołów i *Pokrowy* Matki Bożej.

Drugi poziom: nad ikoną Zbawiciela ikona Chrztu Pańskiego – okrągła o średnicy 53 cm, w kwadratowej pozłacanej ramie, a nad ikoną Matki Bożej – także ikona Zesłania Ducha Świętego. Nad carskimi wrotami ikona Zaśnięcia Matki Bożej (27 x 40 cm) w pozłoconej ramie, a nad drzwiami bocznymi odpowiednio Stary i Nowy Testament w złoconych promieniach.

Trzeci poziom: ikona Ostatniej Wieczerzy (0,53 x 1,75 m), w pozłoconej ramie. Nad ikoną rzeźbione obłoki, posrebrzane, nad nimi krzyż o wysokości 1,75 m, po jego bokach dwa rzeźbione anioły. Krzyż i anioły pozłacane.

Po prawej stronie *klirosa* cudotwórcza Ikona Bożej Matki (1,78 x 1,95 m). Opiszemy ją nieco szerzej. Pisana na drewnie, upiększona srebrną ryzą, wspaniale cyzelowaną. Na głowach Bożej Matki i Zbawiciela cyzelowany i pozłacany wieniec. Waga srebra w ryzie i wieńcu 12,15 kg. Ryzę ufundowali oficerowie *Preobrażeńskiego* pułku w 1855 roku, o czym informowała srebrna pozłacana tabliczka umieszczona pod ikoną, zawierająca nazwiska i imiona oficerów. Ikona jest umieszczona w drewnianej, pozłacanej ramie, nad którą znajduje się plastycznie modelowana pozłacana korona. Kiot ikony drewniany z czterema kolumnami, pokryty białą farbą, głowice karnizy kolumn pozłacane. Na kiocie ustawiony krzyż o wysokości metra, po bokach którego znajdują się dwa anioły plastycznie modelowane. Krzyż i anioły pozłacane.

Przy tej ikonie są, ofiarowane przez różne osoby i w różnym czasie, wisiorki – jedna noga duża i mniejszych 20, rąk sześć, serduszek 27, gwiazdka jedna, kotwica jedna, trójkątów dwa, czworokątów 12, wszystkie srebrne niskiej próby o łącznej wadze 0,97 kg, trzy medale, jeden krzyż i mały portret cara **Aleksandra I** za szkłem, w srebrnej pozłacanej oprawie. Przed ikoną srebrna pozłacana łampada, ufundowana w 1855 roku przez **Aleksandra Rysiewa**. O tej samej ikonie o. Guttorski pisał w wizytacji w 1773 roku: *... Ołtarz wielki... z obrazem Najświętszej Panny, na którym koron srebrnych 2, serduszków 4, tabliczek 18, gwiazdeczka 1, gwiazdeczek maleńkich 11, konaczków z kamykami czeskimi 2, bisiurków sznurków 8, koralów sznurków 6.* W kolejnych wizytacjach odnotowywał, co przybyło: *1776 r. – nóżek srebrnych 2, 1782 r. – tabliczek srebrnych 2, 1788 r.- bisiurów sznurek 1*. W jednym z dokumentów sprawozdawczych z 1859 roku czytamy: *...nowa cerkiew wyróżnia się swoją architekturą, ale także i tym, że w niej znajduje się pomnik prawosławia w tym kraju, to cudotwórczy obraz Bożej Matki pisany na desce w starożytnym greckim stylu. Srebrna ryza na tym obrazie jest warta ponad 1000 rb. Jak prawosławni tak i katolicy w dniach biedy i nieszczęścia, ale także szczęścia i pomyślności, przybiegają z modlitwą do tego świętego obrazu.*

Po lewej stronie klirosa ikona św. Mikołaja (1,8 x 1,24 m) w pozłacanej ramie. Kiot drewniany, pokryty białą farbą, na czterech pilastrach rzeźbione w drewnie liście i grona winorośli pozłacane, u góry i na dole karnizy i kapitele częściowo pozłacane. Na głowie św. Mikołaja jest miedziany posrebrzany wieniec. Na kiocie są krzyż i anioły, jak na ikonie Bożej Matki. W spisie wymienia się sześć innych ikon, m.in. *Pokrowa* Bożej Matki i Bazylego Wielkiego, a także *Płaszczenicę* i cztery chorągwie. **(cdn)**

Sergiusz Borowik

Cerkiew w Gródku, widziana od strony łąk,
gródecki proboszcz o. Mikołaj Ostapczuk i jeden z witraży Adama Stalony-Dobrzańskiego



O Gródku nad Supraślą

Parafia prawosławna w Gródku doczekała się monografii. Nie folderku, broszurki, a niedużego lecz pięknego albumu w twardej oprawie, z interesującymi zdjęciami i solidną porcją wiedzy o przeszłości.



Autorką tekstu, podobnie jak większości fotografii, jest **Anna Radziukiewicz**. Nie musimy redaktorki „Przeglądu Prawosławnego" bliżej naszym czytelnikom przedstawiać. Spod jej ręki wyszło nie zdawkowe, powierzchownie przemykające się po ważnych dla parafii wydarzeniach opracowanie, a publikacja dająca świeże spojrzenie na dzieje sławnej niegdyś miejscowości nie tylko w kontekście historii lokalnej, ale i przemian politycznych, społecznych, wyznaniowych i kulturowych na pograniczu Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego, a potem w Rzeczypospolitej.

Zaletą publikacji jest właśnie szerokość spojrzenia i konsekwentne uwzględnianie punktu widzenia społeczności, która w naszym kraju jest mniejszością, ale na opisywanym terenie żyje w zwartej grupie i dzięki temu zachowała swoją odrębną tradycję, język i wyznanie.

Dzieje parafii w takim ujęciu to właściwie wycinek historii regionu, nie ograniczony do ram parafii.

Czytelnicy mają okazję zapoznać się zatem najpierw z sytuacją w rozległych dobrach Chodkiewiczowskich, obejmujących także Zabłudów, Dojlidy i Supraśl, w stuleciach XVI i XVII, kiedy Gródek był znaczącym punktem na mapie, procesem spychania miejscowości na ubocze, jej ubożenia, oddalania się od nowych centrów gospodarczych, krótkim okresem odrodzenia, za sprawą przemysłu, a potem znów odsunięcia na margines.

Nie na margines kultury jednak. Pod tym względem zachował Gródek oryginalne oblicze. Nie tylko folklor o nim decyduje.

W Gródku stoi zdumiewająca swą wielkością i urodą cerkiew, pierwsza, jaką zbudowano w Polsce od podstaw



po drugiej wojnie światowej (jej poprzedniczka spłonęła), z najwyższej klasy polichromiami i witrażami, wykonanymi przez artystów tej miary co **Jerzy Nowosielski** i **Adam Stalony-Dobrzański**. Autorka przybliża ich dzieło.

Nie zapomina też o ludziach. Proboszczach, co w tego typu pracy jest oczywiste (gródeckim proboszczem, budowniczym świątyni, był późniejszy metropolita Cerkwi w Polsce, **Bazyli Doroszkiewicz**), członkach kleru, ale i parafianach. Powstaje swoista panorama tamtejszej społeczności.

Ogromnym, nie do przecenienia, walorem monografii są fotografie. Archiwalne, niezwykłej urody, zatrzymujące czas miniony, i współczesne, wysokiej jakości artystycznej i technicznej, dokumentujące ostatnie wydarzenia, ale i ukazujące zachowane piękno gminnej miejscowości.

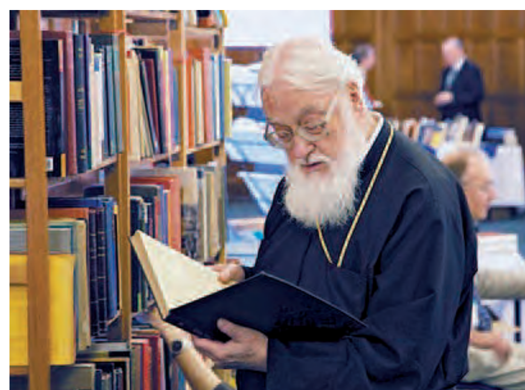
Powstała praca niebanalna, ważna dla miejscowej społeczności, ważna też dla każdego zainteresowanego przeszłością regionu, która z mało znanej perspektywy odsłania jego mało znane oblicze.

Ciężar jej sfinansowania wzięła na siebie głównie gródecka parafia, wsparł ją urząd marszałkowski.

Dorota Wysocka

Anna Radziukiewicz, *Gródek nad Supraślą. Z dziejów prawosławnej parafii*, Gródek 2011, ss. 192.

Metropolita Kallistos Ware w Polsce



Znany prawosławny teolog, metropolita Kallistos Ware, w dniach 11-21 listopada będzie gościł w Polsce jako gość honorowy organizowanego przez Uniwersytet Wrocławski Akademickiego Forum na rzecz Pokoju i 14 listopada o 11 w Aula Leopoldina wygłosi wykład *O pokój z wysokości: rozumienie pokoju w Nowym Testamencie i prawosławnej Liturgii*.

To pierwsza wizyta metropolity **Kallistosa** w Polsce. Władyce udało się wygospodarować kilka dni, które po konferencji we Wrocławiu poświęci na zapoznanie się z prawosławiem w Polsce.

W sobotę 12 listopada o 15.30 metropolita Kallistos odwiedzi Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie i wygłosi tam wykład o aktualności teologii patrystycznej.

W czwartek 17 listopada w godzinach 12-14 planowane jest spotkanie z wykładowcami i studentami Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Tematem wykładu będzie *Jedność Kościoła w pojmowaniu Kościoła prawosławnego*.

W piątek, po przyjeździe do Białegostoku, odwiedzeniu monasterów w Supraślu i Zwierkach, wizytach w niektórych cerkwiach, metropolita o godz. 18 wygłosi wykład o modlitwie, hezychii i życiu duchowym w prawosławiu. Będzie on połączony z prezentacją nowej książki z wykładami metropolity na te tematy, tłumaczonej przez o. **Włodzimierza Misijuka** i prof. **Krzysztofa Leśniewskiego** z Instytutu Ekumenicznego KUL. Wykład metropolity Kallistosa w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, współorganizowanej przez diecezję białostocko-gdańską, bractwo św.św. Cyryla i Metodego oraz katedrę teologii prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, odbędzie się – aby umożliwić udział jak największej grupie zainteresowanych – w auli Uniwersytetu w Białymstoku.

W sobotę w godz. 15-16.30 metropolita Kallistos spotka się z prawosławnym środowiskiem akademickim Białegostoku. Tematem rozważań będzie poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, *Jak prawosławne pojmowanie człowieka i prawosławna duchowość może pomóc młodemu człowiekowi być prawdziwym chrześcijaninem, pomimo wszelkich zagrożeń obecnych we współczesnym świecie?*

Będzie ono również motywem przewodnim spotkania z grupą Bractwa Młodzieży Prawosławnej i wiernych diecezji lubelsko-chełmskiej, planowanego na niedzielę 20 listopada w godzinach 15-16.30. W drodze do Lublina planowane są krótkie wizyty m.in. w szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim, monasterach w Sakach i na Świętej Górze Grabarce.

Metropolita Kallistos spotka się nie tylko z prawosławnymi. W Warszawie planowane jest spotkanie z abp. **Celestino Migliore**, nuncjuszem apostolskim w Polsce, we Wrocławiu z kardynałem **Henrykiem Gulbinowiczem**, w Białymstoku z alumnami Wyższego Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego, a na lubelskie spotkanie zaproszeni będą studenci teologii KUL.

Wszystkie spotkania będą miały charakter otwarty, zapewnione będzie profesjonalne tłumaczenie na polski. Mamy nadzieję, że uniwersytecka aula pomieści zainteresowanych… **(xwm)**

Duchowny z Bożej łaski

Dobra dusza przysyła mi białostockie czasopismo „Czasopis". Numer 10/11 tego pisma otrzymałem tuż przed Nowym 2011 Rokiem. Przeczytałem strona po stronie, znalazłem artykuł **Piotra Bajko** „Rozmawiał z żubrami". Ten sam artykuł Piotr Bajko już opublikował kilka lat temu, ale pod tytułem „Najsłynniejszy z białowieskich strażników".

W pierwszym i drugim artykule autor pisze, że **Jan** (**Iwan**) **Potoka** miał trzech braci i siostrę. Jeden z braci, **Ilja**, został duchownym. Piotr Bajko także pisze, że Jan (Iwan) Potoka urodził się w Kamieńcu koło Brześcia.

Rodzina Potoków nie była autochtoniczna.

Pradziadek przyjechał do Kamieńca z Ukrainy, ze wsi Potoki. Stąd wzięło się i nazwisko.

Rodzice wspomnianego w artykule Potoki mieli synów Iwana, Ilję, **Michaiła**, **Aleksija**, córkę **Jelenę**, która po wyjściu za mąż przyjęła nazwisko męża **Lepieszkiewicz**. Jelena ukończyła w Bereściu (tak nasi autochtoni nazywają Brześć) rosyjskie gimnazjum.

Co się tyczy Ilji, nie był duchownym, lecz zawziętym komunistą. Ilja, a wraz z nim jeszcze kilku kamieńczuków, przed wojna nielegalnie przekroczyło polsko-radziecką granicę.

Niedługo żyli w Związku Radzieckim, zobaczyli prawdziwy komunistyczny „raj": oskarżono ich o to, że byli polskimi szpiegami (a był to rok 1937), wysłano do gułagu i tam rozstrzelano. Tak zakończył swoją drogę życiową Ilja.

Duchownym, i to wybitnym, był Aleksij. Urodził się w Kamieńcu w 1917 roku. Przed wybuchem II wojny światowej ukończył siedem klas polskiej szkoły powszechnej. Dalej się nie uczył – musiał pomagać ojcu w gospodarstwie. Kiedy zaczęto zapędzać do kołchozów i odebrano ziemię, Aleksij postanowił wstąpić do Mińskiego Seminarium Duchownego w Żyrowicach, w którym uczył się od 1953 do 1957 roku.

Ukończył seminarium ze świadectwem, na którym miał dziewięć „5" i trzy „4".W 1957 roku w katedralnym soborze w Mińsku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa pińskiego i poleskiego **Daniiła**.

Arcybiskup Daniił urodził się w mojej rodzinnej wsi – Dmitrowiczach koło Kamieńca Litewskiego, który kiedyś nazywał się Kamieniec Wołyński, Ruśki, oczywiście Litewski, a od 1940 roku – po prostu Kamieniec.

W 1957 roku o. Aleksij został skierowany na parafię św. Mikołaja do Radości, w której służył do 1962 roku.

W 1962 roku parafia w Radości została połączona z kamieniecką i batiuszka został wikariuszem cerkwi św. Symeona Słupnika w Kamieńcu. W 1969 roku został proboszczem tej cerkwi.

O. Aleksy był duchownym z Bożej łaski. Czas jego służenia przypadł na rozkwit *bogoburstwa*, okrutnej walki komunistów ateistów z religią i wierzącymi ludźmi.

Ówczesne władze starały się zamknąć i zniszczyć cerkiew, nie pozwalały jej remontować, konfiskowały materiały budowlane. Wzywały batiuszkę do rejonowego komitetu partii, na milicję, do prokuratury, groziły. A on robił swoje.

Zbudował betonowe schody z poręczami, żeby wierni mogli wchodzić na historyczną górę św. Symeona Słupnika, na której stała cerkiew. Ogrodził cerkiewny *pogost* metalowym płotem, razem ze starostą Majewskim zbudował cerkiewną stróżówkę, założył instalację elektryczną i centralne ogrzewanie w cerkwi, wyremontował cerkiewny dach.

Sam kosił trawę na cerkiewnym *pogoście*, wysadzał różami aleję prowadzącą do cerkwi. Władze partyjne nie mogły tego znieść i zmusiły dyrektora gospodarki mieszkaniowo-komunalnej, by sprowadził róże aż z Mołdawii i wysadził je w centrum miasta. Po pewnym czasie róże te ukradziono, nawet z posesji sekretarza rejonowego komitetu partii, a z cerkiewnej alei nikt ich nie ruszył.

Swoim osobistym przykładem wskazał prawosławnym chrześcijanom drogę tworzenia materialnych i duchowych wartości dla *błaga* Cerkwi.

O. Aleksij został zasłużenie wyznaczony na dziekana kamienieckiego dekanatu.

Za swoje gorliwe służenie Cerkwi Bożej otrzymał nagrody cerkiewne: *nabiedrennik* (1957), *skufję* (1962), *kamiławkę* (1966), złoty krzyż (1969), został podniesiony do godności protojereja, nagrodzony *palicą* (1978), krzyżem z ozdobami (1983), *mitrą* (1988).

Po Kamieńcu chodziły słuchy, że władze cerkiewne chciały nagrodzić go specjalną nagrodą i zaprosiły do Mińska. O. Aleksy odmówił, tłumacząc: – Apostoł Paweł nie miał żadnych nagród, ja, nędzny robak, nie jest jego godzień i dlatego żadnej nagrody mieć nie mogę.

Pewnego razu zaszedłem do niego. Klęcząc (był bardzo gospodarny) pielił truskawki. Zapytałem: – Ojcze Aleksy, mówią, że odmówił batiuszka wyjazdu do Mińska po nagrodę. Czy to prawda? Popatrzył na mnie i powiedział: – Może tak, może nie.

Batiuszka był uczynny, miłosierny. Pewnego razu przychodzi do niego człowiek i mówi: – *Batiuszka, treba pochowaty bat'ka, ale ne maju hroszy*. O. Aleksij na to: *Niczogo, pochowajem. Jak budesz miety groszy, oddasy, a ne budesz miety, to i tak obyjdietsa*. Zawsze tak postępował.

Nadeszły nowe czasy. Nastąpiła długo oczekiwana odwilż, warunki funkcjonowania Cerkwi się poprawiły, ale proboszczowi nie przyszło już w nich służyć.

Odszedł na emeryturę w 1990 roku. Rodzima cerkiew ciągnęła go do siebie. Nadetatowy batiuszka przychodził do świątyni, siadał na ławeczce, ale nowi duchowni nigdy nie znaleźli chwili, by zaprosić go do ołtarza, łzy płynęły mu więc z oczu.

Dopiero gdy parafię objął nowy proboszcz, nastąpiła zmiana. Na *kanunie* św. Paschy proboszcz powiedział mi:

– Zapraszam o. Aleksija na paschalne nabożeństwo. Proszę wziąć samochód i go przywieźć. Siadłem więc do samochodu i pojechałem. Po wejściu do mieszkania powiedziałem córce batiuszki o celu mojej wizyty. Ta odparła, że ojciec ma kłopoty ze zdrowiem, jest słaby. Wszedłem jednak do pokoju – batiuszka siedział przed telewizorem i oglądał transmisję nabożeństwa z Moskwy. Gdy przekazałem zaproszenie nowego proboszcza, mimo swojej starczej słabości, jak młody podniósł się z fotela i stanowczo powiedział: – Jadę. W cerkwi, cały promieniejąc z radości, to w ołtarzu, to na *solei*, to siedząc, to stojąc wytrwał całe nabożeństwo. Na radosne zawołanie: *Christos woskresie!* odpowiadał: *Woistinu woskresie!*

Ale czas był nieubłagany.

19 lutego 1999 roku przestało bić serce duszpasterza, a jego dusza odeszła do tronu Pana. Podczas srogiej lutowej zamieci już w nocy trumnę o Aleksego niesiono przez miasto, wchodząc po tych dwudziestu sześciu zrobionych przez niego stopniach schodów, do rodzimej cerkwi ostatni raz, dla *otpiewanija*.

Chciano pochować go na cerkiewnym *pogoście*, gdzie spoczywają prot. **Joan Markiewicz**, **Konstantin Taranowicz**, gdzie stoi czarny krzyż upamiętniający męczenników – arcybiskupa **Joachima Lewickiego** i **Andronika Nikolskiego**, ale batiuszka za życia prosił, by pochować go obok swojej matuszki we wsi Nikołajewo, niedaleko Kamieńca.

W 2011 roku w Wielkim Tygodniu w *pritworie* kamienieckiej cerkwi św. Symeona Słupnika powieszono pamiątkową marmurową tablicę, na której złotymi literami wypisano imiona tych, którzy zasłużyli się cerkwi i miastu. Pośród nich widnieje imię *mitrofornogo protoijereja* o. Aleksija Potoki.

O. Aleksij Potoka pozostawił dzieci – córkę **Eugenię** i syna **Mikołaja**.

Gieorgij Musiewicz, parafianin cerkwi św. Symeona Słupnika, krajoznawca – regionalista Kamieńszczyzny

tłum. **Ałła Matreńczyk**



DZIĘKUJEMY

Doktor Jan Zieniuk, dyrektor metropolii do spraw nauczania religii prawosławnej, pedagog i metodyk wielce zasłużony, uhonorowany przez patriarchę konstantynopolitańskiego tytułem Archonta Wielkiego, odchodzi na emeryturę. Z tej okazji władyka Sawa wystosował do niego list, zamieszczony poniżej. Doktor Zieniuk zapewnia, że nawet jako emeryt nie zerwie związków z dziedziną, której poświęcił ponad dwadzieścia ostatnich lat i nadal będzie służył pomocą katechetom.

Wielce Szanowny Panie Doktorze

W życiu każdego człowieka przychodzi czas, kiedy kończy się pewien etap, po którym następuje kolejny. Wówczas jest czas refleksji nad minionym, czas, w którym człowiek dokonuje oceny i zadaje sobie pytanie – czy miniony czas wykorzystany został właściwie. Kryterium obiektywnym oceny człowieka są plony jego czynów i pamięć innych o jego czynach. Na pytanie apostołów, jak odróżnić proroka prawdziwego od fałszywego, Jezus odpowiedział: „Poznacie ich po owocach... Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce" (Mt 7,16-18). Owoce Pańskiej pracy są wielkie. Świadczą o tym tytuły naukowe, najwyższe odznaczenia oraz nagrody, zarówno cerkiewne, jak i państwowe.

Od dwudziestu lat jest Pan wykładowcą i nauczycielem pedagogiki, dydaktyki i metodyki nauczania religii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a od trzynastu lat w Prawosławnym Seminarium Duchownym. Wszyscy znają Pana Doktora jako nauczyciela sumiennego, pracowitego i systematycznego, który wybiega swymi pomysłami w przyszłość. Jako wspaniały nauczyciel i pedagog powierzone obowiązki zawsze spełnia Pan z ogromnym zaangażowaniem, zamiłowaniem i pasją. Swym podejściem inspiruje Pan słuchaczy do poznawania przedmiotu i wdrażania określonych metod naukowych w życiu w celu kształtowania ludzkiej wrażliwości i poprawy jakości życia przyszłych pokoleń i pracy na rzecz drugiego człowieka.

Skłaniamy się przed przenikliwością Pańskiego umysłu, szlachetnością i wrażliwością serca. Pańskie plony są mierzone studencką wdzięcznością i wielkim szacunkiem Pana współpracowników.

Nie bez powodu, z woli Bożej, Jego Świątobliwość Patriarcha Konstantynopola Bartolomeusz I, za zasługi dla Świętej Cerkwi Prawosławnej w upowszechnianiu edukacji religijnej, przyznał Panu najwyższą nagrodę cerkiewną, jaką może otrzymać osoba świecka – tytuł Wielkiego Archonta Cerkwi Prawosławnej. To świadczy o wielkim formacie Pana osoby, zasługach i bezgranicznym poświęceniu.

Dzisiaj, kiedy się Pan zdecydował przejść na zasłużony odpoczynek, dziękuję Panu za pracę w Prawosławnym Seminarium Duchownym i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Życzę Panu nade wszystko Bożego błogosławieństwa, zdrowia i wszelkiego dobra na każdy dzień. Dziękuję Panu za trud na chwałę Bogu i Cerkwi Prawosławnej.

Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski Sawa

Warszawa, 2 października 2011

Masakra Koptów

Początki obecności chrześcijańskiej wspólnoty w Egipcie sięgają odległych czasów. Tradycja wiąże jej formowanie z działalnością ewangelisty Marka. Po podboju Egiptu przez Arabów, chrześcijańska wspólnota została odizolowana od chrześcijańskiego świata i wiodła zamknięte życie, zachowując wiarę i styl życia. Niezłomność i męstwo jej członków pomogło im czternaście wieków przetrwać, a nawet wypracować normy pokojowego współistnienia z otaczającym muzułmańskim światem.

W końcu XX wieku liczebność chrześcijan w Egipcie wynosiła około 8-9 mln, co stanowiło około 10 procent wszystkich obywateli kraju. Cechuje ich pracowitość, wzajemna pomoc i wsparcie, wytrwałość w wierze. Przed początkiem tzw. „rewolucyjnych przemian" **Gamala Abdela Nasera** pod kontrolą Koptów znajdowała się niemal połowa narodowego produktu Egiptu, co było przyczyną otwartej wrogości ze strony muzułmańskiej większości.

Obalenie króla **Faruka** zapoczątkowało ucisk i prześladowania Koptów ze strony nowej władzy. Reformy Nasera ograniczyły ekonomiczny wpływ koptyjskiej wspólnoty – część ich własności, na mocy rozporządzeń rządu, została znacjonalizowana. Ustawowo ograniczono także ich prawa obywatelskie. Nie mogą oni zajmować stanowisk gubernatorów, prezydentów miast, nawet tam, gdzie większość mieszkańców stanowią Koptowie, nie mogą być naczelnikami policji i organów administracji. Nie mogą zgłaszać swoich kandydatur na urząd dyrektora szkół itd.

W ciągu ostatnich czterdziestu lat w wyniku represyjnych działań władz i muzułmańskich ekstremistów zginęło ponad cztery tysiące Koptów.

Lista dyskryminujących przepisów, ograniczających wolność i godność chrześcijan, jest bardzo długa. Obejmuje ona m.in. procedury administracyjne dotyczące remontu i budowy budynków sakralnych. Muzułmanie bez trudności mogą wznosić meczety, chrześcijan czeka tak długa i męcząca procedura uzgodnień, że okazuje się to w praktyce niemożliwe. A że liczebność chrześcijańskiej wspólnoty stale rośnie, budowa nowych cerkwi jest nieodzowna.

Tragiczne wydarzenia w Egipcie, które już doprowadziły do śmierci ponad trzydziestu osób, wywołane są właśnie dyskryminacyjną polityką egipskich władz wobec chrześcijan. Detonatorem wybuchu okazała się zdecydowana odmowa ze strony islamistów na prośby o jakąkolwiek poprawę warunków wyznawania ich wiary.

W dalekiej południowej prowincji Aswan, w miejscowości Mareynab, miejscowi chrześcijanie postanowili zaadaptować stary, na wpół zniszczony budynek na cerkiew. Ale jak tylko rozpoczęli prace, otoczył ich tłum podekscytowanych muzułmańskich fanatyków, którzy grożąc przemocą rozpędzili budowniczych. Następnie napastnicy zniszczyli wszystko co zbudowano, a pozostałości podpalili.

Gubernator prowincji w odpowiedzi na skargę stanął po stronie muzułmanów, argumentując że chrześcijan we wsi nie jest tak wielu i w związku z tym mogą uczestniczyć w nabożeństwach w położonej kilka kilometrów dalej wsi.

Szydercze stanowisko władz doprowadziło do tego, że Koptowie 4 października 2011 roku zorganizowali strajk okupacyjny przed budynkiem państwowej telewizji w Kairze, żądając równouprawnienia dla wszystkich obywateli Egiptu i wolności wyznania.

Pokojowy protest chrześcijan rozwścieczył władze wojskowe, które nakazały armii i policji siłą usunąć Koptów z placu. Jednocześnie premier tymczasowego rządu, działający w porozumieniu z wojskowymi i wypełniając ich wolę, zwrócił się do obywateli z apelem, by pomogli armii zaprowadzić porządek i spokój. Było to jednoznaczne z zaproszeniem muzułmanów do rozprawy z chrześcijanami. W niedzielę 9 października rozpoczęła się „operacja", podczas której ciężarówki wojskowe i pojazdy opancerzone wjeżdżały w bezbronnych, siedzących na asfalcie, ludzi. Około dziesięciu Koptów zginęło pod kołami, na tych, którzy starali się uciec, spadały pałki i kolby „obrońców prawa".

Liczba ofiar tej masakry przekroczyła trzydzieści osób, ponad trzysta zostało rannych.

Formalnie wszyscy wielcy wyrazili „swoje zaniepokojenie" tak dziką samowolą – prezydent USA, ministrowie spraw zagranicznych Unii Europejskiej, sekretarz generalny ONZ – wystąpili z oświadczeniami, ale żądań, które zagwarantowałyby równouprawnienie chrześcijan w Egipcie jakoś nie sformułowali. A przecież nie jest trudno wysłać komisję dla kompleksowego zbadania położenia chrześcijan w Egipcie i opracowania rekomendacji, niezbędnych dla normalizacji sytuacji w tym kraju. Widać że nie wszyscy chcą spokoju i pokojowego życia we wstrząsanym konfliktami kraju.

Sami Koptowie jako podżegacza do prześladowań wskazują Arabię Saudyjską, której władze bardzo boją się, by fala przewrotów w krajach arabskich nie ogarnęła także ich królestwa.

Destabilizacją Egiptu zainteresowany jest też Izrael, który żyje w strachu przed jednością krajów islamskich. Nie można wykluczyć, że nastrojona ekstremistycznie część niedawnej egipskiej elity wraz z przywódcami wojskowymi nie chce tracić władzy i związanych z nią przywilejów i chciałaby zerwać zaplanowane na listopad 2011 roku wybory parlamentarne w kraju. A do tego wszelkie prowokacje są dobre.

Nikołaj Leonow, prawoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Pielgrzymi z Polski z biskupem Tichonem, w drodze do Ałtajskiego Patmosu, powitanie na peronie

Pocztówka z Syberii

O tym, że prawosławie i słowiańskie tradycje zachowywane są niezależnie od różnic kulturowych i odległości, mieli okazję przekonać się w lipcu podlascy pielgrzymi, którzy przejechali około 12 tysięcy kilometrów, odwiedzając syberyjskie cerkwie i monastery.

Przedstawiciele młodzieżowego chóru z parafii św. Jerzego w Białymstoku oraz grupa sympatyków cerkiewnego śpiewu pod opieką matuszki **Marii Bogus** skorzystała z zaproszenia o. **Walentyna Biriukowa**, autora książki „Na tej ziemi tylko uczymy się żyć", z bierdskiej parafii w diecezji nowosybirskiej.

Po trwającej blisko cztery doby podróży przez Moskwę, Władimir, Niżny Nowgorod, Kirow, Perm, Jekaterynburg, Tiumeń i Omsk na dworcu w Nowosybirsku czekało na grupę z Polski wspaniałe powitanie, przygotowane przez młodzież z prawosławnego gimnazjum im. św. Serafima z Sarowa. Blisko dwadzieścia osób w narodowych strojach, ze śpiewem przy akompaniamencie instrumentów, witało na peronie gości chlebem i solą. Ten duch radości, otwartość i gościnność wypływająca z serc gospodarzy, towarzyszyły pielgrzymom na każdym kroku.

Poznawanie dalekiej Rosji rozpoczęliśmy od pokłonienia się cudotwórczej Iwerskiej Ikonie Matki Bożej i modlitwy w czasowni św. Mikołaja, która została zbudowana w miejscu, gdzie wyznaczony jest geograficzny środek Rosji.

Białostocka młodzież odwiedziła potem kozacki obóz, zorganizowany



na łonie natury przez duchownych z Nowosybirska dla dzieci z różnych zakątków tego wielkiego kraju.

Kolejne dni pielgrzymi spędzili na zwiedzaniu malowniczej diecezji barnaulsko-ałtajskiej, gdzie do każdej cerkwi pokonywało się długą drogę wśród lasów, pięknych gór, wodospadów i czystych rozległych rzek. Podróż rozpoczęła się od modlitwy w monasterskiej cerkwi św. Jana Teologa na wyspie, do której prowadzi zwodzony most, zawieszony nad rzeką Katuń – miejsce to nazywane jest Ałtajskim Patmosem. Związane jest ono z początkiem na tych ziemiach misji i rozpowszechnianiem się prawosławia. Dziś mieści się tam żeński monaster, w którym siostry dają świadectwo prawdziwej wiary i kontynują trud modlitewny pierwszych misjonarzy. Odwiedziliśmy parafię nad brzegiem słynnego jeziora Tieleckoje, po którym miłośnicy cudownych widoków pływali motorówką.

Dalsze kroki zawiodły grupę z Polski do diecezji tomskiej. Historyczne drewaniane budowle Tomska, echa zesłanych tam niegdyś rodaków, opowieści z życia tamtejszych parafii i pokłon przy relikwiach św. Fiodora Tomskiego (według tradycji uznawanego za cara Aleksandra I, który upozorował swoją śmierć, by resztę swoich dni przeżyć w monasterze), wpisały się w pamięć.

W bierdskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego obchodziliśmy święto ku czci św.św. Piotra i Fiewronii, niebiańskich opiekunów rodziny. Białostoccy



chórzyści śpiewali podczas św. Liturgii i *krestnego chodu* zmierzającego ulicami miasta. Świąteczny obiad spożyli z biskupem nowosybirskim i bierdskim **Tichonem**, zaś wieczór upłynął im na rodzinnym festynie, zorganizowanym przez młodego proboszcza, o. **Wasilija Biriukowa**.

I oto dzięki Bożej pomocy, staraniom matuszki Marii i wspaniałej gościnności bierdskich parafian pierwsze duchowe syberyjskie szlaki zostały przetarte przez trzynaścioro podlaskich pielgrzymów.

W sercach i wspomnienach pozostały nie tylko przepiękne ałtajskie pejzaże, dobroć i otwartość Rosjan, ale nade wszystko modlitwa i świadomość tego, że prawosławie jest żywym pomostem łączącym Białystok z Nowosybirskiem, Polskę z Rosją, a nade wszystko człowieka z człowiekiem.

Magdalena Kucharewicz
fot. **autorka**



Piękno rodzi się w pracy

Z szefem Pracowni Witraży we Wrocławiu
ZBIGNIEWEM JAWORSKIM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Do cerkwi w Polsce witraż wszedł dopiero w drugiej połowie XX wieku.

Zbigniew Jaworski: – Ale za to z jakim efektem! Z jaką duchową siłą!

– Ma pan na myśli prace profesora Adama Stalony-Dobrzańskiego?

– Oczywiście. Jego realizacje to genialne ikony, pisane światłem. W nich wszystko się połączyło – nowatorstwo w sztuce i odkrywczość oraz tradycja. Ogromną rolę odgrywa w nich liternictwo. On wykładał liternictwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dzisiaj przychodzi czas odkrywania Dobrzańskiego. Możemy od niego się uczyć.

– Patrząc na jego realizacje w kościołach i cerkwiach.

– Nie tylko. W Kijowie w październiku i listopadzie można oglądać została wystawę witraży Stalony-Dobrzańskiego. Zaproszono mnie do jej współtworzenia. Jan Pawlicki i Michał Bogucki, kuratorzy wystawy, zgromadzili 28 prac krakowskiego artysty.

– Projektów witraży?

– Witraży.

– Jak to możliwe?

– Część z nich pozyskano z kościoła w Radomiu.

– Pozostały tam? Przecież profesor przeżył głębokie rozczarowanie, tworząc przez dziesięć lat – były to lata siedemdziesiąte – witraże do radomskiego kościoła. Po czym proboszcz, przy zgodzie parafian, odrzucił je. Pewnie uznano je za zbyt wschodnie. Ogromna praca miała pójść na marne.

– W kościele tym zdecydowano się na zwykłe przeszklenia witrażowe. Ale na szczęście witraże Dobrzańskiego zachowały się w nienaruszonym stanie. Właśnie zdjęliśmy je i zakonserwowaliśmy.

– Skąd zdjęliście?

– Całe okna były umieszczone na ścianie kościoła. Za nimi był mur. Nie przepuszczały więc światła i ... nikogo nie raziły. Nadal są one własnością radomskiej parafii.

– I co dalej?

– Teraz proboszcz chce je mieć w oknach. Wrócą do tego kościoła.

– To wielkie państwa zwycięstwo.

– Tak, to wielkie zwycięstwo. Uważam, że dla dorobku całej sztuki w Polsce pokazanie tych witraży jest jak otwarcie drzwi, które gdzieś z boku prowadziły do nieznanych a pięknych światów. Trzeba było wystawy, żeby radomianie dowiedzieli się, jak wielkie dzieło sztuki posiadają.

– Wystawę obejrzą tylko kijowianie?

– Mam nadzieję, że spodoba się ona i pojedzie dalej. Byłem w Paryżu. Spotkałem się z dyrektorem światowego centrum witrażu Chartres i otrzymałem propozycję zrobienie dużej wystawy „Witraż polski", właśnie w Chartres we Francji. Chciałbym przygotować tę wystawę, zwłaszcza, że my jako pracownia witrażu obcowaliśmy z tak wspaniałymi artystami, jak Adam Stalony-Dobrzański i Jerzy Nowosielski.

– Jerzym Nowosielskim? Znamy go jako malarza, ikonopisca.

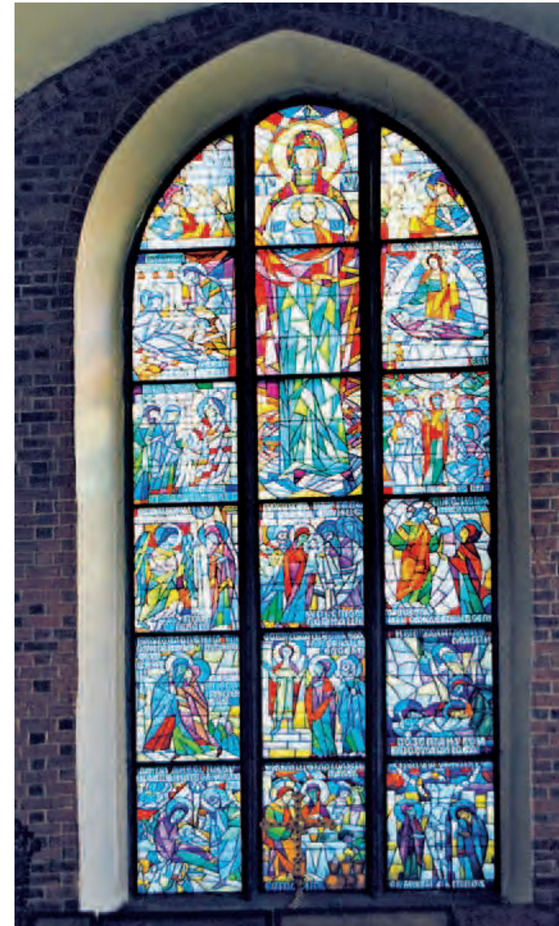
– Wykonaliśmy trochę witraży według projektów Nowosielskiego. Na skutek kontaktu z naszą pracownią artysta zaczął projektować witraże. To dla nas wielki honor. Razem pracowaliśmy około dziesięciu lat, w latach dziewięćdziesiątych. Przedtem robił Nowosielski tylko proste przeszklenia witrażowe, choćby do kościoła w Wesołej.

– Miał Pan możliwość osobistego spotkania się z tym artystą?

– Tak. Zetknięcie się z artystą tej







miary, pozostawanie w jego aurze, to przeżycie, którego nie da się w prosty sposób ocenić. Wejście w jego świat jest prawie niemożliwe. Samym sobą tworzył świat zamknięty.

– To zamknięcie się, to obrona przed naśladowcami, czy na odwrót – niemożliwość znalezienia następcy tej miary?

– Następcy pojawią się na pewno, choć na razie ich nie znamy. Chodzi o to, że profesor żył w innym wymiarze, tworzył własny świat, nie na zasadzie, by zabronić światu zewnętrznemu wchodzenia weń, a tylko dlatego, że jego malarstwo było sztuką tak intymną, tak osobistą, że każde zbliżanie się przypominało brutalne wtargnięcie do cudzego domu.

– Realizacja witraży według projektu artysty wymaga jednak zbliżenia się do jego świata.

– Jest to rodzaj jednoczenia sił. Artysta ma do zaoferowania swoją ideę, my swoje możliwości. Chodzi o to, byśmy współpracowali w harmonii.

– Pamięta Pan swój pierwszy witraż, zrealizowany według projektu Nowosielskiego?

– Doskonale. Bałem się tej realizacji. Długo rozmawialiśmy ze sobą. Poznawaliśmy się. Postanowiłem, że pierwszą pracę pokażę artyście osobiście. Powiozłem ją do Krakowa. Profesor zaprosił mnie do domu. Witraż odważyłem się postawić na parapecie okna wieczorem, kiedy było już ciemno. Profesor mnie ugościł i położył spać w swojej pracowni. Rano obudził mnie osobiście. I powiedział, że chce mnie jak najszybciej ucałować, bo jest mi bardzo wdzięczny. Zaprosił mnie do pokoju, w którym ustawiłem witraż. Na środku pokoju, naprzeciwko witraża, stało krzesło. On na nim siedział i napawał się tym światłem witraża już od rana. Łzy pojawiły mi się w oczach i powiedziałem, że chyba będziemy coś razem robić.

– Ten witraż jest wstawiony?

– W kościele Świętego Krzyża we Wrocławiu. Potem zaczęły powstawać coraz odważniejsze, bardziej figuratywne witraże. Rozkręciliśmy się.

– O Adamie Stalony-Dobrzańskim mówi pan tak, jakby on żył. Tymczasem Pan, ze względu na wiek, nie miał nawet możliwości spotkać się z nim w sposób dojrzały.

– Istnienie kartonów, tych projektów witraży, które pozostawili po sobie obaj krakowscy artyści, jest jak ciągła obecność tych postaci wśród nas. Oni nie odeszli. Żyją dalej w nas. Realizując ich projekty, prowadzimy z nimi ustawiczny dialog.

– Również z Dobrzańskim?

– Tak. Mamy jego niezrealizowany projekt. Ożywił go o. Eugeniusz Cebulski, proboszcz prawosławnej parafii św.św. Cyryla i Metodego na Piaskach we Wrocławiu. Otóż Stalony-Dobrzański wykonał projekt witraży do wszystkich okien cerkwi na Piaskach. O. Eugeniusz chce doprowadzić do ich realizacji w naszej właśnie pracowni. Dla mnie ta realizacja jest jak przeznaczenie, jak rzecz konieczna do zrobienia. Pracujemy teraz przy dwóch oknach w prezbiterium. Każde ma powierzchnię około pięciu metrów kwadratowych. W cerkwi jest osiem okien, wszystkie podobnej wielkości.

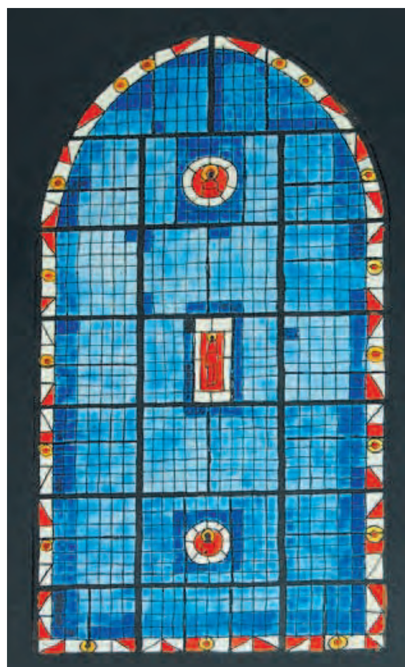
– To duża powierzchnia realizacji.

– Dla nas nie jest duża, ale bardzo wymagająca. Nasza pracownia wykonuje witraże, których powierzchnia sięga sześciuset metrów kwadratowych.

– ?

– Tak. W gdańskim kościele na Morenie powstają witrażowe ściany – okna w kształcie potężnych trójkątów, które w punkcie najwyższym sięgają około piętnastu metrów. Powierzchnia takiego „okna” sięga 150 metrów kwadratowych. Witraże będą schodziły aż do jasnej, marmurowej posadzki. Ich kolor będzie się odkładał na posadzce. Wchodząc do kościoła wejdziemy w inny jakby świat, niezwykle nasycony

Z lewej witraże Adama Stalony-Dobrzańskiego we wrocławskiej cerkwi św. św. Cyryla i Metodego; niżej witraż według projektu Jerzego Nowosielskiego; u dołu jeden z herbów wykonanych we wrocławskiej Pracowni Witrażu. To dzieło o średnicy około trzydziestu centymetrów potrzebuje setek godzin pracy. Coraz mniej pracowni potrafi i chce wykonywać herby





kolorem i odwołujący się do symboliki Kościoła rzymskokatolickiego. Jest to projekt nieżyjącego mego mistrza Konstantego Koschembahra-Łyskowskiego, zmarłego we września 2011 roku, artysty najwyższych lotów. Takie projekty realizuje się latami. Mamy już na swoim koncie witraż o wysokości 23 metrów, czyli gdzieś na wysokość domu o ośmiu piętrach. Znajduje się w kościele w Zgorzelcu.

– Nowoczesna technika was wspomaga?

– Po części. W pracowni wszystko robi się ręcznie. Używamy kolorowych, bardzo drogich szkieł witrażowych, ręcznie produkowanych w Polsce w jedynej hucie, w Jaśle, albo kupowanych w niemieckiej firmie Lamders. Im jest większa ich paleta barw, tym witraż jest ciekawszy. Na szkle nie można oszczędzać. Farby do witraży, o wysokiej jakości, sprowadzamy z Niemiec, Francji i USA. Szkło łączymy ręcznie przy pomocy ołowiu. Gotowy witraż wypalamy w piecu, dawniej opalanym drewnem, dziś elektrycznym, sterowanym komputerowo. Dzisiejsze piece są bardzo wysokiej jakości i pozwalają spać spokojnie. Teraz nie boję się, że gdy otworzę z rana piec, nie zastanę już swojej pracy, bo ona w piecu starej generacji mogła zwyczajnie popłynąć w zbyt wysokiej temperaturze.

– Więcej wykonujecie witraży o tematyce sakralnej, czy świeckiej.

– Zależy to od okresu. Z realizacji świeckich wykonaliśmy między innymi witraże do Kaplicy Królewskiej w Gdańsku, ratuszy w Lęborku, we Wrocławiu, w Słupsku. To są obiekty, które wymagają kunsztu i współpracy z konserwatorem zabytków.

– Wasza pracownia współpracuje z wieloma wybitnymi artystami.

– Takie mamy założenie od początku istnienia pracowni. Współpracujemy z profesorem Maśluszczakiem z Warszawy, ze znakomitym rzeźbiarzem Bronisławem Chromym, który, z naszej inicjatywy, zaczął robić projekty fantastycznych witraży, z Dudą-Graczem, który niestety odszedł za szybko. Chcemy współpracować z artystami takiej klasy jak Nowosielski, żeby stworzyć coś, co zostanie utrwalone na wieki.

– Witraże robi się na wieki.

– Tak. Miałem przyjemność oglądać we Francji w Chartres witraże z XII wieku. Jestem pod ich wielkim wrażeniem, takim samym, jak przy oglądaniu witraży Adama Stalony-Dobrzańskiego. Dobrzański umiał połączyć gotycki witraż, czyli budowany na świetle i klimacie, z witrażem tematycznym i liternictwem. On kontynuuje średniowieczną tradycję, ale w sposób tak nowatorski i tak lekki, jak może to uczynić tylko artysta najwyższej klasy.

– Mam wrażenie, że w swojej pracy nawiązujecie do bizantyńskiej tradycji rzemiosła artystycznego, gdzie bardzo wysoki kunszt, ale i duchowa dojrzałość artysty odgrywały zasadniczą rolę.

– Bez tego ani rusz. Talent to za mało. Piękno rodzi się w pracy. Nie ma innej możliwości. Nawet jeśli jakieś dzieło powstanie szybko, nagle, to za nim stoją dziesiątki doświadczeń, lata żmudnej pracy, setki godzin spędzonych przy projektowaniu czy wykonawstwie. Wtedy ręka jest ukształtowana na tyle, że ma połączenie z tym, co dyktuje jej serce.

– Witraże należy bardzo chronić. W jaki sposób?

– Poprzez specjalną mocną klejoną szybę, która od zewnątrz zabezpiecza dzieło. Takie szyby będziemy montować w cerkwi na Piaskach. Jaka jest jej rola? Chroni ona witraż przed uszkodzeniem mechanicznym, ale także przed wszelkimi szkodliwościami zawartymi w atmosferze, przed kwaśnymi deszczami, zimą przed przemarzaniem. Szron osiadający na pojedynczej warstwie witrażu powoduje potem zawilgocenie i okna, i muru. Mur wchłania wilgoć. Przy witrażach drugie okno jest bardzo potrzebne, przy witrażach Adama Stalony-Dobrzańskiego jest bezwzględnie potrzebne. Profesor Dobrzański jest osobą, którą trzeba hołubić, o którą trzeba dbać, na którą trzeba chuchać. Rzadko bowiem w historii trafiają się tacy ludzie.

Telefon do naszej pracowni (71) 322 52 73. To kontakt dla wszystkich w Kościele prawosławnym, którzy potrzebują naszej konsultacji na temat zabezpieczenia witraży w cerkwiach.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

WITRAŻE ADAMA STALONY-DOBRZAŃSKIEGO W KIJOWSKIEJ SOFII

20 października w Kijowie, w Muzeum Narodowym „Sofia Kijowska" otwarta została wystawa „Stworzenie światła – witraże Adama Stalony Dobrzańskiego". Czynna bedzie do końca listopada.

Jak głosowaliśmy

Wybory do Sejmu w województwie podlaskim wygrało Prawo i Sprawiedliwość 36,99% (w całym kraju PiS uzyskało 29,89%), Platforma Obywatelska uzyskała 29,68% (w kraju 39,18%), Polskie Stronnictwo Ludowe 11,04% (w kraju 8,34%), Sojusz Lewicy Demokratycznej 9,47% (w kraju 8,24%), Ruch Palikota 8,02% (w kraju 10,02%). Tylko te partie wprowadziły do Sejmu posłów – Prawo i Sprawiedliwość sześciu, Platforma Obywatelska pięciu, Polskie Stronnictwo Ludowe, Sojusz Lewicy Demokratycznej i Ruch Palikota po jednym.

Senatorami – województwo podzielone było na trzy okręgi wyborcze – zostali wybrani: **Włodzimierz Cimoszewicz** (startował jako kandydat niezależny 49,83% głosujących), **Tadeusz Arłukowicz** (PO – 41,73%) i **Bohdan Paszkowski** (PiS – 33,73 %).

PiS tradycyjnie największe poparcie uzyskało w północno-zachodniej części województwa. W powiecie wysoko-mazowieckim 59,16%, łomżyńskim 54,64% i w gminach powiatu bielskiego, zamieszkałych przez ludność polsko-katolicką – w mieście Brańsk 72,79%, gminach Wyszki 69,24%, w gminie Brańsk 54,9%, gminie Rudka 52,21%.

PO wygrała w dużych miastach. W Białymstoku uzyskała 40,05%, PiS 31,84 %, SLD 11,32 %, Ruch Palikota 8,8 %, PSL 2,81%.

W zamieszkałej przez mniejszości południowo-wschodniej części województwa najwięcej głosów uzyskali pochodzący z prawosławnego środowiska **Eugeniusz Czykwin** (SLD) 14 283 (miał 55 głosów więcej w porównaniu do wyników z 2007 roku), **Jarosław Matwiejuk** (SLD) 13 711 głosów (7059 mniej niż w 2007 roku), **Aleksander Sosna** (PO) 7645, **Marek Nazarko** (PO) 2636, **Walenty Korycki** (PSL) 2254 głosów.

Eugeniusz Czykwin uzyskał najlepszy ze wszystkich kandydatów wynik w miastach Bielsk Podlaski (1423 głosy), w Hajnówce (1673 głosy) i Siemiatyczach (513) głosów.

W powiecie bielskim na Eugeniusza Czykwina zagłosowało 2304 (10,56%), na lidera PO **Barbarę Kudrycką** oddano 1513 głosów (6,93%), lidera PiS **Krzysztofa Jurgiela** 1905 (8,73%) głosów.



Белорусская Православная Церковь
Митрополит Минский и Слуцкий
Патриарший Экзарх всея Беларуси

Беларуская Праваслаўная Царква
Мітрапаліт Мінскі і Слуцкі,
Патрыяршы Экзарх усяе Беларусі

17 октября 2011 г.

Депутату Сейма Речи Посполитой
Чиквину Евгению

«И делом правды будет мир»
(Ис. 32, 17)

Сердечно поздравляем дорогого нашего брата во Христе Евгения Чиквина с избранием послом в высший законодательный орган Польши — Сейм Речи Посполитой.

Совмещение личной боголюбивой жизни с государственным послушанием всегда было делом не простым, требующим немало трудов и особой ответственности. Ответственности перед тысячами людей, возложивших свои чаяния о будущем благоустроении в нашем сложном мире...

Зная Вас многие годы, не сомневаемся, что и в дальнейшем Ваш многогранный опыт и знания плодотворно послужат делу укрепления дружественных отношений братских народов славянских, во славу Божию и на благо Святой Православной Церкви.

Божией помощи на предстоящие труды!

С любовью о Господе,

Митрополит Минский и Слуцкий,
Патриарший Экзарх всея Беларуси.

220004, Беларусь, Минск, ул. Освобождения, 10
Тел./факс: +375 (17) 209-42-99, 203-46-01 www.church.by

W powiecie bielskim Jarosław Matwiejuk uzyskał 1377 głosów (6,35%), Aleksander Sosna 778 (3,56%), Walenty Korycki 1704 (7,81%), a Marek Nazarko 129 (0,5%).

W powiecie hajnowskim Eugeniusz Czykwin uzyskał 3873 głosy (22,75%), Jarosław Matwiejuk 1610 (9,46 %), Aleksander Sosna 741 (4,35%), Walenty Korycki 211 (1,24 %), a Marek Nazarko 269 (1,58 %).

W powiecie siemiatyckim oddano odpowiednio na Eugeniusza Czykwina 1574 głosów (10,08%), Jarosława Matwiejuka 401 (2,56%), Aleksandra Sosnę 642 (4,11%), Walentego Koryckiego 113 (0,72%), Marka Nazarko 47 (0,30%) głosów.

W mieście Białystok najwięcej głosów spośród wyżej wymienionych uzyskał Jarosław Matwiejuk 6424 (5,07%), Eugeniusz Czykwin 4274 (3,38%), Aleksander Sosna 4134 (3,27%), Walenty Korycki 83 (0,07%), Marek Nazarko 711 (0,56%).

Ruch Palikota największe poparcie w województwie otrzymał w powiecie hajnowskim (14,69% głosów), najniższe w mieście Brańsku, gdzie na wszystkich kandydatów tej listy zagłosowało 40 osób (2,57%).



Dziękuję Wyborcom

Szanowni Czytelnicy Przeglądu, wśród których – mam nadzieję – jest wielu, którzy w wyborach 9 października oddali na mnie swój głos. Serdecznie za to dziękuję i pragnę zapewnić, że będę starał się nie zawieść Państwa zaufania. Szczególnie dziękuję za przekazane gratulacje i życzenia Jego Eminencji metropolicie **Sawie**, naszym władykom i zwierzchnikowi Cerkwi na Białorusi, metropolicie słuckiemu i mińskiemu **Filaretowi**. Mimo że ugrupowanie, z listy którego startowałem – Sojusz Lewicy Demokratycznej – uzyskał słaby, 8,24 procent głosów, wynik, to dzięki Państwa głosom, a było ich 14 283, ponownie zostałem wybrany posłem.

Ten wynik przyjmuję jako wyraz akceptacji dla dotychczasowej mojej poselskiej działalności, ale też zobowiązanie do dalszej pracy, służącej naszej prawosławnej społeczności.

To że zostałem posłem, i mam tego świadomość, jest zasługą wielu ludzi. Większości z nich nie znam osobiście. Ludzie ci, duża z nich część to mieszkańcy wsi, podjęli jednak trud pójścia do punktów wyborczych i zagłosowali na jednego z prawosławnych kandydatów. Uczynili tak nie dlatego, że liczyli na jakąś wymierną korzyść dla siebie czy swoich bliskich. Ich wybór wynikał z przekonania, że w parlamencie potrzebny jest przedstawiciel prawosławnej społeczności, który, jeżeli zajdzie taka konieczność, podejmie próbę obrony ich prawa do zachowania własnej wiary, kultury, tradycji. Będąc posłem, stale zabiegałem, by prawa mieszkających w Polsce mniejszości były szanowane i ponowny wybór – tak to odczytuję – jest wyrazem uznania dla mojej aktywności. Jeszcze raz moim wyborcom serdecznie za to dziękuję.

Wybory kolejny raz ukazały też istniejące podziały i rozbicie naszej społeczności. Jeszcze na początku lat 90. ówcześni działacze organizacji przycerkiewnych – byłem wśród nich – podejmowali próby porozumienia się z liderami białoruskich organizacji w celu stworzenia wspólnego komitetu wyborczego, który, podobnie jak czyni to mniejszość niemiecka na Opolszczyźnie, wystawiłby swoich niezależnych od ogólnokrajowych partii kandydatów.

Tamte próby nie były udane. Wyborczy Komitet Prawosławnych tylko raz, w 1991 roku, zdobył mandat.

Choć o potrzebie porozumienia i współpracy ciągle się mówiło, w praktyce istniejące podziały nie tylko nie znikały, ale wręcz się pogłębiały. Przed październikowymi wyborami odwołujący się do prawosławnego elektoratu kandydaci nie byli w stanie poczynić choćby minimalnych uzgodnień, pozwalających zwiększyć ich szanse. Choć idea niezależnego komitetu wyborczego była mi bardzo bliska – próbując ją realizować przez dwie kadencje (lata 1993-2001) świadomie zrezygnowałem z pewnego mandatu, który zapewne uzyskałbym startując wspólnie z **Włodzimierzem Cimoszewiczem** z list lewicy – dziś powrót do tamtej idei uważam w praktyce za niemożliwy. W istniejącej sytuacji start prawosławnych kandydatów z list dużych partii jest działaniem racjonalnym i co ważniejsze mogącym przynieść prawosławnej społeczności więcej pożytku niż „posiadanie" jednego niezależnego kandydata. W kadencji 1991-1993 byłem takim niezależnym posłem i wiem, jak trudno jest znaleźć zrozumienie wśród parlamentarnej większości. Startując z list ogólnokrajowych partii możemy, taki jest potencjał prawosławnego elektoratu, mieć dwóch, nawet trzech posłów i jednego senatora.

By tak się stało, musimy jednak umieć zracjonalizować nasze postępowanie. Duże partie, i by to zrozumieć nie trzeba wielkiej politycznej przenikliwości, starając się pozyskać prawosławny elektorat nie zawsze grają fair. Często postępują w myśl znanego na Białostocczyźnie porzekadła *krow wypity, dyrki ne ostawity*, co w wyborczej praktyce oznacza głosy prawosławnych zebrać, a mandatu przedstawicielowi tego środowiska nie dać. Ponieważ największe szanse na zostanie posłem mają kandydaci z pierwszych miejsc, lokalne partyjne struktury starają się zepchnąć prawosławnych kandydatów na dalsze miejsce. W ostatnich wyborach startujący z listy PO odwołujący się do prawosławnego elektoratu kandydaci znaleźli się na dziewiątym i na jedenastym miejscach. Choć wnieśli do zdobytej przez Platformę puli ponad dziesięć tysięcy głosów, żaden mandatu nie zdobył. Podobnie postąpiono ze startującym z listy PSL wicemarszałkiem Sejmiku Województwa, umieszczając go na dziesiątym miejscu listy PSL.

SLD, podobnie jak cztery lata temu, na pierwszym miejscu umieścił **Jarosława Matwiejuka**, a na drugim moją osobę. Niestety, słaby wynik lewicy sprawił, że zamiast dwóch lista uzyskała tylko jeden mandat.

O ile w przypadku SLD start więcej niż jednego, odwołującego się do prawosławnego elektoratu, kandydatów był zrozumiały – w wyborach w 2007 roku z tej listy posłami zostali wybrani Jarosław Matwiejuk i Eugeniusz Czykwin – to rywalizacja między startującymi z listy PO **Aleksandrem Sosną** i **Markiem Nazarko**, choć nie musiała, skończyła się przegraną dla obu.

W mojej politycznej aktywności przegrywałem, i to nie raz, w parlamentarnych wyborach. Znam więc gorycz porażki i współczuję moim kolegom, którzy do parlamentu się nie dostali. Ich przegrana to przegrana naszej całej społeczności, bo możliwe było zdobycie co najmniej jeszcze jednego mandatu. A jak mówi ludowe porzekadło „co dwóch, to nie jeden".

Inne białoruskie porzekadło ludowe mówi jednak, że *za odnoho bitoho, dwoch niebitych dajut*.

Mam nadzieję, że wspólnie – mam na myśli wszystkich, którym nie jest obojętny los naszych ludzi, naszej małej ojczyzny – wyciągniemy z ostatniej kampanii stosowne wnioski. Najważniejsze, by o tym otwarcie rozmawiać. Ja do takiej rozmowy jestem gotów.

Eugeniusz Czykwin

■ W Białymstoku ma powstać Transgraniczne Centrum Dialogu Polska-Białoruś-Ukraina. Centrum ma „inspirować do dyskusji, budowania dialogu oraz wymiany doświadczeń między sąsiadami”. Projekt ma być realizowany przez Uniwersytet w Białymstoku we współpracy z Uniwersytetami Białorusi i Ukrainy. Na siedzibę ma być przeznaczony dom studenta przy UwB. Już złożony został wniosek o dofinansowanie z funduszy transgranicznych Polska-Białoruś-Ukraina. W grę wchodzą środki w wysokości ponad 3,8 miliona euro.

■ **Kazimierz Bem**, pastor ewangelicko-reformowany, mieszkający w USA, po ogłoszeniu przez Sejm RP roku 2012 Rokiem Piotra Skargi: „…to naprawdę pokazało nam, jak głęboką pogardę żywi Rzeczpospolita Polska wobec wszelkich mniejszości. (...) jako czołową zasługę ks. Skargi uznano, że był „wybitnym działaczem kontrreformacji”. (...) Kontrreformacja była ruchem wewnętrznej reformy Kościoła rzymskokatolickiego, ale także ruchem zmierzającym do wykorzenienia wszelkich mniejszości religijnych – prawosławnych, ewangelików, arian. Kontrreformacja w Polsce nie ograniczała się tylko do słownych połajanek. Systematycznie burzono protestanckie kościoły w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Wilnie, Witebsku, profanowano cmentarze. Choć dziwnym trafem nie uczy się tego w polskich szkołach, kontrreformacja doprowadziła do tego, że nasza tolerancja religijna u progu XVIII wieku istniała już tylko na papierze: ewangelicy nie mogli budować nowych kościołów ani remontować starych, nie mogli pełnić żadnych urzędów. (...) Patronem roku 2012 stał się człowiek, który dążył do fizycznego wyeliminowania mniejszości religijnych z kraju, apologeta mitów o mordzie rytualnym czy też ksiądz, który walnie przyczynił się do wybuchu wojny domowej” (Rzeczpospolita, 29 IX 2011).

■ Na świecie marnuje się ponad bilion ton jedzenia rocznie. Na tym samym świecie już niemal miliard ludzi cierpi z powodu głodu. W Polsce około dwóch milionów osób żyje poniżej granicy ubóstwa. To znaczy mają do dyspozycji za mało pieniędzy, by zaspokoić podstawowe potrzeby organizmu – to prowadzi do jego wyniszczenia. Według szacunków unijnych, w Polsce marnuje się około dziewięciu milionów ton jedzenia rocznie. Jesteśmy w europejskiej czołówce – więcej od nas wyrzucają tylko bogaci Brytyjczycy, Niemcy, Holendrzy i Francuzi. W ubiegłorocznym raporcie Komisji Europejskiej wyliczono: 39 procent strat odbywa się na etapie produkcji, 19 procent między producentem a konsumentem i w restauracjach, a 42 procenty w naszych domach.

■ Bydgoska fabryka wagonów otrzymała od Rosjan zamówienie na wyprodukowanie luksusowej salonki, którą mogą podróżować prezydent i premier Rosji. Pojazd ma spełniać wyśrubowane warunki bezpieczeństwa. Na przykład ma być sprawny zarówno w temperaturze plus 50, jak i i minus 50. Rosjanie mają zapłacić za salonkę kilka milionów euro. Dziesiątki lat polskich VIP-ów woziły radzieckie samoloty. Teraz nasza salonka powozi rosyjskich.

■ Pekin zgodził się udzielić Białorusi kredytu w wysokości miliarda dolarów na wspólne projekty. Do tego ma dorzucić dziesięć milionów dolarów bezzwrotnej pomocy. Pożyczka ma zostać wykorzystana do zbudowania m.in. wspólnego satelity, fabryki papieru, elektrowni wodnej i hotelu Pekin w Mińsku. To dopiero niewielka część piętnastomiliardowej linii kredytowej, jaką Chiny obiecały Białorusi. Mińsk od lat łączą ciepłe relacje z Pekinem, które nabrały szczególnego znaczenia po ochłodzeniu się stosunków z Rosją.

■ Niemiecki trener futbolowy, **Bernd Stange**, do niedawna selekcjoner narodowej drużyny Białorusi: „W Mińsku podoba się mi najbardziej porządek i czystość. Przestępczość tu nie istnieje. W niemieckiej Jenie musiałem wieczorem odbierać żonę z kina, bo się bała. Na Białorusi dziewczyny mogą spacerować nocami w parku…”. Pod wodzą Stange Białorusini pokonali w meczach o punkty Holandię i Francję, w lutym 2011 roku wspięli się na 36 – najwyższe w historii – miejsce w rankingu FIFA. Na wielki turniej jednak nigdy nie awansowali, nie przyjadą też na Euro 2012.

■ W Moskwie, na wewnętrznym dziedzińcu Wszechrosyjskiej Państwowej Biblioteki Literatury Obcej, odsłonięto pomnik Jana Pawła II. Monument jest darem ambasady Polski i Fundacji „Semper Polonia”. Pomnik stanął w centrum Moskwy, półtora kilometra od Kremla. Autorami rzeźby są ukraiński rzeźbiarz **Aleksander Wasiakin** oraz młodzi rosyjscy rzeźbiarze **Ilja** i **Nikita Fioklinowie**. Papież na kolanach trzyma Biblię. Rzeźba stanęła w tzw. ogrodzie humanistów, wybitnych ludzi z całego świata, żyjących w różnych epokach, jak Leonardo da Vinci, Abraham Lincoln, Niccolo Macchiavelli czy Heinrich Heine. Swoją wielkością pomnik papieża dominuje nad innymi.

■ **Aleksander Sokurow**, laureat Złotego Lwa za film „Faust” na tegorocznym festiwalu w Wenecji: „W Rosji dobrą dystrybucję mają tylko amerykańskie filmy, które całkowicie wypełniają repertuar kin. Na inne nie ma już miejsca. Robię film i okazuje się, że nie ma go gdzie w Rosji pokazać. Wiele moich filmów w ogóle nie zostało pokazanych w Rosji. Teraz nawet nie mam sposobności zakomunikować, czym się zajmuję. I nie ma w tym żadnych intryg ani spisków, taką mamy rzeczywistość. Społeczeństwo nie potrzebuje teraz idei artystycznych. Poziom degradacji jest ogromny! Średni poziom kultury społeczeństwa spadł poniżej podeszwy buta. Rosyjska inteligencja naukowo-techniczna i studenci nie są już podstawowym odbiorcą kultury. A starsi ludzie odeszli z tej przestrzeni. Nastąpiły decydujące zmiany, jeśli chodzi o jakość ludzkich dusz. Degradacja jest tak wielka, że już chyba nie da się tego dystansu nadrobić”.

W pogoni za komedią

Dwa dni po wyborach do parlamentu, 11 października 2011 roku, Polskie Radio Białystok w programie „Pod znakiem Pogoni" poprosiło o komentarz Sokrata Janowicza, białoruskiego działacza.

– Najważniejsze dla nas – mówił komentator – to wygrana Platformy Obywatelskiej. Bałem się, że wróci Kaczyński.

– Czy dobrze się stało – dopytywał się dziennikarz – że nie było Białoruskiego Komitetu Wyborczego?

– My, Białorusini – odpowiadał Sokrat Janowicz – nie umiemy robić polityki. Pamiętam czas, kiedy był Białoruski Komitet Wyborczy. To była beznadziejna impreza. Bo żeby robić politykę, potrzebny jest kapitał, a my tego nie mamy i mieć nie będziemy.

A jak Pan ocenia wybór posła Eugeniusza Czykwina?

Tu odpowiedź komentatora: – Wygrana Czykwina to komedia. On w parlamencie znalazł się dzięki Cerkwi. Jednak on w Sejmie niczego nie zrobi. Jest tam od dwudziestu lat. A interesuje się polityką w imię swoich osobistych interesów.

Cóż, inaczej niż białoruski działacz, sądzi 14 286 wyborców, którzy oddali głos na naszego redakcyjnego kolegę. Trzeba zauważyć, że w zdecydowanej większości to głosy Białorusinów i Ukraińców Podlasia. Nazywanie tego w publicznym radiu komedią, to co najmniej nietakt wobec tych wyborców, a więc i słuchaczy audycji „Pod znakiem Pogoni".

Sokrat Janowicz wspomniał o Białoruskim Komitecie Wyborczym, braku kapitału, nieumiejętności robienia polityki przez Białorusinów i strachu przed Kaczyńskim, czyli PiS-em.

Radiowy komentator to weteran parlamentarnych i samorządowych zmagań. Jego osoba była w centrum zdarzeń, które jednak nie służyły integracji naszego środowiska.

W 1989 roku do tzw. Sejmu Kontraktowego startowali: do Sejmu Eugeniusz Mironowicz, do Senatu Sokrat Janowicz. Obydwaj nie uzyskali mandatu. Posłem został Eugeniusz Czykwin, startujący z listy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

W 1991 roku pojawia się Białoruski Komitet Wyborczy. W wyborach do Sejmu otrzymał 4435 głosów (1,38 proc. w skali województwa). Białoruscy działacze określili to jako klęskę. A tymczasem Prawosławny Komitet Wyborczy, który zebrał 13 788 głosów (4,28 proc.) odniósł sukces. Eugeniusz Czykwin został posłem z tego komitetu. Oczywiście lista BKW była konkurencyjna wobec Prawosławnego Komitetu Wyborczego i odbierała głosy.

W 1993 roku była lista Związku Białoruskiego. Głosowało na tę listę 10 164 wyborców (3,8 proc.). To także było klęską tego środowiska. Eugeniusz Czykwin, startujący wówczas z listy Komitetu Wyborczego Prawosławnych do Senatu, nie zdobywa mandatu (51 815 głosów).

W roku 1997 białoruskie organizacje nie widzą już sensu w samodzielnym starcie. Przewodniczący Związku Białoruskiego Eugeniusz Wappa wystartował z wówczas konkurencyjnej wobec SLD listy Unii Pracy. Otrzymał 2023 głosy, do Sejmu się nie dostał. To były głosy zabrane m.in. Prawosławnemu Komitetowi Wyborczemu.

W 2002 roku przed wyborami samorządowymi znów objawił się Białoruski Komitet Wyborczy.

Startujemy – informował prasę pełnomocnik BKW, Sokrat Janowicz – samodzielnie, gdyż inne ugrupowania starają się „kiwać" i marginalizować Białorusinów. A skoro nie rozmawia się z nami po partnersku, to nie zamierzamy obcałowywać się na przykład z SLD. Nie warto iść do wyborów na lokajskich warunkach". Rezultat BKW – zerowy. Sokrat Janowicz uzyskał 1736 głosów i nie załapał się do Sejmiku Wojewódzkiego. Dodanie głosów oddanych na listę BKW do wyniku SLD-UP skutkowałoby zdobyciem dodatkowych dwóch albo trzech mandatów. Wyżej wymieniony mógłby być radnym. Ale ktoś zadecydował inaczej.

Także przed wyborami samorządowymi w 2006 roku w Białymstoku znów został zarejestrowany Białoruski Komitet Wyborczy. Widocznie znalazł się kapitał. Przypomnijmy, rządził wtedy PiS. Pełnomocnik Komitetu Eugeniusz Wappa mówił w prasie, że Białorusini nie chcą być łączeni ani z lewicą, ani z prawicą…

Samodzielny start BKW do Sejmiku Wojewódzkiego zadecydował o zwycięstwie… PiS-u. PiS, w koalicji z PSL, wówczas przejęło władzę w województwie.

A wracając do „komedii", będącej oceną wyniku wyborczego Eugeniusza Czykwina, a więc i jego wyborców.

Czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego" dobrze wiedzą, na kogo i dlaczego oddali swoje głosy. Sokrat Janowicz może nie wie, a na pewno wiedzieć nie chce.

Otóż, gdyby nasz kolega poseł Eugeniusz Czykwin, wybrany na kolejną kadencję, już nic nie zrobił, jak to prorokuje Sokrat Janowicz, to i tak przejdzie do historii parlamentaryzmu.

To dzięki niemu zostały uchwalone dwie fundamentalne dla nas ustawy. Pierwsza, to ustawa z 4 lipca 1991 roku „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Druga – uchwalona 6 stycznia 2005 roku – „o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym".

Czy to przypadek, że w czasie prac nad drugą ustawą, w białoruskim miesięczniku, pisano, że ta ustawa jest nam niepotrzebna?

Michał Bołtryk

ETIOPIA

Dziesięć milionów wiernych

Jak co roku na *Wozdwiżenije* dziesięć milionów etiopskich wiernych wyszło na ulicę, a w Addis Abebie zorganizowano wielką procesję. Ulice stolicy tonęły w żółtych rumiankach – ich nazwa w języku amherskim znaczy krzyż – tak, że całe miasto wydawało się być ogromnym bukietem. Setki tysięcy świątecznie ubranych ludzi z duchownymi, śpiewając i modląc się, kierowały się w stronę głównego placu w mieście.

Każdy trzymał w ręku „chobe", eukaliptusowy świecznik ze świecą – tych świec było tak dużo, że z nastaniem zmroku wydawało się, że miasto utonęło w rzece ognia.

CYPR

Ukradzione świętości

Pośród świętości, ukradzionych przez Turków podczas inwazji na Cypr w 1974 roku, znalazł się trzynastowieczny fresk z kopuły, przedstawiający Chrystusa Pantokratora i Bogarodzicę w otoczeniu Aniołów.

Fresk ten kupił **Dominik de Menil** i w 1983 roku znalazł się on na wystawie muzeum „Menil Collection" w Huston, stanie Teksas. Gdy informacja o jego pochodzeniu dotarła do nowego właściciela, kierownictwo muzeum postanowiło podpisać umowę z Cerkwią cypryjską, a dla fresku zbudowało specjalną kaplicę.

Dziesięć lat temu Cypryjczycy, w dowód wdzięczności za restaurację fresku, przedłużyli jego czas pobytu w USA do lutego 2012 roku.

Muzeum „Menil Collection" starało się o pozostawienie fresku także po upływie tej daty, jednak arcybiskup **Chryzostom II** był nieugięty. Zażądał jego zwrotu, proponując w zamian wysłanie ikonopisca, który zrealizuje kopię, a także przekazanie w darze dziesięciu ikon z końca XIX - początku XX wieku.

Zwierzchnik greckiej Cerkwi podkreślił, że Cerkiew wydała miliony dolarów, żeby odzyskać to, co zostało jej ukradzione po inwazji tureckiej na wyspę. – *Nie spoczniemy, dopóki wszystkie te cerkiewne świętości i cerkiewne utensylia nie wrócą tam, skąd zostały zabrane* – powiedział Chryzostom II.

CZARNOGÓRA

Tenisista fundatorem świątyni

Znany serbski tenisista **Novak Djokovic** został ktitorem cerkwi św. Archanioła Michała we wsi Jasenowo Pole niedaleko Niksic. Na budowę świątyni sportowiec ofiarował 35 tys. euro. Zapowiedział uczestnictwo w jej wyświęceniu, które już niebawem nastąpi. Wieś Jasenowo Pole związane jest z historią rodziny Djokoviców. Pradziadek tenisisty mieszkał w tej wsi i zginął podczas wojny w 1941 roku, prababcia w sędziwym wieku zmarła śmiercią naturalną.

CZECHY

Rok księcia Rościsława

Rok 2012 będzie rokiem św. księcia Rościsława – ogłosiła Czeska Cerkiew Prawosławna podczas sesji synodu 19 października.

Główne uroczystości zaplanowano na 28 października przyszłego roku. Synod wezwał duchownych i wiernych do udziału w okazjonalnych nabożeństwach i konferencjach.

Za główną zasługę księcia Rościsława podczas jego panowania w Wielkich Morawach (846-870) uważa się zaproszenie misjonarzy z Bizancjum i wszechstronne poparcie działalności braci Cyryla i Metodego. Bizantyńscy Oświeciciele stworzyli słowiański alfabet i pierwsze przekłady ewangelicznych tekstów z greckiego na język słowiański, sprzyjając tym samym jego rozwojowi i upowszechnieniu wschodniego chrześcijaństwa pośród Słowian.

W 1994 roku czeska Cerkiew kanonizowała księcia Rościsława.

GRECJA

Pomoc ubogim

Do wydawania większej liczby pakietów żywnościowych dla najuboższych przygotowuje się dimitriadska metropolia Greckiej Cerkwi Prawosławnej.

Obecnie z tej formy pomocy korzysta tysiąc trzysta osób. Na terenie metropolii zostaną niebawem otwarte dwa nowe domy opieki.

Wznowią pracę zamknięte w sierpniu 2011 roku bezpłatne stołówki. Przez cały rok funkcjonował jedynie ośrodek „Daj nam" przy cerkwi św. Mikołaja.


Etiopski mnich podczas modlitwy

Metropolita dimitriadski **Ignacy** nieustannie tłumaczy wiernym, że gdy greckie społeczeństwo z powodu kryzysu boryka się z istotnymi ograniczeniami, Cerkiew jest szczególnie powołana do tego, by pomagać i wspierać potrzebujących.

ROSJA

Trzcina Abrahamiusza

Bogojawleński sobór (1554-1555) monasteru Abrahamiusza w Rostowie Wielkim znajduje się w opłakanym stanie. Jeżeli szybko nie zostaną podjęte odpowiednie kroku, jego sklepieniu grozi zawalenie, a unikalne freski zginą bezpowrotnie.

Do wspólnych działań w celu ratowania świątyni, która uważana jest za starszą siostrę najsłynniejszej cerkwi Rosji – Pokrowskiego Soboru na fosie (św. Wasyla Błogosławionego) – wezwał władze państwowe, cerkiewne i społeczeństwo o. prot. **Leonid Kalinin**.

Podkreślił, że o ile Sobór *Pokrowski* na Placu Czerwonym w Moskwie został zbudowany w 1561 na znak zwycięstwa nad chanatem kazańskim, budowa cerkwi Bogojawleńskiej w Rostowie jest związana z wcześniejszymi wydarzeniami.

Jej historia wiąże się z przechowywaną w monasterze relikwią – trzciną, którą św. Abrahamiusz Rostowski zniszczył bożka Welesa.

Jak podają żywoty, Abrahamiusz dostał ją od św. Jana Teologa, który zjawił mu się nad rzeką Isznią. Iwan Groźny wziął relikwię ze sobą na wyprawę kazańską i pokonał kazański chanat.

Obecnie w *obitieli* funkcjonuje żeński monaster. Bogojawleński sobór, zabytek o federalnym znaczeniu, nie został jednak przekazany Cerkwi. Dziesięć lat temu co prawda zabezpieczono go przed postępującą degradacją, ale zabezpieczenie okazało się niewystarczające i cerkwi grozi zawalenie.

SERBIA

Patriarcha Ireneusz o Kosowie i Metochii

Pomnik bohaterów poległych podczas wojen wyzwoleńczych Serbii z lat 1912-1918 wyświęcił podczas wizyty w Jagodinie patriarcha serbski **Ireneusz**.

– *Także dzisiaj płacimy swoim życiem za ziemie naszej ojczyzny* – powiedział po uroczystości. – *Ten pomnik powinien nam przypominać, byśmy nigdy nie zapominali o naszych wielkich męczennikach i przodkach, którzy oddali swoje życie za swój kraj, swoją ojczyznę, swoją wolność i swoją wiarę. Tak mogą postąpić tylko ci, którzy wiedzą, co to jest wolność, którzy wiedzą, co to jest ojczysta ziemia, dla której warto jest żyć i oddać swoje życie.*

Chwała więc wszystkim tym bohaterom, męczennikom, którzy świadomie, z miłością, położyli swoje życie za ojczyznę. Niech będą dla nas przykładem, jak trzeba kochać swój kraj, i jeśli trzeba, to i życie swoje za niego oddać. To święty obowiązek, do którego wzywają ci, którzy za nas zginęli… Za to im dziękujemy i ich, bracia i siostry, nie zapomnimy…. Niech także w dzisiejszych doświadczeniach będą dla nas przykładem tego, jak trzeba kochać swoją ziemię, swój naród, swoje świętości…

Dzisiaj jesteśmy poddawani podobnym pokusom. Dzisiaj proponują nam, żebyśmy weszli do Europy, ale za straszną cenę – żebyśmy wyrzekli się Kosowa i Metochii. A czym będziemy, jeśli wyrzekniemy się naszych świętych ziem? Czy człowiek żyje, jeśli odrąbie mu się głowę? A czym jest człowiek, jeśli wyrwie mu się serce? Co stanie się z takim człowiekiem? I taka jest Serbia bez Kosowa i Metochii. Niestety, to jest nasza wielka pokusa. Nie wiem, co myślą nasi politycy, ale jeśli trzeba wejść do Europy, złożywszy w ofierze Kosowo i Metochię, to lepiej podziękujmy im za ich dobroć i miłość, niech nas zostawią samych, niech nam nie robią tego, co robili niedawno, a nasze Kosowo niech pozostanie z nami.

Cała ta ziemia jest zlana krwią – podkreślił patriarcha – *od kosowskiej bitwy do dzisiaj. I czy możemy, i czy ośmielimy wyrzec się tego, co jest najświętsze – naszej Jerozolimy, naszej świętej ziemi. Nie ośmielimy się tego zrobić…*

Ci, którzy kiedyś byli naszymi przyjaciółmi albo przynajmniej za takich ich uważaliśmy, dzisiaj nie są już naszymi przyjaciółmi. Dzisiaj zabierają nam to, co dla nas jest najcenniejsze i najświętsze. Dziękujemy im za taka przyjaźń.

Wcześniej, na *Pokrowę*, patriarcha odwiedził Kosowo i Metochię, odsłużył św. Liturgię w patriarszej Pećce, gdzie spoczywają dziesiątki relikwii serbskich biskupów, arcybiskupów i patriarchów.

SŁOWACJA

Wystawa o św. Serafinie w Bratysławie

Wystawę fotograficzną „Od ziemi do Nieba”, poświęconą jednemu z największych rosyjskich świętych XX wieku – św. Serafinowi Wyrickiemu – otwarto 10 października w Rosyjskim Centrum Kultury w Bratysławie.

Św. Serafin Wyricki (**Wasilij Murawjow**) urodził się w rodzinie chłopskiej. Po śmierci ojca wyjechał do pracy do Petersburga, gdzie został zatrudniony w sklepie. W wieku szesnastu lat pracował już jako młodszy, a następnie starszy subiekt.

Wkrótce postanowił zostać mnichem, jednak podczas spotkania ze schimnichem z Ławry św. Aleksandra Newskiego usłyszał, iż powinien ożenić się, wychować dzieci i dopiero później, w porozumieniu z małżonką, złożyć śluby mnisze.

Młody człowiek uznał tę radę za proroctwo – w 1889 ożenił się z młodszą o siedem lat **Olgą**. Po ślubie Wasilij Murawiow założył własne przedsiębiorstwo futrzarskie i zyskał znaczny majątek. Część swoich dochodów przekazywał na cele dobroczynne, wspierał monastery i cerkwie. Z żoną miał syna **Nikołaja** i córkę **Olgę**, która zmarła jako roczne dziecko. Po tym wydarzeniu Murawiowowie zaczęli żyć jak brat z siostrą.

Około roku 1920 oboje postanowili wstąpić do monasteru. Wasilij złożył śluby z imieniem Barnaba w Ławrze św. Aleksandra Newskiego, Olga – z imieniem Krystyna – w monasterze Zmartwychwstania.

Wkrótce mnich Barnaba otrzymał święcenia diakońskie, po roku kapłańskie. W 1927 roku złożył śluby wielkiej *schimy*, zmieniając imię mnisze na Serafin, został spowiednikiem braci ławry.

Duchowny cieszył się ogromnym szacunkiem wszystkich mnichów, stał się również duchowym autorytetem dla wiernych, którzy przybywali do monasteru po duchową radę i modlitwę. Wkrótce ujawnił się u niego także dar jasnowidzenia.

Po zamknięciu ławry pozwolono mu samotnie zamieszkać w Wyricy koło Leningradu. Już wtedy uważano go za świętego starca – zwracano się do niego z prośbą o pomoc duchową, radę czy uzdrowienie. O. Serafin, z uwagi na zły stan zdrowia, przyjmował odwiedzających leżąc w łóżku. Nie zaprzestał swojej służby także podczas

hitlerowskiej okupacji. Podobnie jak jego niebieski patron, św. Serafin z Sarowa, tysiąc nocy modlił się klęcząc na kamieniu w intencji zwycięstwa radzieckich wojsk.

Przepowiedział przyszłość późniejszemu patriarsze **Aleksemu I**, bardzo czcili go rodzice obecnego patriarchy **Kiryła**. Po długiej chorobie odszedł do Pana w 1949 roku. Został kanonizowany w sierpniu 2000 roku.

Wystawa została zorganizowana z błogosławieństwa metropolity petersburskiego i ładoskiego **Włodzimierza** i przy wsparciu Aleksandro-Newskiej Ławry. Uroczystego otwarcia dokonał arcybiskup ołomuńsko-brneński **Symeon**.

Na wystawie przedstawiono oryginalne zdjęcia z rodzinnego archiwum św. Serafina Wybickiego, podzielone na trzy kategorie – życie świeckie, Ławra św. Aleksandra Newskiego, Wyrica. Niemało jest także zdjęć obrazujących dzień współczesny ławry. W ramach ekspozycji można obejrzeć film z serii „Rosyjscy wyznawcy wiary" o św. Serafinie Wyrickim.

SYRIA

Przyszłość chrześcijan

Swoje obawy w związku z ewentualnym dojściem do władzy zwolenników radykalnego islamu wyraził patriarcha Antiochii **Ignacy IV**. Wcześniej podobny niepokój okazał patriarcha maronicki **Boutros Bechara Paradise**.

Chrześcijanie w Syrii są zjednoczeni i wolni, powiedział w wywiadzie radiowym patriarcha Ignacy. Hierarcha podkreślił, że jego obawy dotyczą ewentualnych zmian w tym kraju. Od trzydziestu lat w Syrii nie było ani jednego przejawu agresji wobec chrześcijan i patriarcha chciałby, żeby taki stan trwał nadal.

– *Chrześcijanie, należący w Syrii do mniejszości, nie są w stanie sami doprowadzić w kraju do jakichkolwiek zmian czy zająć wysokie stanowiska w rządzie* – dodał, wyrażając swoje wątpliwości co do ewentualnej wojny domowej. Podkreślił, że zmiany, które mogą wystąpić w Syrii, będą miały konsekwencje dla Libanu.

TURCJA

Czterysta tysięcy chrześcijan

W Turcji, mimo nowej ustawy nakazującej zwrócenie skonfiskowanego po 1936 roku niemuzułmańskim wspólnotom majątku, istnieje wiele biurokratycznych ograniczeń, które utrudniają zwrot wywłaszczonych budynków i otwieranie nowych wspólnot religijnych – przyznał minister sprawiedliwości Dolnej Saksonii **Bernd Busermann** (CDU). Minister wezwał rząd turecki do podjęcia niezbędnych kroków w celu wdrożenia nowego prawa.

– *Z prawnego punktu widzenia, rząd zaczął robić to, co jest konieczne. Ale w praktyce jest dużo biurokracji* – powiedział Busermann w Stambule po spotkaniu z przedstawicielami wspólnot chrześcijańskich w Turcji.

Obecnie w Turcji żyje około 400 tysięcy chrześcijan.

27 sierpnia władze tureckie wydały nową ustawę, zgodnie z którą państwo musi zwrócić wspólnotom niechrześcijańskim mienie, skonfiskowane po 1936 roku.

Przedmiotem ustawy są świątynie i klasztory, budynki mieszkalne i gospodarcze, źródełka, cmentarze. Za nieruchomości należące obecnie do innych właścicieli zostanie wypłacone odszkodowanie. Wnioski o zwrot mienia można składać w ciągu dwunastu miesięcy.

Muzulmanie domagają się otwarcia Hagia Sophii

3 października kilkuset muzułmanów domagało się otwarcia soboru Hagia Sofii dla muzułmańskiej modlitwy.

„Przerwijcie łańcuchy, otwórzcie Hagia Sophię" – wzywały plakaty demonstrantów, z których niektórzy byli ubrani w religijne szaty. Uczestnicy demonstracji około południa spokojnie rozeszli się do domów.

Protest zorganizowało Stowarzyszenie Anatolijskiej Młodzieży. Mówcy wzywali, by władze pozwoliły na masową modlitwę muzułmanów przed soborem Hagia Sophia w dzień zajęcia Konstantynopola przez Turków (29 maja), a także otwarcia w soborze funkcjonującego meczetu.

Hagia Sophia była patriarszym soborem do czasu podboju miasta przez Turków w 1453 roku. Osmani zamienili ją w meczet, w którym po powstaniu Tureckiej Republiki w 1923 roku urządzono muzeum. Od tej pory wszelkie nabożeństwa w Hagia Sophii są zabronione.

Dyskusje o możliwości odprawiania nabożeństw trwają od dawna. Tureccy nacjonaliści, islamskie ugrupowania żądają udostępnienia Hagia Sophii do swoich modlitw. Niektóre chrześcijańskie organizacje opowiadają się za przywróceniem soborowi jego pierwotnego statusu prawosławnej cerkwi. Kurdowie nie pretendują do świątyni, ale od czasu do czasu grożą jej wysadzeniem w powietrze.

USA

Odbudowa cerkwi św. Mikołaja

Porozumienie w sprawie odbudowy zniszczonej podczas zamachu terrorystycznego 11 września 2001 roku cerkwi św. Mikołaja podpisały 11 września 2001 roku władze portowe Nowego Jorku i New Jersey oraz greckiej diecezji patriarchatu konstantynopolitańskiego w USA. Wydarzenie to zamknęło czteromiesięczne badania techniczne, które wykazały, że cerkiew może być odbudowana na tym samym miejscu.

– Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy pomogli zrealizować marzenie, jakie żywiliśmy długie dziesięć lat – powiedział, podpisując umowę, arcybiskup **Dymitrij**. – Cerkiew św. Mikołaja z Bożą pomocą znowu podnosi się na Groun Zero, tam, gdzie ta świątynia, której duchowego znaczenia nie sposób przecenić, stała przez 85 lat jako symbol wolności religijnej dla wszystkich mieszkańców Nowego Jorku i wszystkich Amerykanów.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **archiwum redakcji**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /36/ listopad 2011

W gminie Orla ustawiono dwujęzyczne polsko-białoruskie tablice z nazwami miejscowości. Stało się to na przełomie września i października 2011 roku. Gmina orlańska składa się z 22 sołectw. Według spisu powszechnego z 2002 roku w gminie Orla żyło 3647 osób, z tego 2514 zadeklarowało w tym spisie narodowość białoruską, 37 ukraińską i 1070 polską. Dwujęzyczne tablice ustawiono zgodnie z ustawą z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Oto kilka wypowiedzi mieszkańców Orli.



Orlańskie tablice

Anatol Martynowicz, starosta cerkwi św. Jana Teologa w Orli: – To bardzo dobra decyzja naszych radnych, przewodniczącego rady i wójta. Piątka z plusem dla nich.



Pan Anatol wiele lat był nauczycielem w orlańskiej szkole, która nosi nazwę „Zespół Szkół z Dodatkowym Nauczaniem Języka Białoruskiego im. Ziemi Orlańskiej w Orli". Uczył w niej także języka białoruskiego. Sam ukończył tę szkołę, potem uczył się w bielskim liceum z językiem białoruskim i ukończył filologię białoruską w Uniwersytecie Warszawskim. – U nas – dodaje pan Anatol – ludzie mówią naszą mową, *po swojemu*, ale nasi pradziadowie, ojcowie i my, jesteśmy Białorusinami. Tablice z językiem białoruskim będą podkreślać naszą tożsamość. Nas tu nikt nie przywiózł. Byliśmy, jesteśmy i tu będziemy. Większość mieszkańców gminy na pewno jest z tych tablic zadowolona. Przy okazji tak znaczącego wydarzenia w gminie pamiętajmy także o tym, że to mogło się stać dzięki ustawie uchwalonej w 2005 roku z inicjatywy naszego posła Eugeniusza Czykwina, który urodził się i wychował w Orli.



Eugeniusz Bałło: – To ważne wydarzenie. Oczywiście, my tu mówimy „po orlańsku". W dzieciństwie mieszkałem w innej miejscowości, tam mówiono inną gwarą. Ale mowa orlańska i mowa mojego dzieciństwa skądś pochodzą. Należymy do jakiejś większości. Spis z 2002 roku wykazał, że

tu w większości żyją Białorusini. Wybrani przez nas przedstawiciele podjęli uchwałę o dwujęzycznych tablicach. Tę decyzję należy szanować.

Za przykład, jak ważny jest język, niech posłuży pewne zdarzenie z czasów mojej młodości. W połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku służyłem w wojsku pod Warszawą. Naszą kompanię skierowano do pilnowania porządku w Warszawie podczas Zjazdu Młodzieży Świata. Staliśmy w pobliżu jakiegoś wielkiego placu. Usłyszałem przez głośniki: – Teraz wystąpi zespół instrumentalno-chóralny z Orli pod dyrekcją **Rodiona Ogijewicza**. Wiedziałem, że to blisko Bielska Podlaskiego, gdzie mieszkałem. Kolega zastąpił mnie na posterunku, przecisnąłem się jak najbliżej chóru. Śpiewali po naszemu – białorusku, ukraińsku, rosyjsku. To było dla mnie wstrząsające wrażenie. Pomyślałem, że może spotkam kiedyś tych ludzi. I tak Bóg dał, że osiedliłem się w Orli, a pan Rodion przyjął mnie do chóru. Z chórem „Orlanie" występowałem ze czterdzieści lat.



Mirosław Bałło, komendant Ochotniczej Straży Pożarnej w Orli: – Na naszych terenach powinny być dwujęzyczne napisy. To przecież nic złego. Z tablicami dwujęzycznymi spotkałem się w wielu miejscowościach naszego kraju – przy granicy z Czechami, Słowacją, Niemcami, Litwą. W końcu i nasz samorząd podjął taką decyzję. Ale szkoda, że nie było w gminie referendum w tej sprawie.

Kiedyś gościli u nas strażacy z miasta Krzywiń z Wielkopolski. Zachwyciło ich u nas wszystko: nasz język, prawosławie, drewniane domki, cerkwie, ikony, nasza gościnność. Nigdy wcześniej nie słyszeli, że w Polsce jest prawosławie, że żyją tu Białorusini. Dzięki nim zrozumiałem, jak ciekawym regionem jesteśmy i możemy być, jeśli zachowamy nasze dziedzictwo, naszą tożsamość. Każda mniejszość w dzisiejszych czasach walczy o swoją tożsamość, mowę, kulturę. Dwujęzyczne tablice w gminie Orla będą temu służyć. A przy okazji zwiększy się atrakcyjność naszej gminy.



Leon Murawski, wieloletni przewodniczący Rady Gminy, przed i po zmianie ustrojowej: – To bardzo dobra decyzja naszego samorządu. Żyjemy w Polsce, ale jesteśmy Białorusinami. Białoruską kulturę i język bardzo cenimy. Historia i tradycja powinny być pielęgnowane i podtrzymywane. A historia Orli jest bardzo bogata. Dwujęzyczne tablice będą służyć podtrzymywaniu naszej tożsamości, a dla przyjezdnych staną się wartą zauważenia ciekawostką.



Aleutyna Iwanowska, do 2007 roku skarbnik Urzędu Gminy w Orli: – Bardzo się cieszę z tych tablic. A to ze względu na to, że większość mieszkańców naszej gminy przyznaje się do narodowości białoruskiej. Uczyłam się języka białoruskiego od I klasy szkoły

PRACE NAD UCHWALONĄ 6 STYCZNIA 2005 ROKU USTAWĄ „O MNIEJSZOŚCIACH NARODOWYCH I ETNICZNYCH ORAZ JĘZYKU REGIONALNYM" TRWAŁY KILKANAŚCIE LAT.

Według spisu z 2002 roku, mniejszości w Polsce stanowią zaledwie 1 procent ogółu mieszkańców Polski. A jednak przeciwko uchwaleniu tej ustawy zdecydowanie opowiedziały się wszystkie prawicowe partie, a także PSL i Samoobrona. Kreująca się na europejską, demokratyczną partię Platforma Obywatelska głosowała, z wyjątkiem kilku związanych z kaszubską mniejszością posłów, przeciwko dopuszczeniu języków mniejszości jako pomocniczych w urzędach. Poseł **Eugeniusz Czykwin** jako sprawozdawca ustawy zabierał ponad czterdzieści razy głos z trybuny sejmowej, odpierając często bezpardonowe, także personalne, ataki i oskarżenia. Wielu prominentnych polityków prawicy i PSL z całą powagą wygłaszało opinie, że uchwalenie ustawy zagrozi podstawowym interesom państwa, w tym suwerenności Polski. Miesiąc po uchwaleniu ustawy zapytałem posła o jej znaczenie.

– Ustawa – mówił Eugeniusz Czykwin – jest wydarzeniem bez precedensu w naszych dziejach. Jeśli chodzi o Białorusinów na Podlasiu, wierzę, że będzie miała duże znaczenie zwłaszcza w sferze psychologicznej, przyczyni się do likwidowania poczucia gorszości. Ustawa jest sygnałem, że państwo polskie uważa sprawy kultury i języka mniejszości narodowych i etnicznych za istotne, ważne składniki naszej rzeczywistości.

Podobnie uważał na łamach „Kuriera Porannego" **Włodzimierz Antosiuk**, dyrektor Zespołu Szkół w Dubiczach Cerkiewnych. Mówił tam: – Dla naszego środowiska ustawa ma ogromne znaczenie. Białorusini w Polsce to jedyna narodowość, która wstydzi się swego języka. Może ta bariera zostanie przełamana, ludzie poczują, że mają za sobą prawo. A dwujęzyczne nazwy przybliżą prawidłową pisownię.







podstawowej w Orli, potem ukończyłam bielskie liceum z językiem białoruskim. W podstawówce białoruskiego uczył nas ojciec **Mikołaja Nesterowicza** – znanego w Polsce filmowca, w liceum **Jarosław Kostycewicz**, a potem **Mikołaj Hajduk** i jego żona **Lidia**.

W domu i na ulicy rozmawialiśmy *po swojemu*, tak jak nasi dziadowie i ojcowie. Ale jesteśmy Białorusinami.

Pani Aleutyna pochodzi z bardzo zasłużonej dla Orli rodziny Odzijewiczów. – Mój dziadek, **Pilip Odzijewicz** – opowiada – był kowalem. Na tym podwórku, gdzie dziś stoi mój dom, była jego kuźnia. Dziadek podkuwał tu konie, robił pługi, wozy żelazne, brony, motyki. Kiedy dziadek był w polu, sprzedawałam jego wyroby. Można żartem powiedzieć, że już wtedy przysposabiałam się do funkcji skarbnika. Dziadek był człowiekiem bardzo religijnym. 28 lat pełnił funkcję starosty w orlańskiej cerkwi. W 1981 roku od metropolity **Bazylego** otrzymał za zasługi dla Cerkwi order św. Marii Magdaleny. Moja mama **Maria** całe dorosłe życie śpiewała w cerkiewnym chórze i w zespole „Orlanie". Od dziada pradziada wiemy, kim i skąd jesteśmy. Jesteśmy miejscowymi Białorusinami. Nikt nas tu nie przywiózł, bo zawsze tu byliśmy. Jesteśmy obywatelami polskimi, ale Białorusinami. Zresztą spis powszechny z 2002 roku to wykazał. My tu *howorym* tak jak *howorym*, ale mój dziadek, moi rodzice, w ankietach zawsze pisali – Białorusin. Też jestem Białorusinką. Cieszę się, że została zatwierdzona na tablicach nazwa literacka, a nie gwarowa. Polskie nazwy miejscowości też są pisane językiem literackim, nie żargonem. Niektórzy mogą powiedzieć: – A po co nam takie tablice? Odpowiedź jest prosta – po to, że tu jesteśmy!

Eugeniusz Czykwin, poseł urodzony w Orli, napisał do radnych gminy Orla: „Dzięki uchwale podjetej przez Radę nazwy miejscowości gminy Orla otrzymują dwujęzyczne brzmienie. Za podjęcie tej uchwały serdecznie dziękuję. Państwa decyzja przejdzie do historii gminy jako potwierdzenie dbałości o język, kulturę i tradycję naszych przodków. Jako poseł przez wiele lat zabiegałem o ustawowe zagwarantowanie mieszkającym w Polsce mniejszościom możliwości swobodnego prezentowania, także poprzez dwujęzyczne napisy, własnej tradycji. Dopiero w 2005 roku, po ponad piętnastu latach prac, Sejm uchwalił ustawę, której byłem sprawozdawcą, „O mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym". Jest mi niezmiernie miło, że pierwszą spośród zamieszkałych przez mniejszość białoruską gminą, która skorzystała ze stworzonych przez tę ustawę możliwości, jest moja rodzinna Orla".

Michał Bołtryk, fot. **autor**

O dwujęzycznych napisach powiedzieli wówczas:

Jan Chilimoniuk, wiceprezes społecznego Komitetu Budowy Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce: – Bardzo istotne jest to, aby przy wprowadzaniu nazw białoruskich posługiwać się białoruskim językiem literackim. Napisy w *howorkach* stworzą problemy, których teraz nie ma. Przecież my, Białorusini, mamy swój literacki język. Zresztą ustawa mówi wyraźnie o Białorusinach i języku białoruskim. Napisów po białorusku nie powinni bać się miejscowi Polacy. Przecież na Białorusi są napisy po polsku i nikomu to nie przeszkadza.

Paweł Iwacik, mieszkaniec Hajnówki: – Ustawa będzie sprzyjać zachowaniu naszej tożsamości. To niezwykle ważny akt. Napisy, język, to jakby oddanie czci naszym przodkom. Nasi ojcowie i rozmawiali w tym języku, i pisali tym alfabetem. Jeśli chcemy istnieć jako naród, skorzystajmy z możliwości ustawy. W jakim języku powinny być napisy? Jesteśmy Białorusinami. Trzeba więc pisać po białorusku, językiem literackim.

Teraz, oprócz dwujęzycznych tablic w gminie Orla, w Polsce jest 395 miejscowości, gdzie są napisy w języku kaszubskim, 323 – po niemiecku, jedna miejscowość po łemkowsku. Dwujęzyczne napisy z litewskim językiem w 30 miejscowościach gminy Puńsk, po zamalowaniu ich przez „nieznanych sprawców", zostały usunięte przez Litwinów.

Łemkowska miejscowość z dwujęzyczną tablicą to Bielanka w gminie Gorlice. Tablica ta pojawiła się 2 lipca 2008 roku.

Profesorowie **Michał Kondratiuk** i **Bazyli Siegień**, autorzy książki „Miejscowości gminy Hajnówka. Historia, pochodzenie, język", uważają, że ustawa sejmowa z 2005 roku może opóźnić, a nawet zahamować proces asymilacji i polonizacji mniejszości narodowych i etnicznych, a także spowodować rozwój dwujęzyczności wśród mniejszości.

Wille w Kwadracie, gdzie mieszkała kadra oficerska; z prawej nabożeństwo w legnickiej cerkwi po śmierci gen. Dubynina (listopad 1992 r.); u dołu dawny Dom Oficerski, obecnie siedziba kurii biskupiej



Mała Moskwa

W czasach PRL-u opowiadano dowcip: Legnica wygląda z lotu ptaka jak talerz pierogów – połowa ruskich, połowa leniwych. W niej stacjonowała potężna formacja Armii Radzieckiej. Tu mieścił się sztab Północnej Grupy Wojsk. Podobne sztaby znajdowały się w Niemczech w Poczdamie – Zachodnia Grupa Wojsk, w Miłowicach w Czechosłowacji – Centralna i w Budapeszcie – Południowa. Północna Grupa Wojsk została utworzona w 1945 roku z II Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez generała Konstantego Rokossowskiego. Najpierw stacjonowali tu tylko żołnierze i ich dowódcy, po śmierci Stalina, czyli po 1953 roku, pozwolono oficerom sprowadzać swoje rodziny. Wojska radzieckie weszły w Legnicy na teren wojskowego garnizonu niemieckiego, gdzie większość budynków wzniesiono w latach trzydziestych dwudziestego wieku.

„Moje miasto niemal w połowie było radzieckie, w połowie polskie” – pisze w albumie „Legnica za radzieckim murem” **Franciszek Grzywacz**. Pisze w ciepłym tonie, z pewną nostalgią.

O. **Lubomir Worhacz**, proboszcz parafii prawosławnej w Legnicy, pamięta jeszcze Małą Moskwę, jak nazywano Legnicę, z perspektywy dziecka. Za murem, otaczającym Kwadrat, czyli radziecką dzielnicę, były dobre *konfiety*, przywożone prosto z Moskwy. Codziennie wieczorem wyruszał pociąg osobowy Legnica – Moskwa. I codziennie na tej samej trasie kursował towarowy oraz ze świeżą prasą i pocztą lądował samolot. Kwadrat był miastem w mieście ze swoją pocztą, strażą pożarną, piekarnią, fabryką, w której szyto wojskowe mundury, czterema przedszkolami, dwiema dziesięciolatkami, szkołą muzyczną, księgarnią. I ze swoją kulturą. Dom Oficera Armii Radzieckiej stanowił kulturalne centrum radzieckiej Legnicy, przed wojną był to gmach żeńskiego gimnazjum. Po wojnie mieścił bibliotekę, kina, salę widowiskową, restaurację. Działał w nim znany w całej Polsce Zespół Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk. Tu koncertowali najlepsi artyści Związku Radzieckiego, choćby **Edyta Piecha**, **Muslim Magomajew**, **Walery Leontiew**, **Ludmiła Zykina**, Zespół Pieśni i Tańca im. Aleksandrowa. Przyjeżdżały z przedstawieniami najlepsze moskiewskie teatry – Mały, MCHAT, Na Tagance. Chyba tylko w Moskwie i Legnicy można było zobaczyć tylu wybitnych artystów.

Zdaniem Franciszka Grzywacza, Kwadrat był dzielnicą zamkniętą, choć do pewnego stopnia. Na potrzeby radzieckiego wojska wynajęto potem ponad tysiąc mieszkań, rozrzuconych po Legnicy. Razem więc bawiły się dzieci polskie i radzieckie, młodzież spotkała się na prywatkach, kobiety wymieniały się przepisami, a wszyscy towarami, choć w sposób bardzo kontrolowany. Ojciec ihumen **Nikodem Syłko**, proboszcz parafii prawosławnej Matki Bożej Ozerianskiej w Charkowie, służył w wojsku w Legnicy. Pamięta, że próby „kontaktów handlowych” karano natychmiastowym odsyłaniem żołnierzy do Związku Radzieckiego.

W Kwadracie pilnowano porządku i czystości. Sprzątali żołnierze. Krawędzie chodników malowano na biało i niebiesko.

– Za czasów stacjonowania wojsk radzieckich cała Legnica, również polska część, była czystsza i bardzo zadbana – mówi o. Lubomir.

Największą sławę zdobyli okuliści, uczniowie profesora **Fiodorowa**, leczący krótkowzroczność. Pułkownik **Mikołaj Miało** i major **Aleksander Gajdaj** zoperowali ponad tysiąc polskich pacjentów.

I nadszedł rok 1992. **Lech Wałęsa** pojechał do Moskwy. Tam podpisał umowę o wycofaniu jednostek Armii Radzieckiej z terytorium



Polski. Legnica miała dla wojsk radzieckich w Polsce znaczenie zasadnicze, a więc i wycofanie się armii stanowiło operację o niebywałych rozmiarach. Trzeba było wyprowadzić stąd gdzieś 50-tysięczne miasto. Potrzebny był do tej akcji najwyższej klasy specjalista. Takim okazał się przedostatni dowódca Północnej Grupy Wojsk, gen. **Wiktor Dubynin**, który wcześniej wycofywał wojska radzieckie z Afganistanu. W Legnicy wszystko odbywało się z ogromną kulturą. Rodziny oficerskie generał zobowiązał do przeprowadzenia remontu w swoich byłych mieszkaniach. Zorganizował przekazywanie stronie polskiej mienia porosyjskiego. Dubynina mianowano jednak szefem sztabu generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Musiał natychmiast wyjechać do Moskwy, nie dokończywszy operacji. Bez niego nastąpiła szybka dewastacja mieszkań, domów. Wielu chciało wywieźć z Legnicy jak najwięcej i nowe dowództwo w tym nie przeszkadzało.

Na rok-dwa przed wyjazdem radzieckiej armii wielkie zmiany odczuła prawosławna parafia.

– Około dwustu ślubów wzięli wtedy Rosjanie i tyleż samo ochrzcili dzieci – mówi o. Lubomir Worchacz. – Gdy przychodzili na Paschę, cerkiew nie mieściła wiernych. Setki ludzi stało na chodnikach. Niektórzy kupowali po 200-300 świec. Wtedy i w naszych parafian wstępowała otucha.

O. Lubomir nie pamięta przykrych incydentów z pobytu wojsk radzieckich. – Z lat dzieciństwa i młodości, jakie przeżyłem w Przemkowie, pamiętam że dokuczał tylko niesamowity świst samolotów odrzutowych podczas manewrów na poligonie. Raz podczas ćwiczeń spadła z samolotu bomba. Trafiła



w zabudowania prawosławnych w Wilkocinie koło Przemkowa. Niestety, zabiła człowieka. Wojsko bardzo szybko odbudowało zniszczone zabudowania, według standardów europejskich.

Po raz trzeci w dwudziestowiecznej historii Legnicy Kwadrat zmieniał swego właściciela, z niemieckiego na radzieckiego i w końcu na polskiego. Na sprzedaż wystawiono ogromny majątek. Najwspanialszy budynek, Dom Oficera, czyli radzieckie centrum kultury, przejął Kościół rzymskokatolicki. Kiedy w Legnicy powstało biskupstwo, Dom Oficera stał się jego siedzibą. Tyle, że dach wieńczyło radzieckie godło – sierp i młot. Na jego usunięcie nie zgadzał się konserwator zabytków. Niebawem wybuchł pożar. Strawił część dachu z godłem. Teraz góruje nad nim kopułka z krzyżem. Kościół katolicki założył też w Legnicy Instytut Papieski, czyli szkołę dla duchownych. Szkołę umieścił w poradzieckich budynkach.

Spadek otrzymał i Kościół unicki – przepiękną willę i inny budynek o wielkich gabarytach, gdzie miał się mieścić diecezjalny Caritas. Po kilku jednak latach wydano unitom zgodę na obrót nieruchomościami.







Domy zostały sprzedane. Unicka diecezja wrocławsko-gdańska otrzymała dopływ gotówki na inwestycje, a parafia unicka w Legnicy mogła dokończyć budowę plebanii, sali katechetycznej i cerkwi.

Podczas wielkiego rozdzielania majątku, proboszczem prawosławnej parafii w Legnicy był o. **Eugeniusz Bójko**. Wiele razy pisał prośby do władz miasta o przekazanie na potrzeby swojej parafii choć drobnej części mienia. Prośby kierował też arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**. W końcu, po rozdzieleniu całego majątku, zaproponowano Cerkwi daleko położony budynek w opłakanym stanie. Gdy prawosławni odmówili jego przyjęcia, przedłożono kolejną ofertę – stary szpital zakaźny. Szwajcarzy przestrzegli władykę, by nie brać takiego obiektu, że może być niebezpieczny dla zdrowia przyszłych użytkowników. I tak Cerkwi nie dostało się nic po ogromnym spadku.

A do Kwadratu wprowadzili się nowi lokatorzy, m.in. Wolna Strefa Ekonomiczna, zatrudniająca cztery tysiące pracowników. I zaczęli ją zamieszkiwać zwykli legniczanie. Byłe koszary stały się miejscem bardzo atrakcyjnym. Wprowadziły się tam i galerie handlowe.

Legnica liczy teraz 120 tysięcy mieszkańców, wśród nich 430 prawosławnych, a licząc i tych co tylko na Paschę drzwi cerkwi otwierają, czterysta pięćdziesiąt. Większość prawosławnych, to Łemkowie. Przybyli transportami podczas Akcji Wisła w 1947 roku głównie z Izb i Bielicznej. Są też rodziny z Chełmszczyzny, Polesia, i z Białostocczyzny.

Parafię tworzą i osoby z rodzin mieszanych, prawosławno-katolickich i prawosławno-greckokatolickich. W Legnicy jest największa, zdaniem o. Lubomira, parafia unicka na zachodzie Polski. Przez wiele lat jej proboszczem był **Jan Martyniak**, obecny metropolita Kościoła unickiego w Polsce. W Legnicy działa ukraińskie liceum ogólnokształcące i zespół pieśni i tańca Kyczera. Młodzież prawosławna spotyka się z unicką i w szkole, i zespole. Stąd łatwa droga do związków mieszanych, zwłaszcza w rodzinach, które tożsamość narodową przedkładają nad religijną. Stronę unicką w związkach mieszanych o. Lubomir określa jako bardziej nieprzejednaną.

NOWY BUDYNEK PARAFII, KTÓRY STOI OD 2006 ROKU OBOK CERKWI, ROZWIĄZUJE WIELE PROBLEMÓW PRAWOSŁAWNYCH LEGNICZAN. Zapewnia mieszkania duchownym, dwie sale katechetyczne, świetlicę parafialną i drobny przychód. Część bowiem jego parteru, od strony ulicy, jest wynajmowana na biura. A ten dochód zwłaszcza teraz jest na wagę złota. Legnicka cerkiew czeka bowiem na gruntowny remont. Kupiona w 1975 roku od Kościoła ewangelickiego, adaptowana na cerkiew, przeżyła w 1977 roku wielką powódź. Wylała rzeka Kaczawa i cerkiew była zanurzona na metr w wodzie. W czasach Rzeszy Legnica, niczym Wenecja, była poprzecinana kanałami. Po wojnie kanały zasypano i przy byle powodzi nawet niewielka Kaczawa staje się groźna. Tamte popowodziowe straty ukryto pod drewnianą boazerią. Ale nie był to dobry sposób. Boazerię trzeba zrywać i zaczynać remont od podstaw – wewnątrz cerkwi i na zewnątrz. Trzeba zmienić podłogę, okna, odrestaurować ikonostas. Chcielibyśmy – słyszę – remont zacząć już w przyszłym roku. Dach nad nawą główną jest już po remoncie.

Teraz wszystko trzeba robić solidnie, choćby dlatego, że nawiedzają nas coraz częściej klęski żywiołowe. Legniczanie w 1997 roku uratowali swoje miasto przed zalaniem, podnosząc workami z piasku wysoko wały rzeki. W Zgorzelcu, w 2010 roku, część miasta stanęła pod wodą, a nieodległa Bogatynia przeżyła tragedię, która w mniejszej skali powtórzyła się w 2011 roku. Są jednak klęski, wobec których człowiek jest bezsilny. W 2009 roku latem nad Legnicą przeszła tropikalna nawałnica, która łamała jak zapałki 150-letnie drzewa w parku i zrywała dachy. Na szczęście ani cerkiew, ani dom parafialny nie ucierpiały.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**
i **Franciszek Grzywacz**
(z albumu „Legnica
za radzieckim murem")

Cerkiew i nowy budynek parafialny w Legnicy, przed nim o. Lubomir Worhacz

Mikołaj Kawelin potomek Kruzenszterna

Prostujemy, bo za białostockimi historykami – bijąc się w piersi – sprostować musimy. Mikołaj Kawelin, wielki mecenas sportu w Białymstoku, współzałożyciel klubu sportowego „Jagiellonia", nie był, jak pisaliśmy, zięciem Aleksandra Kruzenszterna, budowniczego i pierwszego właściciela pięknego pałacu w Dojlidach, w którym mieści się obecnie WSAP, lecz jego wnukiem, a wielkiego admirała Johana (Iwana) Kruzenszterna prawnukiem. I to nie jedyny nowy fakt z historii słynnego rodu, zaprezentowany w ramach piątego Festiwalu Kultur Podlasia „Inny wymiar – sąsiedzi" przez Jolantę Szczygieł-Rogowską. Tym bardziej szkoda, że na spotkanie poświęcone Kruzenszternom, które odbyło się w ich dojlidzkim pałacu, przyszło tak niewiele osób.

Sławę tej zruszczonej niemieckiej bałtyckiej szlachcie przyniósł admirał **Adam Johan (Iwan) von Kruzensztern** (1770-1846), który dowodził pierwszą rosyjską ekspedycją morską dookoła świata. Ów słynny żeglarz, którego imię nosi piękny rosyjski żaglowiec szkoleniowy, rafa koralowa, zatoka i cieśnina między Wyspami Kurylskimi, a nawet krater na księżycu, urodził się w majątku Hagudi koło Rapli w obecnej Estonii, na ziemiach wtedy należących do Imperium Rosyjskiego. Po ukończeniu Morskiej Szkoły Kadetów w Kronsztadzie brał udział w wojnie rosyjsko-szwedzkiej (1788-1790). Musiał się w niej wyróżnić, bo tuż po jej ukończeniu został skierowany na studia do Anglii. Tam zdobył kolejne doświadczenia – walczył z Francuzami u północnych brzegów Ameryki, jako oficer floty brytyjskiej w latach 1793-1799 odbył podróże do Ameryki, Chin i Indii.

Czy to wtedy zrodziły się plany wyznaczenia drogi morskiej z Rosji do Chin? Dotychczas handel futrami odbywał się lądem, z Ochocka do Kiachty. Tak czy inaczej, po powrocie do Rosji projekty takiej wyprawy przedłożył carowi.

26 lipca 1803 roku cały Kronsztad wyległ do portu. W pierwszą podróż dookoła świata wypływały dwa rosyjskie statki – „Nadieżda", dowodzona przez Kruzenszterna, i „Newa", kierowana przez **Jurija Lisianskiego**. Cel wyprawy został postawiony wysoko – żeglarze mieli nawiązać kontakty handlowo-polityczne z Chinami, Japonią, a także zbadać brzeg należącej wówczas do Rosji Alaski.

Kapitan Kruzensztern imponował załodze nie tylko swoimi umiejętnościami, ale także posturą. Bardzo dbał o sprawność fizyczną, nie rozstawał się z dwoma ciężarami, które podnosił przez trzydzieści-czterdzieści minut dziennie. Nie rozstawał się też ze swoim spanielem, ulubieńcem załogi (po wielu latach zamiłowanie do sportu, a także miłość do psów, odziedziczy po nim jego prawnuk – **Mikołaj Kawelin**).

Pierwsza rosyjska wyprawa dookoła świata trwała trzy lata. I zakończyła się sukcesem – nie udało się co prawda nawiązać kontaktów handlowych z Japonią, bo mieszkańcy Państwa Wschodzącego Słońca nie byli tym zainteresowani, ale Lisianski odwiedził rosyjskie posiadłości w Ameryce, a morska droga handlowa do Chin została wyznaczona.

Nie były to jedyne owoce tej wyprawy. Po jej zakończeniu Johan Kruzensztern został mianowany admirałem oraz honorowym członkiem Akademii Nauk w Petersburgu. Wtedy też zaczął spisywać swoje relacje z podróży dookoła świata. Pozostawił po sobie przetłumaczoną na siedem języków „Podróż dookoła świata", „Atlas z podróży dookoła świata" oraz „Atlas Mórz Południowych".

W 1813 roku został wybrany na członka Akademii i Towarzystw Naukowych Anglii, Francji, Niemiec i Danii. W latach 1815 i 1823-26 wraz z **Ottonem von Kotzebue** i dr. **Karlem Espenbergiem** ponownie opłynął świat, tym razem przeprowadzając badania na Alasce i Pacyfiku.

W rodzinnym domu czekała na niego żona oraz sześcioro dzieci – dwie córki i czterech synów. To właśnie od jednego z nich, **Pawła**, wywodzi się „polska linia rodowa" Kruzenszternów. Prawnuk Pawła, a praprawnuk admirała Johana (Iwana), **Jerzy Kruzensztern** mieszka w Krakowie. Gdy w 2010 roku do

Mikołaj Kawelin (drugi z lewej w pierwszym rzędzie) w okresie międzywojennym podczas spotkania towarzyskiego. Obok pani Mietiełowska, Rosjanka, właścicielka Ignatek

portu w Szczecinie zawitał rosyjski żaglowiec szkoleniowy „Kruzensztern,” jego kapitan zaprosił pana Jerzego na pokład. „Kruzensztern na Kruzenszternie”, skwapliwie odnotowała to nie tylko lokalna prasa.

Ale my zatrzymajmy się na **Aleksandrze**, starszym synie admirała, który od dóbr, jakie nabył, mógłby być nazywany białostockim czy raczej zabłudowskim.

Aleksander urodził się w 10 kwietnia 1807 roku, czyli już po powrocie Johana (Iwana) Kruzenszterna z pierwszej wyprawy dookoła świata, w Koddi. Nie poszedł w ślady ojca, przynajmniej jeśli chodzi o żeglowanie. Wybrał służbę cywilną. Po ukończeniu elitarnego liceum w Carskim Siole podjął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rosji.

W 1832 roku został skierowany do Warszawy, do kancelarii dyplomatycznej księcia **Iwana Paskiewicza**. Tu piastował szereg ważnych funkcji, był m.in. członkiem Rady Edukacji Narodowej, a w 1840 roku przedstawicielem Konsystorza Wyznań Ewangelickich. W Warszawie, w 1837 roku, opublikował po francusku „Rys systemu postępów i stanu oświecenia publicznego w Rosji”, rok później ukazało się polskie tłumaczenie tej książki.

Znaczący to był rok w życiu Aleksandra – bowiem w tym samym 1838 roku ożenił się z **Elżbietą Furman**, córką **Romana Furmana**, ministra skarbu i kontroli w Rządzie Tymczasowym księcia Iwana Paskiewicza. To właśnie przez swego pradziadka, Romana Furmana, „nasz białostocki” Mikołaj Kawelin, wnuk Aleksandra, był spokrewniony z wybitnym kompozytorem i muzykiem rosyjskim **Igorem Strawińskim** (też prawnukiem Furmana) oraz założycielem „Les ballets russes” **Siergiejem Diagilewem** (prababka Diagilewa, **Anna Engel**, była rodzoną siostrą matki Romana Furmana).

Kiedy Aleksander Kruzensztern zjawił się w Dojlidach? W 1856 roku. Kupił wtedy, za 458 tysięcy rubli, dobra zabłudowskie. Był to majątek niemały, liczył 43 tysiące hektarów ziemi i obejmował oprócz samego Zabłudowa także folwarki Zabłudów, Dobrzyniówkę, Rafałówkę, Kamionkę, Bobrowniki, Kucharówkę, Sobolewo, Dojlidy, Pietrasze, Zagórki.

Wkrótce tu, w Dojlidach, w bliskim sąsiedztwie starej dojlidzkiej cerkwi, senator Aleksander rozpoczął budowę swego pałacu. Musiał być mu bliski, bo po przejściu na emeryturę osiadł w nim na stałe. Przed śmiercią majątek ów podzielił między troje swoich dzieci – bezdzietnego syna **Aleksandra**, córkę **Zofię**, która wyszła za mąż za hrabiego **Rüdigiera** i córkę **Helenę Hortensję** po mężu **Kawelin**.



Zofia była najstarszym dzieckiem Aleksandra Kruzenszterna. W wieku 19 lat poślubiła starszego od siebie hrabiego Friedricha Rüdigiera, którego rodzina pochodziła z Inflant. Hrabia Friedrich był członkiem Rady Państwa, a podczas nieobecności księcia Paskiewicza w 1854 roku pełnił nawet obowiązki namiestnika Królestwa.

Dodajmy, choć zabrakło tego w odczycie **Jolanty Szczygieł-Rogowskiej**, że jego żona Zofia niejednokrotnie wspomagała Cerkiew prawosławną. Gdy o. **Szyryński** w latach 1893-1894 przeprowadzał generalny remont trzystuletniej dojlidzkiej cerkwi (stała w bliskim sąsiedztwie pałacu, tuż obok obecnego kościoła katolickiego), hrabina pokryła połowę kosztów. Po uroczystym wyświęceniu wyremontowanej świątyni 20 lipca 1894 roku zaprosiła wszystkich obecnych na świąteczne śniadanie.

Gdy trzy lata później Białystok odwiedził car **Mikołaj II** z carycą **Aleksandrą**, goście właśnie w dojlidzkim pałacu. Aleksander Kruzensztern już nie żył, zmarł w 1888 roku, spoczął w rodzinnym grobowcu na Dojlidach.

Gospodarzami pałacu byli Rüdigierowie. Mieli troje dzieci. Syn zginał w pojedynku, życie obu córek potoczyło się mniej tragicznie.

Jedna z nich, Zofia, została spadkobierczynią swego wuja, bezdzietnego Aleksandra i poślubiła **Georga** barona **von Manteuffel-Szoege**. Ich syn **Georg** (1889-1962) był wybitnym niemieckim politykiem i przewodniczącym Związku Wypędzonych.

Druga córka, **Maria** wyszła za mąż za **Aleksandra Bielajewa**. Jej córka, hrabina **Maria**, poślubiła księcia **Dymitra Shalikashvili**.

Tyle o losach „białostockich" Rüdigierów. A jak potoczyło się życie drugiej córki Aleksandra Kruzenszterna, Heleny, która odziedziczyła po ojcu majątek Rafałówka? W 1865 roku wyszła za mąż za **Iwana Aleksandrowicza Kawelina**. Rok później urodził się ich jedyny syn, Mikołaj Iwanowicz Kawelin (1866-1944), który jako energiczny właściciel ziemski i niestrudzony propagator sportu, człowiek ciepły i towarzyski, wrażliwy na krzywdę innych, tak dobrze i barwnie wpisał się w historię Białegostoku. W wieku 33 lat poślubił **Jelizawietę von Luders-Weymam** (1881-1969). Nie wiadomo czy to on, czy jego rodzice zbudowali w podbiałostockiej Majówce piękny pałac, do którego prowadziła dwukilometrowa prywatna droga. Wiadomo natomiast, że w 1905 roku Kawelinom urodziła się młodsza córka **Tamara** (wcześniej przyszła na świat **Helena**), a on sam zorganizował pierwszy wyścig kolarski w mieście. Wkrótce staje się prawdziwym mecenasem sportu.

Niestety, życie rodzinne nie układało się najlepiej. Elizawieta nudziła się w „zabłudowskim hrabstwie", zimy lubiła spędzać w Petersburgu, lato w Nicei. Małżeństwo się rozpadło. Pierwszą wojnę światową Kawelinowie spędzili poza podbiałostockim majątkiem. Córki z żoną już na zawsze pozostały we Francji, Mikołaj Kawelin wrócił do Majówki sam.

Był rok 1920, trwała wojna polsko-bolszewicka. Musiał być bardzo znaczącą osobistością, bo jego przybycie i internowanie w Konstancinie odnotowała warszawska prasa. I choć władze polskie nakazały mu wyjazd z kraju – udało mu się nie tylko pozostać, ale i odzyskać majątek. Widok zniszczonej siedziby nie przeraził go – pałac odbudował i nadał mu nowy blask. A w 1929 roku wprowadził do niego swoją drugą żonę, **Olgę**. Pierwsza żona, Jelizawieta, także ponownie ułożyła sobie życie. We Francji wyszła za mąż za księcia **Włodzimierza Orłowa**, potomka jednego z braci Orłowów, przyjaciół **Katarzyny II**. Córki Mikołaja Kawelina, jak wspominał o tym w pamiętnikach syn śmiertelnie postrzelonego w zamachu premiera Rosji **Piotra Stołypina**, mieszkały z Orłowymi w ich zamku w Bellefontaine lub pałacu w Wiesbaden.

Tymczasem w Polsce głównym bogactwem Mikołaja Kawelina pozostały lasy, oczkiem w głowie sport. W 1927 roku wszedł w skład zarządu Klubu Sportowego „Ognisko" i już niebawem ofiarował na budowę hangarów lotniczych na Krywlanach 1000 m^3 drewna. Jego talent menadżerski i organizatorski ujawnił się jeszcze bardziej, gdy w 1932 roku został jednym ze współzałożycieli białostockiego chrześcijańskiego klubu sportowego „Jagielonia", po siedmiu miesiącach jego prezesem. Za jego rządów klub rozkwitł, miał aż czternaście sekcji, w lekkiej atletyce zajął trzecie miejsce w kraju.

Mikołaj Kawelin mieszkał ze swoją drugą żoną Olgą w ukochanej Majówce aż do wybuchu II wojny światowej. Zmarł w Warszawie w 1944 roku, został pochowany na prawosławnym cmentarzu na Woli.

Tu, w Białymstoku, w rodzinnym grobowcu na prawosławnym cmentarzu w Dojlidach, pozostali na zawsze jego dziadek Aleksander Kruzensztern, wujek, hrabia Rüdigier, i zastrzelony w pojedynku cioteczny brat. Po drugiej wojnie światowej ten grobowiec został wkomponowany w część ołtarzową nowej dojlidzkiej cerkwi św. Eliasza. Pałac Kruzenszternów, choć niewątpliwie lata największej świetności ma już za sobą, nadal pozostaje jedną z piękniejszych budowli w mieście.

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**
fot. **ze zbiorów Zbigniewa Karlikowskiego**

O kulturze ludowej teraz

Logo Województwa Podlaskiego autorstwa Tarasewicza – żubr «wyhaftowany» z fluoroscencyjnych pikseli, wskazuje na połączenie tradycji i nowoczesności. To też dobry symbol dla spotkania pod hasłem Głos Tradycji. Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku zorganizowała je 6 października w białostockim Centrum Zamenhofa. To część cyklu Kultura Wielu Głosów.

Gośćmi były **Julita Charytoniuk** (etnograf, muzyk), **Anna Kotowicz-Puszkarewicz** (projektankta AZE Design), **Marzena Rusaczyk** (socjolog, muzyk), **Katarzyna Sztop-Rutkowska** (socjolog z Katedry Socjologii Wielokulturowości Uniwersytetu w Białymstoku).

Rozmawiały o kulturze ludowej (nie tylko podlaskiej) współcześnie. Pierwsze stwierdzenie – kultury ludowej już nie ma, bo nie ma tradycyjnych społeczności, mimo że radykalne, nie wywołało zaskoczenia («Tak po prostu jest»).

Była mowa, mniej lub bardziej zgodnie co do skali, o tym co zachowanych elementów kultury ludowej dotyczy. Komercji, modzie, sakralizacji, dostępności, chęci poznania.

Wydźwięk spotkania – wypowiedzi gości i słuchaczy – mimo wszystko był krzepiący. Kultura współczesna nadała rangę kulturze ludowej.

Czemu kultura ludowa jest ważna dla mniejszości w Polsce?

Bo to właśnie ona w obliczu wielu zjawisk asymilacyjnych, częściej niż inne rodzaje kultury, pomaga odnaleźć i zachować swoją tożsamość.

(nk)

МАЯ ВЕРА

“Вера” ў беларускай мове мае мінімум два значэнні: жаночае імя і перакананне ў нечым, веру ў нешта. Сваю “Веру” рэальную і сімвалічную на адмысловай пэрсанальнай выстаўцы жывапісу прэзентаваў Міраслаў Здрайкоўскі.

– Выстаўка праходзіць ў рамках праекту “Беларускі Алфавіт Мастацтва” – гаворыць **Тамаш Тіханюк**, дырэктар Музея і Асяродка Беларускай Культуры ў Гайнаўцы. – Хочам падрыхтаваць слоўнік беларускіх мастакоў. Пачынаем ад вядомага на Падляшшы беларускага мастака Міраслава Здрайкоўскага, але ў нашым “алфавіце” знойдуцца мастакі розных жанраў.

Галоўныя карціны выстаўкі гэта чатыры партрэты Веры – рэальнай асобы але і сімвалу раскладзенага на колеры.

– Вера гэта мая бабуля, рэальны персанаж – гаворыць **Міраслаў Здрайкоўскі**. – Для мяне з’яўляецца яна сімвалам веры ў продкаў, якую мы загубілі. Загубілі шацунак і павагу да прыгажосці архітэктуры, зямлі і мовы, з якой выраслі нашы бацькі і дзяды. Я разабраў маю “Веру” на часткі, асноўныя друкарскія колеры cyan, magenta, yellow, black, на тое, што для бабулі было найважнейшае – зямля, дзеці, вера і нешта індывідуальнага, што кожны мае сваё.

На выстаўцы пераважаюць сюжэты карцін вёскі Стацэвічы, харастсва прыроды, будынкі. Ёсці і гістарычны сюжэт пра спаленую вёску Райск. Завяршаюць яе партрэты сыноў Міраслава, **Мікалая** і **Аляксандра**, якія ўняслі свае працы ў выстаўку.

– Гэта вельмі асабістая выстаўка майго мужа – гаворыць **Марыя Здрайкоўская**. – Бабуля Вера для нас гэта сімвал сілы, нашых каранёў, веры ў нас як унукаў і праўнукаў.

Выстаўка “Вера” асабліва спадабалася **Веры Паўлюк**, родам з Беласточчыны, якая пражывае ў Эльблонгу. Спадабаліся карціны але пераважала радасць, што падляшскія беларусы шануюць сваю мову і культуру ды ўсім нагадваюць, каб яе шанавалі.

Выстаўку можна глядзець у галэрэі Музея і Асяродка Беларускай Культуры ў Гайнаўцы да 30 лістапада.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Працы Міраслава Здрайкоўскага, а на іх бабуля Вера, дзеткі, сыны







У нізе мастак з сям’ёю





Anatol Krawczuk, Autoportret
Prace artysty – dwór w Szczytach Dzięciołowie i na podwórku

JEGO MIEJSCE NA ZIEMI

– Od zawsze lubiłem malować. Zanim poszedłem do szkoły już malowałem. Wszystko mnie interesowało – o początkach swojej twórczości w filmie *Krzywa, moje miejsce na ziemi* opowiada Anatol Krawczuk z Krzywej właśnie.

Artysta urodził się w tej podlaskiej wsi w roku 1923. Szybko odkrył swoje największe zamiłowanie – malowanie, choć zainteresowania miał szerokie. Rówieśnicy biegali, bawiali się. On zamalowywał każdy znaleziony kawałek kartki. Miał szczęście. Jego talent zauważyła nauczycielka. Pomogła go rozwijać.

Jako zdolny uczeń z Krzywej trafił w 1940 roku na parę miesięcy do Białegostoku, do *Domu Narodnoho Tworczestwa*, który powstał po włączeniu tych terenów w skład białoruskiej republiki radzieckiej. Tu spotkał dobrego nauczyciela. **Mikołaj Czuraba** jako absolwent Instytutu Sztuki im. Surikowa w Moskwie otrzymał skierowanie do pracy w Białymstoku. Z jego inicjatywy został zorganizowany kurs dla plastycznie uzdolnionej młodzieży. Wśród wybrańców znalazł się **Anatol** z Krzywej. – Te lekcje zapamiętałem na całe życie – opowiadał potem.

Po kursie w Białymstoku młodych artystów zawieziono do Mińska i Witebska. Tu zwiedzali muzea i galerie. Anatol miał szansę pozostać w Witebsku, ale trzeba było wracać, pomóc rodzicom na gospodarce.

Przyszła wojna, a wraz z nią przymusowe roboty w Prusach, praca w cegielni. Potem został wcielony do Armii Czerwonej, ożenił się z **Olgą** i zaczęły się problemy z pracą. Musieli wyjechać na Ural. – Tu ciężko pracował w tajdze – opowiada **Doroteusz Fionik**, dyrektor Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, w kolekcji którego znajduje się sporo obrazów Krawczuka.



Krawczukowie przyjechali do Krzywej w 1956 r. Pan Anatol prawcował w młynie w Orli, w spółdzielni rolniczej w Krzywej. Zbudował dom, wciągało życie rodzinne. Potrzeba tworzenia wciąż była – malowania i pisania wierszy także.

– Z dzieciństwa pamiętam, jak dziadek sadzał nas, swoje wnuki, przed płótnem i pokazywał, jak się maluje – opowiada **Eliza Krawczuk**. – Dla mnie zapach dziadka to zapach terpentyny. Choć sama jestem malarką, maluję zupełnie w innej konwencji niż dziadek. Mówi, że nie rozumie moich obrazów. Choć nie maluję tak jak on, w mojej twórczości chciałabym osiągnąć to co on – ciepło, jakie mają w sobie rysunki dzieci.

Ciepło. Tak Krawczuka i jego twórczość można scharakteryzować. – Jest ciepłym nauczycielem – opowiada Doroteusz Fionik. – Gdy prowadził warsztaty wycinanek u nas w muzeum, widać było, że lubi przekazywać innym to, co najlepsze w jego sercu. Na swoich obrazach przedstawia to co jest mu najbliższe – podlaską przyrodę, wieś. Jego świat to Krzywa i położone nieopodal Podrzeczany, Łoknica, Rakowicze, to barwy tej ziemi, to co najbliższe sercu – dodaje Doroteusz Fionik, opowiadając o zapoczątkowanej przed dziesięcioma laty przyjaźni z artystą.

Swoim ciepłem Anatol Krawczuk też ujął **Romana Kondratiuka**. To filmowiec, kieruje stowarzyszeniem artystycznym Moviola. Jego ojciec pochodzi z Krzywej. – Podświadomie szukałem swoich korzeni – opowiada. – Spotkałem Darka Fionika, poznałem Anatola Krawczuka. Postanowiłem zrobić o nim film dokumentalny. Tak się złożyło, że Krzywa, moje miejsce na ziemi,



Uczestnicy dyskusji, od lewej siedzą Paweł Winiarski, Paula Sawicka, Elżbieta Ficowska, Anna Grudzińska, Dominik Sołowiej

stała się pierwszą częścią cyklu, który zamierzam zrealizować, czyli kroniki Śladami Artystów Podlasia. Anatol Krawczuk to bardzo ciepły człowiek, wielka osobowość, aktywny artysta, który chodzi własnymi ścieżkami, kocha swoją małą ojczyznę. Niestety, Anatol nie słyszy. Film to efekt naszej wspólnej rzetelnej pracy.

Wystawę prac Krawczuka otwarto 23 września w Centrum im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku, i można ją było oglądać do połowy października. Prezentowano obrazy pochodzące z kolekcji Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Wtedy też odbył się pokaz filmu Romana Kondratiuka. Podczas wernisażu w Białymstoku swój wiersz o malarzu odczytał **Wiktor Szwed**, a Roman Kondratiuk zapowiedział, że bohaterem następnej odsłony Kroniki Śladem Artystów Podlasia będzie właśnie ten poeta.

Studziwodzkie muzeum niejako objęło patronat nad twórczością Anatola Krawczuka. Zorganizowało dwie indywidualne wystawy prac artysty w Polsce. Natomiast w październiku ubiegłego roku w Muzeum Sztuki w Brześciu odbyła się wystawa prac ucznia i nauczyciela – Anatola Krawczuka i Mikołaja Czuraby, pod znamiennym tytułem „Od serca do serca".

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Український перегляд

Предки сьогоднішніх українців Підляшшя споконвіку проживали на теренах між Бугом і Нарвою, в межах теперішнього Підляського воєводства. Ще до 1989 року польська держава стала підтримувати і тут українське культурне життя й певною мірою фінансувати його через Міністерство культури і мистецтва, а згодом через Міністерство внутрішніх справ і адміністрації. Побіч Об'єднання українців у Польщі, яке зайняло місце Українського громадсько-культурного товариства, Союзу української незалежної молоді, Української скавтської організації Пласту, Українського вчительського товариства та багатьох інших, виник також Союз українців Підляшшя з осідком у Більську. Завдяки його старанням українці Підляшшя отримали доступ до громадських засобів інформації. Так з'явилися українські радіо й телепрограми на Підляшші.

Щонеділі о 8:45 у білостоцькому телебаченні TVP Białystok з'являється передача українців Підляшшя українською мовою «Український перегляд». Дізнаємось через неї про громадськи, культурні та музичні події в українському середовищі, а також про цікаві зустрічі організовані за участю українського середовища Підляшшя. Особлива увага у передачах звертається на фольклор і вивчення української мови.

На веб-сайті Білостоцького телебачення знаходиться інтернет-сторінка «Українського перегляду» з архівом передач. Її електрона адреса: http://www.tvp.pl/bialystok/mniejszosci/przeglad-ukrainski

Видавцем Українського перегляду є **Юрій Місіюк**.

– Пане Юрію, коли з'явились перші україномовні передачі на Білостоцькому телебаченні?

– У 90-х роках, а докладніше у 1997 році, коли виникло саме білостоцьке телебачення. До цього з 1995 року була вона у варшавському осередку телебачення. Перша українська програма мала пів години. Але вже наступного місяця вона була скорочена до п'ятнадцяти хвилин і стала з'являтисядва два рази у місяць. З 1999 року україномовна телепередача стала 10 хвилинною, щотижневою частиною блоку «Самі про Себе», а з 2003 року знову самостійною з сьогоднішньою назвою «Український перегляд».

– Хто вам допомагав і допомагає тепер?

– Починали ми робити програму з Славомиром Савчуком, якого у 1999 році замінила Людмила Лабович. Ведучими програми були спочатку Маргарита Драль, згодом Олена Рутковська, деякий час Єлизавета Мартинюк. З 2001 року Анна Куптель. Від 2008 року програму ведуть на зміну Анна Куптель і Анна Пучко. Перекладами на польську мову займається Агнешка Парфінюк.

– Яка кількість глядачів вашої програми?

– Останнє опитування відносно «Українського перегляду» було проведено давно, бо аж у 2007 році. Були ми приємно здивовані результатами. У літню пору програму дивилося шістнадцять тисяч глядачів, а у зимову навіть до шістдесяти тисяч.

– Чи є у ваших планах велики чи амбітні проекти?

– На превеликий жаль бюджет нашої програми невеликий. Ми стараємось висвітлювати для українців нашого регіону актуальні події з культурного і громадського життя української меншини, головним чином тут, на Підляшші. Тішимось, що працюємо на користь української спільноти і, що наша щонедільна програма має постійних глядачів і загальний інтерес у суспільстві.

розмовляла **Анна Петровська**
переклад
ієрей Олексій Петровський



Na początek zadbajmy o język

W ramach trwającego na przełomie września i października w Białymstoku, IV Festiwalu Kultur Podlasia *Inny wymiar – sąsiedzi*, organizowanego przez Białostocki Ośrodek Kultury, odbyła się też debata pod hasełm Wielokulturowość – bogactwo czy balast?

Na spotkanie, prowadzone przez **Dominika Sołowieja**, zaproszono gości spoza Białegostoku, którzy na codzień w różny sposób spotykają się z zagadnieniem wielokulturowości. **Anna Grudzińska** z Forum na Rzecz Różnorodności zajmuje się przede wszystkim systemem szkolnictwa w Polsce. Oświata i wychowanie leżą też w kręgu zainteresowań **Elżbiety Ficowskiej** ze Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu", **Pauli Sawickiej** ze Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita oraz **Pawła Winiarskiego** z Uniwersytetu Powszechnego im. Lipskiego w Teremiskach. Wśród gości byli przedstawiciele różnych mieszkających w Białymstoku narodowości, także Rosjan, Białorusinów, Ukrainców, o których piszemy w Sami o Sobie.

Na pierwszy ogień poszły stosunkowo niedawne akty ksenofobii w województwie podlaskim. Prowadzący przypomniał o podpaleniu Centrum Muzułmańskiego w Białymstoku, zniszczeniu pomnika upamiętaniającego pierwszy spektakl teatralny po litewsku w Puńsku, antysemickich hasłach na syngogach w Orli i Krynkach, zniszczeniu pomnika w Jedwabnem, i zapytał czy my, mieszkańcy województwa podlaskiego, przedstawiciele różych narodowości i religii, umiemy obok siebie żyć.

Elżbieta Ficowska sugerowała, że przyczyną takich wydarzeń może być to, że podlaskie to stosunkowo niezamożny region. – Tak już się dzieje – mówiła – że im bardziej społeczeństwo nie daje sobie rady z rzeczywistością, tym bardziej szuka sprawców. Wtedy znajdują się osoby, które szukają winnych, próbują rozładować frustracje. Bardzo pocieszające według Ficowskiej jest to, że jest na Podlasiu dużo wspaniałej młodzieży i naprawdę dobrych nauczycieli, wierzących w to, że można zmieniać świat na lepszy.

O tym jak ważna jest edukacja, nie tylko szkolna, ale tej najwczesniejsza, jeszcze w rodzinie, przekonywała Anna Grudzińska. – Trzeba być wyczulonym. Słuchać jak się mówi o różnicach, o innych niż my sami. Czy z pogardą, czy z szacunkiem – mówiła. Paweł Winiarski zwrócił uwagę, że w świetle przeprowadzonych kilka lat temu przez urząd marszałkowski badań 90 procent mieszkańców wielokulturowego, wielonarodowego przecież, województwa zadekalrowało polską tożsamość. Czemu? Bo nie-Polacy, mimo historycznej tu obecności, zbyt często dostają sygnały pozornej akceptacji. – Jesteś inny, niech będzie, nie wyrzucę cię stąd, ale jest warunek – staniesz się taki jak ja.

Paula Sawicka przekonywała, że podobne akty jak w województwie podlaskim zdarzają się też w innych miejscach. Przytoczyła przykłady z Wrocławia, Łodzi, Lublina. Nasze województwo nie jest wyjątkiem.

Uczestnikom debaty umknęło główne pytanie – czy wielokulturowość jest balastem czy bogactwem. Najcennieszym, co mogli wynieść uczestnicy i przysłuchujący się, wydaje się być zwrócenie uwagi na dbałość o język. Język, którym rodzice przekazują dzieciom informacje o świecie, o sobie, o innych. Język, którym my opowiadamy o sobie, zwłaszcza jeśli charakteryzujemy siebie na tle innych, czy język, ktory używany jest w mediach. Paula Sawicka mówiła: – Korzystajmy z wolności słowa. Demokracja przyniosła nam wolność słowa, ale to nie znaczy, że tą wolnością słowa trzeba kogoś krzywdzić. Mamy skłonność do używania słowa Polak w narodowym znaczeniu. I to jest niewłaściwe. W gazetach często zamiast klienci banków jest używane określenie Polacy, zamiast przyszli emeryci – Polacy. Tu powinno się mówić o polskim społeczeństwie. Uważam, że po pierwsze – uważajmy na język, jakiego używamy, aby nasz język nie ranił innych. Po drugie, nie bójmy się powiedzieć, że coś jest złe, jeśli jest złe. Po trzecie, nie bójmy się odezwać, gdy ktoś rzuca obelgi na innych. Korzystajmy z wolności słowa, ale uważajmy, by nie ranić przy tym innych.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

На батькувшчыні Ломоносова

В сіетум і наступным нумэрах запрашаю нашого пудляшского чытача до вандрувкі по російскуй пвуночы. Найчасцей одвіедуем тут Соловкі, однэ з важнейшых міесць православного свіету. Але в іншы міесця, вэлікуй в двіе Пуольшчы Архангельскуй области, мало хто трафляе. А што варто тую країну одведаті, пэрэконавсе я нэдавно. Напочатку пропоную податісе на батькувшчыну славного учоного Міхайла Ломоносова. Нэвыпадково – в лістопаді сіетого року одзначаем 300 ліет з дня народжэння вэлікого учоного.

Головною рэкою російскуй пвуночы е Двіна. Вздовш ейі, з пвудня на пвуноч, од сэрэднёвеча пэрэмішчалосе поселеніе. Вжэ в XIII віекові цэнтром для сіетых зэмэль сталі Холмогоры – старая століця російскуй пвуночы. Подуобно Холмогорам, і тэпэр буольшосць вёсок, местэчкув і городув ліжыт на Двіне і найбульшым ейі прытокові – Пінезі. Густо заселёны тожэ бэрэгі Мезені і Онегі, а таксамо Белого мора. Але вжэ пару кілёмэтрув од рэк почынаецце тайга. Можна іті сотнямі кілёмэтрув і нэ споткаті ні одного людского поселішча. Ліес ёловы, з нэвэлікою добавкою сосны, бэрозы і осіны. А пуод імі богацтво ягодув разных відув. В сіетым рокові быв тут особлівы урожай ягодув і грыбув, якого нэ помнят найстарыейшы людэ.

Вжэ здавна Двіну выкорыстовувалі словяне для колёнізацыі сіетых зэмэль. Колі в сэрэдіні XVI в. Росія наладіла торговые контакты з Англіёю і Голяндыёю, Холмогоры сталі вэлікім гандлёвым цэнтром. Напротів іх Двіна плывэ многімі одногамі, кажда з іх е в два разы буольша за наш Буг. Міежду тымі одногамі ліжат островы, найбуольшым з якіх е Куростров, батькувшчына Ломоносова.

На Куростров з Холмогорув можна добратісе туолькі промом, которы чэрэз шыроку двінскую одногу Курополку пэрэплывае пару разув в дэнь. Куростров на туолькі вэлікі, што на юом до XVIII віеку повстало пару дэсяткув нэвэлікіх вёсок. В однуой з іх – Мішанінскуй 8 (19) лістопада 1711 р. родівсе **Міхайло Ломоносов**. Ёго батько **Васілій Дорофеевіч** займавсе гандлём лесными і морскімі товарамі, солёю. В своіх інтэрэсах выкорыстовував збудованы власноручно пэршы на Куростровi сучасны гукор "Чайка" ("Міхаіл Архангел"). Корыстав таксамо з традыцыйных тутэйшых статкув, такіх як карбас чы коч. Будовою сучасных европейскіх кораблюв почалі тут займатісе туолькі з часув цара **Пэтра Вэлікого**. Найбуольш знаным міесцём была тут сточня братув **Божэніных** в сэліе Вавчуга, росположоным напротів Курострова. До тэпэр захововсе дуом Божэніных і кузьня, дэ, як росказують, працёвав сам Пэтро І. Вавчугу одвіедав два разы.

Любів цар тут прыіжджаті можэ нэ туолькі з-за дэржавных, але і особістых прычын. Колі жытэлі Курострова нэ мають сумненні, хто быв батьком Міхайла Ломоносова, людэ з левобэрэжных Вэрхніх Матігорув пэрэконаны в іншым.

Помнік Міхайла Ломоносова
Музей в Ломоносові

Коло тутэйшуй Воскрэсенскуй цэркві (збудована в 1694 р.), мілуй пані Любы, почулі мы пэрэконавчэ слово – батьком Міхайла быв сам цар Пэтро. Мама Міхайла походіла з вёскі Хетка, росположонуй пры вэрхнематігорскуй цэркві, на которуй обсталёване цар напэвно нэ скупів сродкув. І шчэ одін факт можэ за тым промовляті. Муой сподорожнік **Ігор Закжэвскі**, которого діед о. **Алексій Бурмакін**, з 1888 р. быв настоятелём цэркві в Ніжніх Матігорах, захова в памэті цікаву семейну традыцыю. З росказув своеі мамы знае,



што в ніжнематігорскуй цэркві пэрэховуваласе мэтрыка хрышчэнія Міхайла Ломоносова.

І правда, бо колі б родівсе вуон в Мішанінскуй, то повінны ёго хрыстіті в куростровскуй Дмітрыевскуй цэркві. З другого боку, муог по-просту родітісе в домі своіх діедув в Хетці і з-за зімового часу нэ вэзлі ёго на Куростров, а охрыстілі в Ніжніх Матігорах.



Так чы іначэй, дітячы і молодые ліета Міхайла Ломоносова остаюцце в многіх міесцях загадкою. Нэ до кунця ясны бэзпосрэдны прычыны утёкув в 1730 р. Ломоносова з Курострова до Москвы. Чы былі то туолькі односіны мачохі, нэзадоволёнуй, што пасынок займаецце оно наукою? Як удалосе Міхайлу так хутко однайтісе в Москвіе і за пять ліет скунчыті повны курс славяно-грэко-лацінскуй акадэміі? А вжэ в 1736 р. ёго накіровуют до Немцюв, поглыбляті веды з фізыкі, хіміі, мэталюргіі і мінералогіі. Чэрэз пять ліет ездіт по ціелуй заходнюй Европі, наглядавшы за тэхнічнымі новінкамі. За тым всіем мусілі стояті добры мэцэнаты, а такімі напэвно нэ моглі быті семейнікі, хотя заможные, поморці (архангельска пувноч называецце Помором, а ейі жытэлі поморамі).

Повэрнувшысе до Пэтэрсбурга, Міхайло почынае роботу в Акадэміі наук, в 1745 р. ставшы профэсором хіміі. Актывно займаецце фізыкою (організуе в Акадэміі фізычны кабінет; конструуе пэрунохрон), астрономёю і оптыкою (будуе разны тыпы пэрыскопув), опрацёвуе планы науковых экспэдыцыюв по пувночных морах. Свуой опыт в баданях над мінэраламі выкорыстовуе для одроджэня россійского мастацтва мозаікі, одкрывшы школу мозаічнікув.

Быв Міхайло Ломоносов і гуманістом. Займав важны голос в дыскусіі на тэму россійскуй гісторыі. Вуон автор "Краткого российского летописца с родословием" і "Древней российской історіи". Напісав пэршу, сучасну граматыку россійскуй мовы (1757 р.). Творыв таксамо літэратуру. Знаем ёго трагедыю "Тамира и Селим" і "Слово похвальное Петру Великому". Ломоносов быв таксамо автором науково-організацыйнуй программы пуод заснованіе московского унівэрсітэта.

Нэма што дівоватісе, што на батькувшчыні так шануют память вэлікого зэмляка. В юбілейным рокові відно тое на каждым крокові. Вжэ на доезді до Холмогорув вітае нас постумэнт Архангела Міхаіла – патрона учоного. Ломоносово – так колісь пэрэназвалі вёску на Курострові, дэ родівсе Міхайло, ціелы руок шыковалосе до юбілею; в лістопаді жэ до іх міев прыбыті сам прэмер Росії.

Од 1940 р., в будынкові давнюй, шчэ XIX-віечнуй школы, існуе музей. Тут богата колекцыя прэдміетув быту жытэлюв Курострова. Можэмо побачыті як і чым жылі семейнікі і суседы Міхайла Ломоносова. Далей показана ёго дорога в науку – орыгінальны кнігі і документы з XVIII віеку. Планы, схемы і макеты ілюструют наукову діейность учоного.

В новуй часці музея розміешчона мастацка галерэя, в якуой головнэ міесце займае выставка творув з косці. Рэзьба з косці – традыцыйнэ мастацтво россійскуй пувночы. В опісанію Соловецкого монастыра з 1514 р. вспомінаецце Дэісус з косці мамута і запрэстольны крыж з зубуов рыбы. Тые традыцыйі продовжае школа в Ломоносові, дэ учат рэзбіті в косці – од біжутэріі по ажурны шкатулкі і іконы. Опруоч найбуольш популярнуй коровячуй, і тэпэр рэзбят з косці мамута, кашалёта і моржа.

Тэпэрэшне Ломоносово е цэнтром "муниципального образования". Так тэпэр называют в Росії давні сельсоветы. Шкода, што в час самоурадовуй рэформы нэ вэрнулісе до традыцыйнуй назвы – волость. Сэло забудованэ, характэрнымі для россійскуй пувночы, дэрэвяннымі домамі-дворамі. Пэрэд гмінною управою стоіт помнік учоного. Нэдалеко музея новозбудована, нэвэліка цэрковка. Старая цэрква св. Дмітра Солунского, збудована в 1720 р. стоіт в руіні. Хотя то фактычно головна памэтка з часов жыця тут Міхайла Ломоносова, ніхто до тэпэр нэ можэ справітісе з рэмонтом храму. Комуністычны порадкі зруйновалі Росію і до дісь нэ справляецe вона з тэю бідою. На пувночы бачылі мы нэ одін храм в руіні, з чого найсмутнейшэ вражэне робіт Успенскі собор в Холмогорах. Вжэ два разы обставлявсе руштованямі, якіх ніхто однак нэ выкорыстував для рэмонту.

Спішаемо на бэрэг Куροполкі, коб поспіеті на пром. Плывучы по двінскуй водіе, пуод ясным пувночным нэбом згадую зачытану традыцыю про Куростров. Тысячу, а можэ буольш ліет тому назад, колі нэ было тут шчэ всходніх словян, жыло на Помору арыйске племя Чудь. Іх цэнтром міев быті Куростров, бо тут жыв Курбатько. На Матігорах жыла мать, в Курйі – дочка, на Ухтострові – Ухт сын, а в Чухченемі – Чух, другі сын. А хто жыв в Холмогорах? Тую міестность одвіедаем в наступнум нумэрові.

Дорофей Фіёнік
фота **автора**

Лялькі з Гродна ў Беластоку

Лялькі ды акцёры. На сцэне нежывое робіцца жывым і пераказвае глыбокія праўды. На беластоцкай лялечнай сцэне з гастролямі выступіў Лялечны Тэатр з Гародні.

Беластоцкай публіцы акцёры паказалі два спектаклі, “Сонейка і два снегавікі” ды “Пікавая дама”. Спектакль пра пошук сонейка накіраваны быў да наймалодшых, дарослыя мелі магчымасць паглядзець узнагароджаную на розных тэатральных фестівалях класіку, спектакль “Пікавая дама”.

“Сонейка і два снегавікі” гэта расказ пра два снегавікі, якія пачуўшы размову пра вясну і сонейка, вырашылі яго пашукаць і папрасіць, каб не прыходзіла так хутка. Па дарозе сустракаюць лясных звяроў, якія наракаюць на холад і голад. Снегавікі памагаюць звярам, зайчыку аддаюць свае носы з морквы, мядзведзіку шарфік а вавёрцы кошычак на гняздо. Калі пачынаецца вясна і выходзіць сонейка, снегавікі пераменяюцца ў падснежнікі. “Пікавая дама” гэта спектакль па матывах расказа **Аляксандра Пушкіна** і оперы **Пятра Чайкоўскага**. Спектакль атрымаў у верасні Гран Пры на фестывалі ў Астраве ў Чэхах і быў ганаровым госцям Фестываля лялячнных тэатраў імя Абразцова ў Маскве.

– Мы ўжо шмат гадоў супрацоўнічаем з Лялячным Тэатрам у Беластоку – гаворыць артыстка **Людміла Павлоўская**. – Прыязджаем з гастролямі



да Беластока, а пасля чакаем з рэвізітам. Польскамоўныя спектаклі карыстаюцца вялікай папулярнасцю, гледачы разумеюць лялькі, так што мовы спектакляў мы не перакладаем. Апрача Беластоку мы выступалі ў Торуні, Ломжы, Варшаве, Врославе, Кракаве, Гданску і Любліне.

Лялячны Тэатр у Гародні адмысловы. Яго клікалі да жыцця трыжды. Упершыню ў 1939 г. але існаваў ён нядоўга, таму што пачалася вайна. Другое нараджэнне тэатра гэта лета 1946 г. Акцёры выступалі ў гарадах і сёлах вобласці. Трэці раз лялячны тэатр быў адчынены ў 1980 г. рашэннем гарадзенскіх уладаў.

У рэпертуары тэатру ёсць спектаклі для дзяцей і дарослых.

– Вялікай папулярнасцю карыстаюцца спектаклі для дзяцей – гаворыць Людміла Павлоўская. – Да нас прыходзяць цэлымі школьнымі класамі але і індывідуальна. Бывае, што на ўсіх не хапае месцаў. Паказваем таксама першую беларускую лялечную оперу для дзяцей “Кузуркіяна”. Спектаклі граем на беларускай і рускай мовах.

На сцэне выступаюць акцёры і лялькі або самыя лялькі. Нежывая лялька ў спалучэнні з чалавекам пачынае жыць, смяяцца, плакаць і гаварыць. І гэта падабаецца ўсім.

Анна Пятроўская

Быць ці не быць беларускай кафедры

Кафедра беларусістыкі, раней беларускай філалогіі на Універсітэце ў Варшаве сёлета адначае свой юбілей – 55 гадоў існавання. Да пачатку 90-тых гадоў гэта быў адзіны напрамак па-за межамі Савецкай Беларусі. Зараз напрамкі беларусістыкі існуюць на універсітэтах у Любліне, Беластоку, Вільні і Варшаве. Кафедра беларусістыкі ў Варшаве карыстаецца вялікім зацікаўленнем а кафедра беларускай філалогіі ў Беластоку перад сабой не заўсёды бачыць шчаслівую будучыню.

Ахвотных вывучаць беларускую мову ў Беластоку вельмі мала. Гэта агульная тэндэнцыя, калі гуманітарныя навукі становяцца ўсё менш папулярнымі. У гэтым годзе першы курс беларускай філалогіі пачаў сваю дзейнасць, хаця былі пагрозы яго спынення. Зусім інакш выглядае сітуацыя на кафедры беларусістыкі Варшаўскага універсітэта.

– Зацікаўленасць студэнтаў беларусістыкай была ў нас заўсёды – гаворыць загадчык кафедры беларусістыкі ў Варшаве, праф. **Ніна Баршчэў-**

ская. Заўважаецца свайго роду спад, але не магу наракаць, таму што прынялі мы на першы курс 42 студэнтаў. Бывала, што ў папярэднія гады мы звярталіся да рэктара з просьбай павялічыць колькасць месцаў на курсе, прымалі нават да 50-ці студэнтаў. Зацікаўленасць існуе, але калі б была іншая сітуацыя беларускай мовы на Беларусі, да нас прыходзіла б яшчэ больш студэнтаў – дадае.

Кафедра беларусістыкі ў Варшаве на пачатку існавала як кафедра беларускай філалогіі. Мяняючы назоў, улады кафедры пашырылі напрамак пра культуразнаўчыя прадметы, педагагічныя але і заняткі перакладчыцкага тыпу.

У Беластоку праз некалькі гадоў таксама існавала кафедра беларусістыкі, зараз гэта кафедра беларускай філалогіі. Існуе яна ад 1992 г. і праз гэты час сцены універсітэта пакінула шмат магістраў, якія зараз працуюць у ліцэях, школах, СМІ, культурных установах і замежных службах.

– Наш першы курс складаўся з 14-ці студэнтаў – гаворыць загадчык кафедры беларускай філалогіі Універсітэта ў Беластоку, праф. **Галіна Тварановіч**. – На пачатку беларуская філалогія існавала разам з расейскай філалогіяй, толькі ў 2001 г мы стварылі асобны накірунак.

Абедзве кафедры не спыняюцца тролькі на класных занятках. Арганізуюць конкурсы, экскурсіі, розныя канферэнцыі, актыўна на культурніцка – навуковай ніве працуюць студэнты. Дык чаму ж беларусістыка ў Варшаве развіваецца, а ў Беластоку ледзь пачынае існаваць першы курс?

– Вакол беларускай філалогіі ў Беластоку склалася нездаровая сітуацыя – гаворыць праф. Галіна Тварановіч. – У мінулым годзе дэканскія ўлады пайшлі на вельмі непапулярны крок і першы курс у мінулым годзе не рушыў. З пэўным супраціўленнем адносна рэкрутацыі мы і сустрэліся ў гэтым годзе.

Аднак ахвотныя былі і ад кастрычніка пачаў навуку першы курс беларускай філалогіі. Маю надзею, што зможам перамяніць гэтую нездаровую сітуацыю і існаванне беларускай філалогіі стане справай гонару для ўсіх беларускіх грамадскіх арганізацыяў – дадае.

У наступным годзе кафедра беларускай філалогіі Універсітэта ў Беластоку будзе адзначаць юбілей 20-цігоддзя існавання.

Анна Пятроўская

Звязу Беларускай Моладзі – 20.

Праз культурна-асветніцкую дзейнасць пашыраюць і прапагандуюць беларускую культуру. Звяз Беларускай Моладзі ў Польшчы адначыў юбілей 20-цігоддзя існавання.

Ідэа стварэння беларускай моладзевай арганізацыі з'явілася ў палове 80-тых гадоў. Да жыцця Звяз быў пакліканы восенню 1991 г. Перш за ўсё яго мэтай з'яўляецца падтрымка беларускай тоеснасці сярод моладзі, змаганне за беларускую справу.

– Мы думалі, што разам можам зрабіць больш – гавораць "старыя звязаўцы" м.ін. **Сенько**, **Бодо** і **Марко Заброцкі**. Хацелі аб'яднацца і зрабіць рэвалюцыю, якая нікога не забівае але выхоўвае маладое пакаленне, займаецца ліцэістамі.

– На пачатку ўсё было вельмі спантанна – гаворыць **Пётр Ляшчынскі**, які дзейнічае ў Звязе ад яго заснавання. – Цяпер больш арганізавана і на вышэйшым узроўні. Для мяне звяз гэта ўсё: жыццё, быццё і існаванне.

Юбілей адкрыла манаграма **Асі Стэльмашук**, сяброўкі Звязу. Сама Ася займаецца стварэннем прафесійнай тэатральнай сцэны для дзяцей, моладзі і дарослых у сядзібе ЗБМ, Шчытах – Дзенцялове.

Старэйшыя і малодшыя "звязаўцы" падкрэслівалі, што ЗБМ гэта перш за ўсё група сяброў, якая разам добра сябе адчувае. Арганізацыя нешматлікая, якая патрабуе актыўнасці з боку сваіх сяброў.

– Займаемся адукацыйна-культурніцкай справай – гаворыць **Ігар Лукашук**. – Наша дзейнасць развіваецца ў напрамку, які вызначае нам наш Цэнтр Прамоцыі і Адукацыі Беларускай Культуры ў Шчытах. Для мяне Звяз гэта вялікі кавалак жыцця, людзі і прастора якая мяне будавала і стварала.

За беларускую справу ў Звязе змагаецца і **Пеця Стэльмашук**. – Хочам, каб наша беларускасць на Падляшшы надалей трывала, каб праз некалькі гадоў беларуса можна было сустрэць на вуліцы а не ў музеі.

Звяз Беларускай Моладзі з'яўляецца арганізатарам Фестывалю "Бардаўская восень", працуе над апрацаваннем культурніцкіх турыстычных шляхоў "Дрэва і Сакрум", "Царскі Гасцінец", стварае інтэрнэт-сайты ды вядзе Цэнтр Адукацыі і Прамоцыі Беларускай Культуры ў Шчытах.

Анна Пятроўская

O kondycji białoruskiej sztuki współczesnej

Rozmowa o niej była częścią prowadzonego w sierpniu i we wrześniu przez białostocką galerię Arsenał projektu „Podróż na Wschód”, włączonego do krajowego programu kulturalnego polskiej prezydencji 2011. Oprócz tytułowej wystawy w starej elektrowni, na którą zaproszono około trzydziestu artystów z Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy, składały się na niego koncerty, warsztaty, preformance, spotkania, prezentacje filmowe, panele dyskusyjne.

Do rozważań na temat białoruskiej sztuki współczesnej 22 września zaproszono **Siergieja Szabochina** z Galerii Ў w Mińsku i **Andreja Durejkę**, kuratora sztuki, na stałe pracującego w Dusseldorfie.

Szabochin zauważył, że sztuka współczesna rozwija się na Białorusi jakby poza oficjalnym nurtem. Do jej uprawiania nie przygotowuje mińska Akademia Sztuk (w latach 90. wyrzucano nawet z niej studentów, oddających się prądom uznanym za zbyt nowatorskie), kształcąca na bardzo wysokim, ale akademickim poziomie, nie otwierają się przed nią państwowe galerie, a jeśli już jest pokazywana, nie sposób znaleźć poświęcone jej poważne, krytyczne omówienia.

Bez oficjalnego wsparcia białoruska sztuka współczesna rozwija się jednak tak w kraju, jak i poza jego granicami.

Poza granicami jest łatwiej. Białoruscy studenci dostają stypendia na wielu europejskich uczelniach artystycznych (w Polsce w Warszawie i Poznaniu), a potem starają się wystawiać swoje prace w świecie. To głównie dzięki nim – podkreślił Siergiej Szabochin – Białoruś zaistniała w kontekście współczesnej sztuki europejskiej.

W Mińsku schronieniem są dla niej galerie prywatne. Galeria Ў (jej nazwa to znak, który nie ma odpowiednika w żadnym innym alfabecie, symbol czegoś „wyłącznie białoruskiego”), z którą związany jest Szabochin, to nie tylko miejsce wystaw, instalacji, happeningów, ale i wykładów, dyskusji, działań informacyjnych. – Zarzucają nam czasami, że chwytamy się za zbyt wiele, ale przecież nikt nas w tym nie zastąpi – powiedział artysta.

Swoista „podziemność” białoruskiej sztuki nowoczesnej sprawia, że łatwo nadaje się jej sens polityczny. Odniesienia do politycznej teraźniejszości, jeszcze częściej do niedawnej, sowieckiej przeszłości, są oczywiście czytelne, ale nie one – mówił Szabochin – decydują o sile jej artystycznego wyrazu i zasięgu oddziaływania.

Stosunek „czynników oficjalnych” do sztuki współczesnej powoli ewoluuje. W tym roku na przykład po raz pierwszy Białoruś miała swój pawilon narodowy na biennale w Wenecji, powtarzanym co dwa lata wielkim święcie artystów wszelkich nowoczesnych nurtów. – Tyle że kuratorem naszej wystawy był prorektor mińskiej akademii, która wiele wysiłku włożyła wcześniej w zwalczanie wszystkiego, co nie mieściło się w tradycyjnym kanonie – ironizował Szabochin.

Andrej Durejka przedstawił słuchaczom kilkudziesięciu białoruskich artystów i – na slajdach – ich prace. Jego ilustrowany wykład, z wieloma dygresjami, komentarzami, porównaniami, odwołaniami, był prawdziwą podróżą w świat sztuki mało znanej, często nie rozumianej nawet przez tych, którzy deklarują swoją na nią otwartość. Sztuki odwołującej się do białoruskich, tylko tu w pełni czytelnych, doświadczeń, i sztuki podobnie odbieranej na całym świecie, białoruskiej, gdyż jej autorzy są Białorusinami.

Jaka zatem jest jej kondycja? Sądząc po prezentacji, niezła.

Tych, którzy chcieliby ją bliżej poznać, najłatwiej odesłać na – wciąż w budowie – stronę internetową www.artaktivist.org. I zachęcić do odwiedzania wystaw. Będzie ich w Polsce coraz więcej.

Dorota Wysocka

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święci męczennicy Galakcjon i Epistymia (5 / 18 XI)

Galakcjon i Epistymia pochodzili z fenickiego miasta. Galakcjon otrzymał staranne wykształcenie, a kiedy miał 24 lata, rodzice zaręczyli go z piękną dziewicą Epistymią. Młodzieniec traktował ją jednak oschle – „dlatego, że jest poganką” – oświadczył i dodał, że ożeni się z nią tylko wtedy, kiedy ona się ochrzci. Epistymia przyjęła chrzest. Wkrótce potem we śnie zobaczyła wspaniałe komnaty, a w nich trzy pięknie śpiewające chóry – pierwszy osób ubranych w czarne szaty, drugi dziewic i trzeci ognistych młodzieńców ze skrzydłami. Galakcjon wyjaśnił, iż ubrani w czarne szaty wzgardzili wszystkim tym co doczesne i wybrali służbę Bogu, dziewice to panny, które porzuciły narzeczonych i rodziców oraz atrakcje tego świata i podążyły za Chrystusem, zaś młodzieńcy to Boży aniołowie. „O, gdybyśmy mogli wychwalać Boga razem z nimi!” – wykrzyknęła Epistymia. „Jeżeli zachowamy dziewictwo i porzucimy świat doczesny, razem z nimi będziemy cieszyć się szczęściem” – odpowiedział Galakcjon. Epistymia i jej narzeczony postanowili wytrwać w dziewictwie. Epistymia poprosiła jednak Galakcjona, aby się z nią nie rozstawał. Rozdali swój majątek i zamieszkali w monasterach w sąsiedztwie góry Synaj.

Za panowania cesarza rzymskiego Decjusza, w pierwszej połowie III wieku, wznowiono prześladowania chrześcijan. Gdy Galakcjona zabrano na męki, Epistymia przyłączyła się do niego, aby dzielić z nim cierpienia. Po torturach oboje zostali ścięci.

Z oficjum na dzień
św. męczenników
Galakcjona i Epistymii

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Млеко́мъ воспита́нъ вѣ́ры, му́къ ра́ди мно́гихъ, галакті́ѡне, и҆ скорбе́й, во хрⷭ҇то́въ дости́глъ є҆сѝ во́зрастъ, бы́въ пріѧ́тна же́ртва, и҆ соверше́нно заколе́ніе, самово́льнымъ стремле́ніемъ, всебога́те. Ѡ҆ тве́рдыѧ твоеѧ̀ и҆ и҆звѣ́стныѧ вѣ́ры! є҆́юже бг҃а полу́чилъ є҆сѝ, ѡ҆божа́емь ны́нѣ соверше́ннѣйше.

Tłumaczenie

Mlekiem wiary wykarmiony, przez mąk wiele, Galakcjonie, i smutków do Chrystusowej doszedłeś dojrzałości (dosł. do Chrystusowego doszedłeś wieku), tak iż stałeś się (dosł. zostawszy, ewent. stawszy się) przyjemną ofiarą i bez wady obiatą krwawą dobrowolnym dążeniem (domyśln. do tego), (o) obdarzony wszelkim bogactwem. O mocna i niezachwiana twoja wiara!, dzięki której z Bogiem połączyłeś się, (domyśln. będąc) przebóstwiony teraz w sposób najdoskonalszy.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Худо́жественнѣ взыска́ла є҆сѝ бл҃ги́хъ и҆сто́чника, жела́нныхъ кра́йнѣйшее, тогѡ̀ свѣ́тлостьми, и҆ ду́шу и҆ помышле́ніе ѡ҆зари́ла є҆сѝ, бг҃облаже́ннаѧ, и҆ низложи́ла є҆сѝ крѣ́пкими противле́нїи многоко́зненнаго и҆ дре́внѧго мучи́телѧ, мона́шествующихъ бж҃ественное оу҆краше́ніе, мч҃нце многострада́льнаѧ.

Tłumaczenie

W sposób dojrzały (dosł. dojrzale) poszukiwałaś (domyśln. wszelkich) dóbr Źródła – (tego, co) z pragnień najbardziej upragnione; Jego blaskiem (dosł. światłościami) zarówno duszę, jak i rozum (dosł. myśl) opromieniłaś, w Bogu błogosławiona, i powaliłaś (w znaczeniu zwyciężyłaś) zdecydowanym przeciwstawieniem się (w cs. w liczbie mnogiej) nadzwyczaj podstępnego i starodawnego tyrana, (o) Boska ozdobo mniszego stanu, Męczennico wielce cierpiętliwa.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Два̀ свѣти́льника пресвѣ́тлаѧ восто́ка оу҆́мнагѡ, возсіѧва́ютъ бл҃года́тїю, и҆ тва́рь всю̀ благоче́стнѡ ѡ҆зарѧ́ютъ, превосходѧ́щими страда́ній свѣ́тлостьми, и҆ врачева́ній бж҃ественными разжже́нїи: и҆́хже пресвѣ́тлый пра́здникъ почита́юще, тѣ́хъ ра́ди всѧ̑ ѡ҆свѧща́ющаго хрⷭ҇та̀ просла́вимъ.

Tłumaczenie

Dwie pochodnie nad wyraz jasne Wschodu duchowego promienieją łaską i całe stworzenie pobożnie oświecają niepospolitym cierpień blaskiem (w cs. l. mn.) i uzdrowień Boskim żarem (w cs. l. mn.); których (domyśln. to pochodni) nadzwyczaj uroczyste święto obchodząc (dosł. czcząc), dzięki nim uświęcającego wszystkie (domyśln. rzeczy) Chrystusa uwielbijmy (dosł. wysławmy).

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym komentarza wymaga koniecznie trzecia stichera, albowiem przedstawia ona dość złożoną strukturę znaczeniową. W Piśmie Świętym, a także w tekstach liturgicznych, imieniem Wschód (восто́къ) niejednokrotnie obdarza się Drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej – Syna Bożego: *Nawiedził nas Wschód z wysokości, aby zaświecić tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą* (Łk 12,78-79; Biblia Wujka). Wschód (słońca) – pojawienie się światła symbolizuje we wspomnianych tekstach Osobę Bożą lub pojawienie się Jej, albowiem *Bóg jest światłością i żadnej ciemności w Nim nie ma* (1 J 1,5; BW). Galakcjon i Epistymia – pochodnie palące się jasnym światłem, jako słudzy Wschodu – Światłości, obdarzeni przez Niego darem łaski, oświecają całe stworzenie blaskiem poniesionych za wiarę cierpień, jakie są chlubą męczenników. A także zgodnie z wolą Bożą Jego mocą, która przenika

przez nich jak ogień przenika żelazo, oświecają świat „żarem” uzdrowień, które dokonuje Pan dzięki darowanej im mocy i dzięki ich wstawiennictwu. *Kto wierzy we Mnie* (tj. w Chrystusa – ks. S.S.)*, uczynki, które Ja czynię, i on czynić będzie, bo Ja do Ojca idę. A o cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię Moje, to uczynię, aby uwielbiony był Ojciec w Synu. Jeśli Mnie o co prosić będziecie w imię Moje, to uczynię* (J 14,12-14; BW).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym zwraca uwagę pierwsza stichera, a mówiąc ściślej, stosunki składniowe, panujące pomiędzy wypowiedzeniami składowymi w pierwszym z dwóch wypowiedzeń złożonych podrzędnie z dwoma równoważnikami zdania, z których drugi to równoważnik imiesłowowy: **Млеко́мъ воспита́нъ вѣ́ры**[1)], **мꙋ́къ ра́ди мно́гихъ, галакті́ѡне, и҆ скорбе́й, во хрⷭ҇то́въ дости́глъ є҆сѝ во́зрастъ, бы́въ пріѧ́тна же́ртва, и҆ соверше́нно заколе́ніе, самово́льнымъ стремле́ніемъ**[2)] – por. pol. *Mlekiem wiary wykarmiony*[1)]*, przez mąk wiele, Galakcjonie, i smutków do Chrystusowej doszedłeś dojrzałości, zostawszy przyjemną ofiarą i bez wady obiatą krwawą dobrowolnym dążeniem*[2)]. Wypowiedzeniem nadrzędnym jest tu zdanie z *verbum finitum* (czasownikiem osobowym) w orzeczeniu **мꙋ́къ ра́ди мно́гихъ** (**галакті́ѡне** – wyraz poza związkami składniowymi) **и҆ скорбе́й, во хрⷭ҇то́въ дости́глъ є҆сѝ во́зрастъ** – por. pol. *przez mąk wiele i smutków do Chrystusowej doszedłeś dojrzałości*. O pierwszy (oznaczony nr 1) równoważnik można zapytać z pozycji wypowiedzenia (zdania) nadrzędnego: *dlaczego do Chrystusowej doszedłeś dojrzałości?* – odpowiedź: *ponieważ mlekiem wiary byłeś nakarmiony*. Tak więc pierwszy równoważnik pełni funkcję oznajmienia przyczynowego. Natomiast o drugi (oznaczony nr 2) można zapytać: *z jakim skutkiem doszedłeś do Chrystusowej dojrzałości?* i odpowiedzieć: *tak iż stałeś się przyjemną ofiarą i bez wady obiatą*. Drugi równoważnik to oznajmienie skutkowe. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, iż takiemu rodzajowi stosunku syntaktycznego może przeczyć forma uprzednia (czasu przeszłego) imiesłowu **бы́въ** – *zostawszy* (ewent. *stawszy się*), albowiem według znaczenia swojej formy powinien on sygnalizować czynność wcześniejszą niż czynność wyrażoną w pełnym orzeczeniu, a przecież skutek to stan późniejszy, który ujawnia się zasadniczo już po ustaniu czynności wyrażonej orzeczeniem zdania nadrzędnego. Cała rzecz staje się zrozumiała, jeżeli będziemy pamiętać, że imiesłów czasu przeszłego, występujący w pozycji uprzedniego (w języku polskim imiesłów uprzedni na *-wszy / -łszy*) sygnalizuje czynność niejednoczesną z czynnością wypowiedzenia nadrzędnego, zwykle wcześniejszą, ale też zdarza się, iż następczą (późniejszą). Omawiane wypowiedzenie po przekształceniu równoważników na pełne zdania z *verbum finitum* w orzeczeniu przyjmie następującą formę: **Занѐ воспита́нъ бы́лъ є҆сѝ млеко́мъ вѣ́ры, мꙋ́къ ра́ди мно́гихъ, галакті́ѡне, и҆ скорбе́й, во хрⷭ҇то́въ дости́глъ є҆сѝ во́зрастъ, ꙗ҆́коже бы́сть** (ewent. konstrukcja z *inifinitivem* **ꙗ҆́коже бы́ти тебѣ̀**) **пріѧ́тна же́ртва, и҆ соверше́нно заколе́ніе, самово́льнымъ стремле́ніемъ** – por. pol. *Ponieważ wykarmiony byłeś mlekiem wiary, przez mąk wiele, Galakcjonie, i smutków do Chrystusowej doszedłeś dojrzałości, tak iż zostałeś* (ewent. *stałeś się*) *przyjemną ofiarą i bez wady obiatą krwawą dobrowolnym dążeniem.*

ks. protoijerej Stanisław Strach

Dla młodszych i starszych

Językiem naszej liturgii jest cerkiewnosłowiański. Ostatnio pojawia się coraz więcej materiałów służących do nauki tego języka. Kolejne przygotowała matuszka **Lilla Busłowska**.

O grze „Zapamiętaj!” pisaliśmy wcześniej. To układanka memo. Na każdym twardym, kolorowym kartoniku jest jedna litera alfabetu cerkiewnosłowańskiego, a także obrazek, którego nazwa rozpoczyna się od tej litery.

Obrazki nie są przypadkowe, są związane z Biblią, cerkwią. Nazwy rzeczy w poprzedniej wersji gry były zapisane łacinką, w nowej wersji alfabetem cyrylickim.

Nowym pomysłem jest gra „W cerkwi”. Za pomocą drewnianej kostki gracze losują kartoniki, które dobierają w odpowiednie kategorie – utensylia, książki liturgiczne, nazwy nabożeństw czy elementy wystroju cerkwi. Na kartonikach obrazki podpisane są po cerkiewnosłowańsku i łacinką.

Język cerkiewnosłowiański to także liczby. Tych nauczyć się można przy pomocy linijki! Pod dwudziestocentymetrową podziałką z arabskimi cyframi są podane liczby cerkiewnosłowiańskie. Te większego rzędu znajdziemy na odwrocie linijki, na której są też obrazki przedstawiające stworzenie świata.

Nowością są też zakładki. Trzy – z ikonami Jezusa Chrystusa, Bogarodzicy i św. męczennika Gabriela. Na nich znajdziemy modlitwy po cerkiewnosłowiańsku.



Po raz kolejny dużo dowiedzieć się mogą dzieci, ale i ich rodzice.

Wydawcą jest Warszawska Metropolia Prawosławna, a estetycznie wydrukował je Orthdruk. Do nabycia w sklepikach cerkiewnych oraz na www.sklep.cerkiew.pl. **(nk)**

Podwieźmy do cerkwi

W sierpniowym numerze PP zamieściłam apel „Podwieźmy do cerkwi”. Prosiłam – nie zatrzaskujmy za sobą drzwi samochodu, jadąc do cerkwi, bo może ktoś z sąsiedniego domu, ulicy, wsi, jest na tyle schorowany, że do cerkwi dojść nie może. Dzieci daleko, w innym mieście, albo i kraju, nie podwiozą. A do cerkwi leciałoby się na skrzydłach. Tylko sił brak.

Michał Kruglicz z Siemiatycz właśnie z tą kwestią odwiedził redakcję.

– Zapomniała pani napisać o jeszcze jednej kwestii – zwrócił uwagę. – Przez setki lat ludzie siebie nawzajem podwozili. Żadna fura nie przejechała obok pieszego obojętnie. – Siadajcie – zatrzymywał gospodarz konia i podwoził wszystkich – do cerkwi, kościoła, na Grabarkę, na pole, na targ. A teraz rzeczywiście drzwi samochodu wyjątkowo kto otworzy.

Michał Kruglicz stara się podwieźć tych, którzy chcą dotrzeć choćby do cerkwi w Tokarach czy Klukowiczach.

Kiedyś, jak zauważa, więcej autobusów PKS kursowało między wsiami. Teraz ludzie muszą liczyć albo na gest sąsiada, albo sami umawiać się między sobą, żeby zwyczajnie kogoś wynająć do podwiezienia.

Na zachodzie Polski w parafii Rudna niedaleko Głogowa o. **Sławomir Kondratiuk** zachęca na koniec Liturgii swoich parafian: – Nie krępujcie się, proście o podwiezienie do cerkwi. Matuszka was wszystkich pozabiera. I zabiera.

Jeśli ktoś zechce podzielić się swoimi doświadczeniami w prostowaniu ścieżek ludziom starszym do cerkwi, napiszcie.

Anna Radziukiewicz

Mikołaj Warszycki szuka brata

Mikołaj Warszycki, który mieszka we wsi Buszmiczy na Białorusi, prosi o pomoc w odszukaniu swego stryjecznego brata, mieszkającego w Białymstoku. Brat nazywa się Sergiusz Weremijewicz. Wcześniej mieszkał przy ulicy Fabrycznej. Po przeprowadzce pan Sergiusz przekazał swój nowy adres i numer telefonu bratu z Białorusi. Ale Mikołaj Warszycki adres zagubił. Bardzo by nie chciał, by z tego powodu został przerwany kontakt z bratem. Jeśli adres zostanie przekazany do naszej redakcji, prześlemy go zainteresowanemu.

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

6 listopada – Ikony Matki Bożej *Wsiech Skorbiaszczych Radost'*, na pielgrzymkę z Białegostoku na Grabarkę zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, wyjazd sprzed soboru św. Mikołaja o godz. 6.50, po liturgii wizyta w domu opieki w Grabarce, koszt 25 zł, zapisy i informacje pod tel. 883 772 000

7-8 listopada – dzień św. Męczennika Dymitra, patrona monasteru w Sakach, który świętuje 10 rocznicę erygowania, nabożeństwa: poniedziałek – godz. 17 *wsienoszcznoje bdienije*, 23 akafist do św. Dymitra, wtorek – o północy liturgia, godz. 8 – poświęcenie wody, godz. 10 – główna liturgia

8 listopada – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na pielgrzymkę do monasteru w Sakach, koszt 20 zł, wyjazd z parkingu przy CKP godz. 7.00, informacje i zapisy we wtorki i czwartki między 16 a 18 pod tel. 85 744 55 11

8 listopada – Koło Teologów Prawosławnych zaprasza na wystawę Orthphoto „Monastycyzm”, wernisaż odbędzie się o godz. 18 w sali synodalnej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ul. Miodowa 21c

11-13 listopada – Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej, koncerty – w piątek w cerkwi św.św. Piotra i Pawła, w sobotę i w niedzielę w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego – będą rozpoczynać się o godz. 17

14 listopada – świętych darmo leczących Kosmy i Damiana, uroczystości w cerkwi św. Jana Teologa w Białymstoku Bacieczkach, gdzie się znajdują relikwie świętych, liturgia godz. 9.00

14 listopada – bractwa Trzech Świętych Hierarchów i Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zapraszają na spotkanie z o. Andrzejem Kuźmą, poświęcone problemom małżeństw mieszanych, CKP w Białymstoku, godz. 17

25 listopada – z wykładem o ikonach wystąpi Jan Grigoruk z Muzeum Ikon w Supraślu, CKP w Białej Podlaskiej, ul. Żniwna 14, godz. 18

26 listopada – XXX Walny Zjazd Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, bliższe informacje wkrótce na www.bmp.cerkiew.pl i www.cerkiew.pl

27 listopada – spotkanie z ukraińską poetką Świetłaną Bakun, CKP w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW W BIAŁYMSTOKU zaprasza **na pielgrzymkę do Izraela, Jordanii i Egiptu, w terminie od 22 stycznia do 5 lutego 2012 roku**. Koszt 2000 zł i 1200 dolarów. Zapisy do 10 listopada pod tel. 883 772 000.

Czy wiecie, że jedynym grzechem, który nie daje człowiekowi żadnej, nawet pozornej przyjemności, jest zawiść, a kłamstwo rodzi podejrzliwość? Czy wiecie, o co bolszewicy oskarżali nowych męczenników, a sąd radziecki Josifa Brodskiego? Jak starzec Paisjusz ze Świętej Góry Atos radzi wychowywać dzieci? Jak Bractwo z Supraśla walczyło o cerkiew, a diakon Paweł z Aleppo wspominał nabożeństwa na Rusi? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2012 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



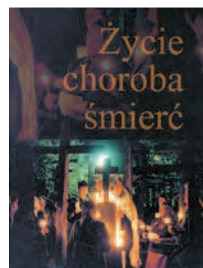
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

EMERYT. Lat 63, pozna sympatyczną panią do lat 60, średniego wzrostu i wagi. Tel. 728 142 128

IRENA. Prawosławna nauczycielka z Grodna, lat 50. Wdowa z dwójką dorosłych dzieci. Prowadzi teatr z Polski. Tel. (kierunkowy na Białoruś 500 619) 32 50 363 (wieczorem)

JOLA. Lat 30, uczciwa, spokojna, pozna pana w stosownym wieku z wykształceniem wyższym lub średnim. Tel. 692 852 298

MAREK. Lat 31, zaradny, sympatyczny i spokojny, pozna dziewczynę w odpowiednim wieku. Tel. 794 080 577

MIREK. Lat 38, uczący się zaocznie w szkole medycznej, uprawiający sport, lubiący książki i kino. Tel. 790 480 315, e-mail: miwas@op.pl

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic w odpowiednim wieku. Tel. 516 548 605

WIERZĄCA. Zadbana kobieta bez zobowiązań, lat 39, pozna pana w podobnym wieku. Kontakt: wrazliwa@vp.pl

WDOWA. Po sześćdziesiątce, z wykształceniem średnim, zaradna, miła, pozna pana do lat 66, wysokiego, sympatycznego, z Białegostoku lub Wybrzeża. Tel. 698 825 996

WOLNA. Lat 47, sympatyczna, wykształcona, wysoka białostoczanka bez nałogów, pozna wysokiego pana o podobnych cechach. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

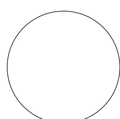
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

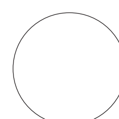
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Kim są ci duchowni?

Fotografia przypomina tę sprzed miesiąca. To samo miejsce, podobna sytuacja. Wtedy, dzięki podpisowi na odwrocie, wiedzieliśmy, że przedstawia uczestników konferencji duchowieństwa powiatu brzeskiego i że zrobiono ją w 1928 roku. Nie wiemy, czy to ten sam czas, tylko duchowni z innego powiatu, na przykład kobryńskiego, czy też inny rok a powiat ten sam. Twarze zdają się nie powtarzać. Zdjęcie trafiło do o. **Grzegorza Sosny**, przygotowującego katalog hierarchii i kleru Cerkwi w XIX-XX stuleciach w granicach II Rzeczypospolitej, od pani **Tatiany Ogijewicz**, wnuczki o. **Teodora Ogijewicza**, w latach 20. proboszcza w Orli, potem zarządzającego filią parafii w Kamieniu Szlacheckim w powiecie kobryńskim, następnie proboszcza parafii Chocisław i rektora filii Czernie w powiecie brzeskim, i córki **Rodiona Ogijewicza**, wieloletniego psalmisty w Orli, pochowanego na tamtejszym cmentarzu. Wskazała ona swego dziadka – stoi pierwszy z prawej strony – nic nie wiedziała jednak o okolicznościach powstania fotografii. Może ktoś zna przedstawionych na niej duchownych? Wdzięczni będziemy za każdy sygnał, przekazany do nas (tel. 85 745 54 95) lub bezpośrednio do o. Grzegorza Sosny (tel. 85 717 82 14). **(ota)**

Warsztaty języka cerkiewnosłowiańskiego

Fundacja Dzielnica Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań we współpracy z wrocławską parafią Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy zorganizowała w październiku i listopadzie bezpłatne warsztaty języka cerkiewnosłowiańskiego.

Sześć dziewięćdziesięciominutowych spotkań poświęconych nauce jego podstaw (alfabet, nauka pisania i czytania, przybliżenie tekstów i pieśni liturgicznych) poprowadził znawca tego języka, stały współpracownik Przeglądu, o. **Stanisław Strach**.

Spotkały się one z bardzo dużym zainteresowaniem i szybko zabrakło miejsc na kursie.

(red)

Turniej koszykówki



Prawosławny Klub Sportowy Dynamis zaprasza dzieci i młodzież na XVI Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, który odbędzie sie 12 listopada 2011 roku w gimnazjum nr 18 w Białymstoku przy ulicy Magnoliowej 13. Patronami turnieju są Marszałek Województwa Podlaskiego, Prezydent Miasta Białegostoku, Kurator Podlaski.

Zgłoszenia drużyn prosimy przesyłać na adres:
Klub Sportowy Dynamis, ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok.

prezes klubu, **o. Jan Troc**

Kolory prawosławia





Serwis OrthPhoto zaprosił na trzecią już wystawę fotograficzną, tym razem zatytułowaną „Kolory prawosławia. Polska". 57 fotografów na dwustu zdjęciach opowiada o cerkwiach, obrzędach, świętach i dniu powszednim parafii, duchowieństwu i wiernych.

OtrhPhoto jest serwisem wyjątkowym, tworzonym zarówno przez fotografów amatorów, jak i profesjonalistów. Zgromadzono już na nim ponad 55 tysięcy zdjęć z siedemdziesięciu krajów, od Brazylii po Chiny, od Syberii po Ugandę. Codziennie odwiedza go ponad tysiąc osób z około stu krajów. Ma dziesięć wersji językowych. Korzystanie z niego jest bezpłatne. W swojej działalności opiera się wyłącznie na wolontariacie. W całości finansowany jest przez Prawosławne Stowarzyszenie OrthNet.

Wystawę honorowym patronatem objął prezydent **Bronisław Komorowski**. Jej wernisaż odbył się w czwartek, 27 października. W białostockim Centrum Kultury Prawosławnej można ją oglądać do 25 listopada, przez cały tydzień, w godz. 8-20. **(ota)**

Order dla marszałka



Cykl koncertów „Letnie wieczory z muzyką cerkiewną w Lublinie" zamknięty został 27 września. Cerkiew katedralną wypełnili słuchacze, którzy przeżyli ucztę duchową dzięki chórowi parafii metropolitalnej z Warszawy pod dyrekcją o. **Sergiusza Bowtruczuka**. Koncert prowadził **Andrzej Boublej**.

Była to okazja do uhonorowania marszałka województwa lubelskiego **Krzysztofa Hetmana**. Arcybiskup **Abel** wręczył mu order Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia. W ten sposób sobór biskupów okazał wdzięczność za działalność na rzecz Cerkwi w województwie lubelskim, w tym także za wymierne, materialne wyrazy troski o budownictwo cerkiewne i zabytki prawosławne w regionie. **(gjp)**

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**



Fot. Anna Radziukiewicz

Cerkiew w Sokołowsku